



gazeta uniwersytecka

MIESIĘCZNIK UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH

cena 2 PLN

ISSN 1505-6317

grudzień

2004

nr 3(123)

60. ROCZNICA DEBIUTU

TADEUSZA RÓŻEWICZA

20 LAT GIEŁD MINERAŁÓW
NA WNOZ UŚ

WIZYTA PREMIERA BELKI W UŚ





Rys. Marek Rojek

*Jest w roku Dzień radosny i wyjątkowy,
gdym wszyscy jesteŝmy razem.
Dzień, w którym dzielimy się dobrymi myŝlami
i obdarzamy wzajemną życzliwoŝcią.
W Nowym Roku życzmy sobie 365 takich dni.*

Rektor UŚ prof. dr hab. Janusz Janeczek

Wspominając Jerzego Dudę-Gracza

Trudno mi pisać wspomnienie o Jerzym Dudzie-Graczu. Nie wiem jeszcze o tym, że nie ma Go pośród nas. Układałam wydziałowy nekrolog nie o Nim tylko dla Niego, jakbym pisała do Jerzego pocztówkę. Znam Jerzego i wiem, że nie spodobają się Mu banalne epitafia. Pewnie nie zdołam opisać tego, co wiem i czuję, bo wszystko przesłania mi wielkie zdziwienie Jego odejściem i ból pożegnania.



Ostatnie dziesięć lat Jerzy Duda-Gracz był profesorem Wydziału Radia i Telewizji, wykładał przedmioty plastyczne dla reżyserii. Nieraz przynosił do mojego gabinetu naręczna prac studentów, rozkładał je na podłodze, gorąco komentował, cieszył się z dobrych projektów. Cenił pracę i wyobraźnię młodych reżyserów, ale też złościł się, gdy nie pracowali. Myślę, że Jerzy dobrze się czuł na naszym Wydziale. Był tu otoczony wielką sympatią studentów i adoracją naszych kolegów filmowców. Schlebiali nam, że Jerzy Duda-Gracz wykłada właśnie u nas, a nie na Akademii Sztuk Pięknych.

Z naszych pochlebstw śmiał się głośno, choć wiedział jak bardzo są szczerze i zasłużone.

Jerzy był Malarzem. To nie był Jego zawód ani nawet powołanie, to było całe Jego istnienie. W liście, który Jerzy napisał do mnie z ple-

neru, w dniu Jego ostatnim, donosił mi o radości malowania: *To malowanie z daleka od wszystkiego, to już moja jedyna i chyba ostatnia radość*. Był osobny, jak mawiał o swojej twórczości. Zmagał się z materią sztuki i materią życia nieraz tak boleśnie, że najbliżsi przyjaciele cierpieli razem z Nim. Był osobny ale nie samotny, jak piszą niektórzy krytycy. Rzadko który malarz był tak blisko swojej publiczności. Malował nasze człowiecze ułomności, nieskazitelność natury i tajemnicę ostateczności. Wszyscy jesteśmy postaciami z Jego obrazów.

Ostatnim dziełem Jerzego Dudy-Gracza było *Malowanie muzyki Chopina*, wszystkich utworów, które łączył z niezwykłą dokumentacją nagrań i partytur. Przedsięwzięcie to niemal Go opętało. Kilkaset obrazów. Dzieło zakończył i planował wielką narodową wystawę. Cieszył się, że prezydent Kwaśniewski postanowił o zakończeniu prac nad wystawą, która odbędzie się w połowie 2005 roku.

Jerzy był w pełni świadom swojego talentu i wartości swojej sztuki. Nigdy o tym nie mówił, ale to było oczywiste. Był też wybitnym znawcą historii sztuki i dzieł swoich poprzedników. To Jerzy nauczył mnie zuchwałości w ocenie i odczuwaniu sztuki. Był człowiekiem niezwykłej odwagi. Wygłaszał swoje poglądy, kierując się jedynie własnym sądem i moralnym przekonaniem.

Nie zostały Mu też oszczędzone podłość i zawiść rozmaitych mienot i nieudaczników, którzy nie potrafili wybaczyć Mu talentu i popularności. Niestety i w naszym Uniwersytecie i Akademii Sztuk Pięknych takich ludzi nie brakowało.

Jerzy był człowiekiem niezwykłej hojności i dobroci. Rozdawał swoje obrazy na aukcje charytatywne. Na tydzień przed swoim odejściem podarował obraz mnie i Krystynie Bochenek na organizowaną przez nas aukcję na rzecz dzieci ze Skrawka Nieba.

Pomagał zawsze. Troszczył się o swoich bliskich i życzliwych mu ludzi ujmująco i konkretnie. Nieraz miałam poczucie winy, prosząc Go o obrazy na licytację, bądź portrety dla bliskich mi osób. Nigdy nie odmawiał. Cenił przyjaźń i oddanie.

Rozmowa z Jerzym była wielką przyjemnością, miał niezwykłą zdolność wyrażania w słowach najtrudniejszych uczuć i przeżyć.....

KRYSTYNA DOKTOROWICZ

60. ROCZNICA DEBIUTU TADEUSZA RÓŻEWICZA

8 listopada 2004 roku nie był zwykłym dniem dla społeczności Wydziału Filologicznego, a także całej braci studenckiej, bowiem gościem humanistów naszej Uczelni był jeden z najwybitniejszych polskich twórców literackich, doctor honoris causa Uniwersytetu Śląskiego, Wrocławskiego i Opolskiego, laureat wielu nagród (w tym NIKE) – Tadeusz Różewicz.

Okazją do zaproszenia twórcy była konferencja literacka zorganizowana przez Wydział Filologiczny UŚ, Górnośląskie Towarzystwo Literackie w Katowicach oraz redakcję miesięcznika społeczno-kulturalnego „Śląsk” z okazji 60. rocznicy debiutu Tadeusza Różewicza (tomik *Echa leśne*). Przemówienie otwierające

konferencję wygłosił JM Rektor UŚ prof. dr hab. Janusz Janeczek, serdecznie witając dostojnego gościa. Krótkimi przemówieniami powitali Różewicza także: Dziekan Wydziału Filologicznego prof. UŚ dr hab. Piotr Wilczek i redaktor naczelny miesięcznika „Śląsk” Tadeusz Kijonka, który następnie poprowadził konferencję.



Tadeusz Różewicz

Prócz licznie zgromadzonych studentów, przybyli także literaturoznawcy związani z Wydziałem Filologicznym, m.in. prof. Krystyna Kłosińska, prof. Aleksander Wilkoń, prof. Józef Olejniczak, dr Danuta Opacka-Walasek, dr Paweł Majerski, dr Ryszard Koziółek, prof. Jerzy Paszek.

W części otwierającej konferencję, przemówił także sam poeta. Wypowiedział dosłownie „kilka zdań”, ponieważ – jak stwierdził – to

wszystko, co ma do powiedzenia zawiera się w jego sztukach, wierszach, impresjach. Słowa poety wywarły duże wrażenie na uczestnikach konferencji. Różewicz określił to listopadowe spotkanie mianem „chwili osobliwej”, chwili, w której do głowy przychodzą obrazy niecodziennych zdarzeń. Dla poety takim wielkim wydarzeniem było pierwsze zetknięcie się z samolotem mknącym po niebie w dniu zamachu majowego, zachwyt cudami techniki. Kon-

ferencja stała się dla Różewicza chwilą wzbudzającą w nim „pewne zadziwienie”, skłaniająca do refleksji nad współistnieniem ze sobą kilku pokoleń. Sednem jego wypowiedzi były słowa o konieczności zachowania porozumienia między pokoleniami: „Chodź mi o to, żeby zbudować Arkę Przymierza między zgredami a pętakami, między starym a młodym pokoleniem. Bardzo ważne jest, byśmy się rozumieli, by nie było odtrącania ludzi starszych, byśmy wzajemnie szanowali nie tylko swoją obecność, ale i to, że jesteśmy sobie nawzajem potrzebni. Porozumienia między partiami nie będzie, ale między pokoleniami będzie. Bardzo cieszę się, że jestem tu z wami...”.

Po wypowiedzi Tadeusza Różewicza wykłady na temat jego twórczości wygłosili kolejno: prof. Marian Kisiel (*Prawdziwy debiut Różewicza*), prof. Krzysztof Kłosiński (*Różewicz – czytelnik*), Tadeusz Kłak (*Poeta w „najpiękniejszym mieście świata”*), Stanisław Gębała (*Monolog, dialog i milczenie*). Dwa pierwsze wykłady można przeczytać w październikowym numerze miesięcznika „Śląsk”.

Była to na pewno niezapomniana konferencja, uświetniająca Różewicza i pamięć o jego twórczości, którą przechowują zarówno pokolenia dopiero co zaczynające przygodę z literaturą, jak i pokolenia mające za sobą spory dorobek twórczy. Uświetniła także twórcę poezji, która „nie wchodzi na miejsce innej / i nie może być przez inną zastąpiona / otwarta dla wszystkich / pozbawiona tajemnicy” (*Moja poezja*). Poezji wielkiej w swej prostocie...



Od prawej: JM Rektor UŚ prof. dr hab. Janusz Janeczek, Dziekan Wydziału Filologicznego prof. UŚ dr hab. Piotr Wilczek, Tadeusz Różewicz, prof. dr hab. Włodzimierz Wójcik

red.

stopnie i tytuły naukowe

Doktoraty:

Wydział Artystyczny
Dr Piotr Tadeusz GRABOWSKI

Wydział Biologii i Ochrony Środowiska
Dr Izabela POTOCKA
Dr Artur MUSZYŃSKI

Międzynarodowa Szkoła Nauk
Politycznych
Dr Anna RYCMAN

Wydział Filologiczny
Dr Artur Dariusz KUBACKI
Dr Wacław FORAJTER
Dr Marcin BANIOWSKI

Najlepsi absolwenci Uniwersytetu Śląskiego

Uniwersytet skupia wokół siebie swych absolwentów, bowiem to w nich znajduje przedłużenie i utrwalenie swojego działania

(fragment *Misji Uniwersytetu Śląskiego*)

„Czym w istocie jest dyplom ukończenia Uniwersytetu? Jeśli został zdobyty rzetelną pracą, to niewątpliwie jest certyfikatem jakości wiedzy i umiejętności nabytych w toku studiów przez jego właściciela. Jest także swoistym paszportem otwierającym możliwość kariery zawodowej, chociaż niczego niegwarantującym. To, kim będzie jego posiadacz zależy od wielu czynników i splotów okoliczności, ale przede wszystkim od determinacji woli osiągnięcia założonych celów.” Tymi słowami JM Rektor UŚ prof. dr hab. Janusz Janeczek przywitał

zgromadzonych na uroczystości wręczenia dyplomów najlepszym absolwentom UŚ w roku akademickim 2003/2004. Impreza odbyła się 18 listopada w auli Wydziału Nauk Społecznych UŚ. Rektorowi towarzyszyli dziekani wydziałów i kierownicy jednostek dydaktycznych Uczelni oraz Zastępca Prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Uniwersytetu Śląskiego.

Na imprezę zaproszono także rodziny i przyjaciół, przedstawicieli władz miast uniwersyteckich i władz regionu, przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, pracodawców i przedsiębior-



Foto: Mirosław Grzegorzówka

ców związanych z Uniwersytetem, a także przyjaciół Uczelni. Obecni byli: Józef Kocurek – Wiceprezydent Miasta Katowice, Przemysław Koperski – dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Katowicach, Barbara Zajac – dyrek-

tor Powiatowego Urzędu Pracy w Katowicach, prof. dr hab. Jan Malicki – dyrektor Biblioteki Śląskiej, Jan Skowronek – dyrektor Instytutu Ekologii Terenów Uprzemysłowionych, Bogumiła Ustianicz – prezes Sądu Apelacyjnego

w Katowicach, Tomasz Ślęzak – wiceprezes Sądu Okręgowego w Katowicach, Piotr Gajny – zastępca Prokuratora Apelacyjnego, Piotr Masłowski – Prokurator Okręgowy, Stanisław Dyląg – dyrektor Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa, Bartosz Satała – dyrektor ds. edukacji i doradztwa Regionalnej Izby Gospodarczej, Jolanta Nowak – dyrektor PZU Życie w Dąbrowie Górniczej, dr Grażyna Piechota – rzecznik prasowy Izby Skarbowej w Katowicach, dr Łukasz Zimnoch – rzecznik Prasowy Górnośląskiego Zakładu Energetycznego, Marek Kern – prezes zarządu Centrum Przedsiębiorczości w Chorzowie.

Gościem honorowym była jedna z najwybitniejszych absolwentek naszej Uczelni – reżyserka Magdalena Piekorz (laureatka tegorocznych Złotych Lwów, absolwentka Wydziału Radia i Telewizji im Krzysztofa Kieślowskiego UŚ). Odświętną atmosferę zapewnił występ zespołu „Katowice”, który odśpiewał uroczyste *Gaude Amus* oraz *Gaude Mater Polonia*.

Najlepszych absolwentów było aż 72 – byli to prymusi ze wszystkich wydziałów UŚ, którzy zostali wyróżnieni za wspaniałe osiągnięcia w nauce i działalności na rzecz Uczelni. Nagrody – dyplomy oraz egzemplarz publikacji *Nasz Absolwent 2004* wręczał JM Rektor UŚ oraz dziekani macierzystych wydziałów.

Podsumowaniem tego, jakże ważnego wydarzenia był wspaniały bankiet, na którym wszyscy zebrani mieli okazję wymienić się wrażeniami, a także doświadczeniami, jakie zdobywają po ukończeniu studiów.

red.



Foto: Patrycja Mrowiec

Otwierający i prowadzący uroczystość JM Rektor UŚ prof. dr hab. Janusz Janeczek oraz Prorektor ds. Kształcenia prof. dr hab. Wojciech Świątkiewicz

LISTA WYRÓŻNIONYCH ABSOLWENTÓW UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO W ROKU AKADEMICKIM 2003/2004

Wydział Prawa i Administracji Anna Jordan Julia Korpecka Aleksandra Michalak Łukasz Sadkowski Katarzyna Sendorek Ewa Skupień Martyna Smaga Jolanta Szot Maria Taliak Beata Zaczkowska	Wydział Informatyki i Nauki o Materiałach Katarzyna Dudek Tomasz Kępista Artur Molenda Wydział Biologii i Ochrony Środowiska Marlena Brzozowa Marzena Jochymek Bartosz Łozowski Justyna Malinowska	Wydział Nauk Społecznych Wanda Bryndas Natalia Galica Agata Gralewska Michał Kaczmarczyk Marta Klekotko Magdalena Kudewicz Alicja Pietras Aneta Rogalska Krystyna Stajszyk Łukasz Trembaczowski	Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii Michał Cholewa Alicja Joniec Rafał Kucharski Sylwia Lewicka Paweł Maślankiewicz Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji Jadwiga Majdak Magdalena Piekiełko	Anna Nabrdalik Wydział Filologiczny Anna - Maria Chromik Joanna Czyż-Cieciak Michał Dzionek Monika Gromek Wiktoria Jakimowicz Magdalena Jaworska Ewa Kocot Sylwia Lajbig Anna Paliczka Katarzyna Przewoźnik Anna Rewiuk Arkadiusz Rojczyk Anna Ruttar Zuzanna Szady Olga Śliwińska Maria Tuchowska Aleksandra Witkowska
Wydział Radia i Telewizji im. K. Kieślowskiego Grzegorz Zwoliński Wydział Teologiczny Wojciech Kamczyk Bartłomiej Kuźnik Tomasz Sakwerda	Wydział Pedagogiki i Psychologii Aleksandra Krupińska Sebastian Lizinczyk Barbara Pawlak Sylwia Psiuk Małgorzata Szymiczek Agnieszka Wiercioch	Wydział Nauk o Ziemi Aleksandra Borowiecka Małgorzata Czwartyńska Kinga Kaniak Patrycja Przewoźnik Marek Stryjniak Alicja Zajączkowska Grzegorz Zander	Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne Anna Bańczyk Katarzyna Kulik Szkoła Zarządzania Krystyna Jurewicz	

Przemówienie Magdaleny Piekorz na rozdaniu dyplomów najlepszym absolwentom UŚ w roku akademickim 2003/2004

Witam serdecznie i z góry proszę o wybaczenie mi ewentualnych potknięć, ponieważ w roli osoby wygłaszającej laudację, a to chciałabym właśnie uczynić, występuję po raz pierwszy.

To dla mnie wielki zaszczyt być tu dziś z Państwem i uczestniczyć w święcie Waszym i Naszej Uczelni. Mówię: Naszej, bo także i mojej. Tu bowiem spędziłam najmlsze lata. Najpierw przez krótki czas, jako studentka politologii i dziennikarstwa na Wydziale Nauk Społecznych, potem – i już do końca – jako studentka reżyserii na Wydziale Radia i Telewizji im. Krzysztofa Kieślowskiego.

Pan Profesor Andrzej Gwóźdź, w felietonie opublikowanym na łamach „Górnośląskiego Informatora Kulturalnego”, w ciepłych słowach skierowanych do Wojtka Kuczoka (także absolwenta Uniwersytetu Śląskiego) i do mnie podkreślił, że nie byłibyśmy w tym miejscu, w którym dziś jesteśmy, że nie byłibyśmy tym, kim jesteśmy, gdyby nie Uniwersytet. I jest to święta prawda, bowiem miejsce, które daje szansę rozwoju – Uniwersytet – pozwala też na spełnianie naszych pasji.

Foto: Patrycja Mrowiec



Magdalena Piekorz

Za sprawą Pani Dziekan Krystyny Doktorowicz na Wydziale Radia i Telewizji pojawili się w ostatnich latach wybitni twórcy, artyści, filmowcy: Krzysztof Zanussi, Jerzy Stuhr, Filip Bajon, Leszek Wosiewicz, Andrzej Fidyk, Jerzy Duda-Gracz. To dzięki ich obecności można mówić o tak ważnej w procesie kształcenia relacji mistrz – uczeń. Moi profesorowie byli dla nas autorytetami, uczyli nie tylko zawodu, ale i od-

wagi w wyrażaniu siebie, w opisywaniu świata. Pomagali nam realizować pierwsze szkolne etudy, ale i profesjonalne produkcje. Roztaczali nad nami parasol ochronny, co dawało pewność, że jeśli w naszych pierwszych, twórczych poszukiwaniach pojawią się kardynalne błędy, nie pozwolą, by ujrzały światło dzienne.

Szkoła chroniła, dawała poczucie bezpieczeństwa. Pierwsze lata po jej ukończeniu były dla mnie trudne. Czułam się samotna, ale siłę dawało mi poczucie, że zawsze mogę tu wrócić, że mogę liczyć na moich profesorów, na ich rady. Dziś, Pan Krzysztof Zanussi jest producentem i opiekunem mojego debiutu fabularnego *Pręgi*. Filmy dokumentalne realizuję dla cyklu *Czas na dokument*, do którego drogę otworzył mi pan Andrzej Fidyk. Do pani Joanny Krauze zawsze zwracam się z prośbą o radę, niezależnie od tego, czy robię spektakl czy film. To nieoceniona pomoc!

Drodzy Laureaci! Życzę Wam, aby te nagrody, które dziś otrzymaliście, dały Wam nie tylko satysfakcję, nie tylko budowały poczucie wartości, ale były również zobowiązaniem, motywacją do dalszego rozwoju. Życzę Państwu wielu sukcesów w samodzielnym zawodowym życiu poza murami Uczelni, a Uniwersytetowi kolejnych wspaniałych absolwentów, dumnych tak jak ja, że mogli tu studiować.

MAGDALENA PIEKORZ

Już się nie waha

Katowice to bardzo ruchliwe miasto. Tutaj hałas występuje we wszystkich przypadkach, liczbach i rodzajach. Ale tak już chyba musi być, że stolice krajów, krain i nawet dziur muszą jakoś wyartykułować swoją istotność. Dlatego w stołecznym mieście województwa śląskiego wszystko musi huczeć, jęczeć, wrzeszczeć bardziej niż w nieważnym Pciemu Dolnym. Tylko, że zwykle jest tak, że zanim *Pręgi* Magdaleny Piekorz wejdą na ekran jedyne kina w Pciemu, to Magda zdąży Oscara za nie otrzymać. A Sztuka musi mieć widzów, dlatego wybaczam Katowicom. Wyrażam zgodę na zgiełk.



I usiadłem w wygodnym fotelu, i patrzyłem, jak ludzie wlewają się do sali. Patrzyłem długo, bo nie chciałem ich przegapić. Nic mi nie umknęło. Wreszcie zrobiło się ciemno. Tylko ja widzę i on widzi. Otwieram oczy i jest, jest, jest diaboł, taki jak na stronach siódmej, ósmej i następnej. Czuję diobła, jak wchodzi mi pod powieki i sprawia, że oczu nie mogę zamknąć. Ja widzę. On „widzi twarz wściekłego ojca i jego rękę, która ściska go za kolano” i nie rozumie, że diaboł. I wszystko mi nagle cuchnie. Ale jak śmierdzi, skąd, dlaczego? Przesiąkłem gnojem na wskroś i czułem jak gówno zatrucha mu krew, jak brudzi jego duszę. Duszę, duszę, dusi. A on nic, on-nic – tylko słuchał: „Mówiłem, że dostaniesz? – (cios) – Obiecywałem, że dostaniesz? – (cios) – Mówiłem – (cios) – mówiłem – (cios) – mówiłem, że dostaniesz? – (cios po trzykroć). – To pamiętaj, że nie rzucam słów na wiatr”. A potem on widzi i ja widzę, że się zapada, że broda mu już urosła, a on wciąż w tym babra się i wyjść nie może. Nie, tego znamienia nie da się wypalić, to znamię będzie. Poczuję, że został wybrany i musiał pogodzić się z tym. Wojciech. W-ojciec-h.

I zapaliło się światło. I głośno, bo Katowice, huczy, bo oni już są na środku. A *Opowieści słychane*, a *Gnój*, a dalsze życie Wojtka? A nowa powieść?! Pytałem a on wykladał.

– Nie, tutaj nie będzie już żadnego przełożenia tego, co widzieliśmy w drugiej części filmu na prozę. Pisałem równoległe „*Gnój*” i scenariusz „*Pręgi*”. Chciałem, żeby to się w jakiś sposób uzupełniało. Najważniejsze było to, żeby opowiedzieć historię zbawienia tego człowieka, aby pokazać proces detoksykacji Wojtka.

I to jest sprawa zamknięta. Myślę, że już mogę sobie wreszcie odpocząć od tego tematu toksycznych relacji rodzinnych. Jeśli zabiorę się za pisanie kolejnej powieści, to zostanie ona osadzona w innych realiach.

Jemu pomagała ona i mnie próbowała odpowiedzieć.

– Jak pan słusznie zauważył, film nawiązuje do *Opowieści słychanych*, bo właściwie podstawą do powstania tego obrazu było opowiadanie Diaboł o trudnej relacji ojca i syna. Początkowo to miało być tyle i tylko tyle. W trakcie pisania scenariusza, kiedy siadaliśmy wspólnie i rozmawialiśmy o tym, w którą stronę ta historia powinna zmierzać, uzmysłowiliśmy sobie, że może ciekawiej byłoby pokazać, co dzieje się dalej z tym bohaterem, i co oznacza ta dziedziczność, to przeniesienie. Czy w związku z tym ten bohater ma jakąś szansę, czy takiej szansy nie ma? I tak naprawdę, to jest nasza próba postawienia sobie tego pytania.

A było to dnia 2 października roku pańskiego 2004. Wtedy to po raz pierwszy poznałem reżyserkę najlepszego filmu na 29. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni i potencjalną zdobywczynię prestiżowej nagrody Oscar – Magdaleny Piekorz. Następnego dnia włączyłem telewizor i okazało się, że drugie podejście Wojciecha Kuczoka zakończyło się sukcesem. Nike 2004. I radość, i głośno.

Widziałem reżyserkę filmów fabularnych, dokumentalistkę, pisarza, poetę, scenarzystę. Zastanawiam się, jakie mieli plany i marzenia kończąc Uniwersytet Śląski. Widziałem. Patrzę.

JAROSŁAW PIWOWAR
jaroslawpiwowar@interia.pl

Przemówienie prof. dr. hab. Krystiana Roledera na rozdaniu dyplomów najlepszym absolwentom UŚ w roku akademickim 2003/2004

Zdając sobie sprawę z ram czasowych dzisiejszej uroczystości, bardzo proszę pozwolić mi tylko na odrobinę wystąpienia. Wystąpienia w imieniu Prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Uniwersytetu Śląskiego Pana Profesora Rektora Tadeusza Sławka i Zarządu Stowarzyszenia. Proszę zarazem wybaczyć nieobecność Pana

Prezesa, któremu wcześniejsze zobowiązania zawodowe nie pozwoliły na udział w dzisiejszej uroczystości.

Odrobina wstępu

Z pewnością życie nie toczy się wg jednego tylko kalendarza. A rozróżnić można ten zwykły, dzienny, od 1 stycznia do 31 grudnia, kalendarz liczony porami roku, kalendarz świąteczny i kalendarz roku akademickiego. Można by zapytać, w który z nich najlepiej wpisuje się dzisiejsza uroczystość?

Odrobina spojrzenia wstecz:

Nie ulega wątpliwości, że kalendarz roku akademickiego macie Państwo już za sobą. To był przecież ostatni, ale i najszczęśliwszy rok. To czerwiec wypełniony euforią po obronie i dumą z tytułu magistra, być może połączona z wrażeniem, iż cały świat leży u Państwa stóp. Był to czas wspomniania studenckich nocy i dni, wierzę, że semestrów także, a być może i sesji poprawkowych po pręgach „pierwszych” terminów.

Sądzę jednak, że to Państwa „szczególne dzisiaj”, związane z wyróżnieniem i uroczystym wręczeniem dyplomu ukończenia studiów, w otoczeniu Najbliższych, najlepiej odpo-



Prof. dr hab. Krystian Roleder

wiada kalendarzowi świątecznemu. To Święto, podczas którego wspomina się i myśli o Tych, do których wdzięczność dopiero z czasem nabiera coraz większego znaczenia. Nie sposób w tej chwili wymienić Wszystkich, ale wśród nich są na pewno Rodzice, Rodzina, Najbliżsi, Promotor, Wykładowcy, Asystenci, Pracownicy dziekanatów. Święto, w którym warto raz jeszcze spojrzeć na studia, jak na czas poświęcony temu, by znaleźć, zobaczyć, posłuchać i zapamiętać, ale i uświadomić sobie, że studia to tylko pewne interludium w nieustannym zdobywaniu-poszukiwaniu sensu istnienia i tego, co wiedzą chcemy nazywać.

Odrobina spojrzenia wprzód:

Uczelnia nie powinna zapomnieć o swoich absolwentach. To przecież przez nich, poprzez Was Szanowni dzisiejsi Wyróżnieni, to, co uniwersyteckie dyfunduje w środowiska społeczne, kulturalne, polityczne, gospodarcze i edukacyjne. Poprzez absolwentów i ich kariery Uniwersytet buduje swoją historię. Dumni jesteśmy, że mamy tak znakomych absolwentów, jesteście Państwo naszą chlubą. Uniwersytet chce się szczyć Państwa drogą ku wielkości, bowiem coś, co nie ma wielkości, nie może składać się na wielkość; uczelni wyższej w szczególności. Gratulując wyróżnienia i doceniając Wasze osiągnięcia, proszę, zachowajcie tę swoją indywidualność!

Odrobina zachęty, przepraszam – OGROMNA PROŚBA

Od ponad 5 lat działa Stowarzyszenie Przyjaciół Uniwersytetu Śląskiego. Wśród licznych celów działania są takie, jak upowszechnianie osiągnięć naukowych i dydaktycznych uczelni, współdziałanie w tworzeniu wspólnoty akademickiej, formułowanie rad dotyczących działania uczelni oraz gromadzenie funduszy na cele wspierające działalność Uniwersytetu. Wspomnę w tym miejscu o corocznie organizowanym balu charytatywnym na rzecz budowy Centrum Informacji Naukowej i Biblioteki Uniwersytetu Śląskiego. Dzięki uprzejmości Wojewody bal, jedyny w swoim rodzaju, odbywa

się w przepięknych salach Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

Proszę mi wierzyć, że nie chodzi tu o wywoływanie u Państwa czegoś, co nazwać by można doznaniem uczucia silnej przyjaźni. Chodzi o to, abyście, podejmując obowiązki i działania w różnych sferach życia zawodowego, nie zapomnieli Państwo o swojej Alma Mater i zechcieli Jej pomagać, interesować się Jej losem, podpowiadać, podszeptywać... Życzylibyśmy sobie, by poprzez Stowarzyszenie zawiązywała się między nami specyficzna nie przyjaźni, niczym nie pajęczka, delikatna, ale jakże mocna.

Gożąco zachęcam do wstąpienia w szeregi Przyjaciół uczelni.

Odrobina zakończenia

Panie Rektorze, Szanowni Państwo Dziekani. Bardzo dziękuję za sposobność zabrania głosu w imieniu Stowarzyszenia. Raz jeszcze naszym znakomitym Absolwentom serdecznie gratuluję wszystkich osiągnięć. Bądźcie dumni z tego, że jesteście absolwentami Uniwersytetu Śląskiego. Proszę, pozostawcie Jego Przyjaciółmi. I życzę Wam także, by w dzisiejszym świecie zdominowanym przez prawo do wszystkiego, w chwilach rozliczeń z samym z sobą, zawsze dominowało u Państwa poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

PROF. DR HAB. KRYSZTIAN ROLEDER
Zastępca Prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół
Uniwersytetu Śląskiego



Repertuar Teatru Śląskiego grudzień 2004

Duża Scena

4 (zamknięty) i 5 grudnia o godz. 12.00
Maciej Wojtyłko
„Pożarcie królowej Bluetki”

4, 5, 17 (Abonament A),
26 grudnia o godz. 18.00
Ray Cooney / John Chapman
„Nie teraz, kochanie”

7 grudnia o godz. 15.00
oraz 8 grudnia o godz. 9.00 i 12.15

Juliusz Słowacki „Sen srebrny Salomei”

9 grudnia o godz. 10.00 i 18.00
Fryderyk Schiller „Intryga i miłość”

10, 11, 12 (Abonament A)
i 19 (Abonament C) grudnia o godz. 18.00
Ray Cooney „Mayday”

19 grudnia o godz. 12.00
Kolęda z Aktorami

30 grudnia o godz. 18.00
(spektakl przedsylwestrowy)
„Był kabaret, jest kabaret”

31 grudnia o godz. 21.00
BAL SYLWESTROWY ze spektaklem
„Był kabaret, jest kabaret”

Występy gościnne

1 grudnia o godz. 18.00
Wojciech Tomczyk „Wampir”
(Teatr Nowy z Zabrze)

6 grudnia o godz. 19.00
Koncert Tomasza Stańki

14 grudnia o godz. 18.00
Johann Strauss „Gala Straussowska”
(Opera Śląska z Bytomia)

20 grudnia o godz. 18.00

Emmerich Kalman „Księżniczka czardasza”
(Opera Śląska z Bytomia)

Scena Kameralna

1 grudnia o godz. 18.30 (Abonament B)
Iwan Wyrpajew „Walentynki”

2 i 3 grudnia o godz. 10.00,
4 grudnia o godz. 16.00,
12 grudnia o godz. 12.00,
14 i 15 grudnia o godz. 10.00

Paul Maar i Knister
„Zabawna historyjka o domku-cudomku”

3 grudnia o godz. 19.00 (Abonament B)
Yasmina Reza „Życie: trzy wersje”

7 grudnia o godz. 10.00
i 8 grudnia o godz. 17.00
Janusz Głowacki
„Antygona w Nowym Jorku”

10 i 11 grudnia o godz. 18.30
Friederike Roth „Miłość i las”

18 (Abonament C)
i 19 grudnia o godz. 18.30
Ingmar Villquist „Beztlenowce”

Scena w Malarni

15 i 18 grudnia o godz. 19.00
Tankred Dorst „Pan Paweł”



Profesor Jerzy Warczewski w Komitecie Doradczym Zjazdu Fizyków Polskich

Prof. dr hab. Jerzy Warczewski, kierownik Zakładu Fizyki Krysztalów w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, po raz kolejny wszedł w skład **Komitecie Doradczego Zjazdu Fizyków Polskich**. XXXVIII Zjazd Fizyków Polskich odbędzie się we wrześniu 2005 roku w Warszawie. Będzie on szczególnie z tego powodu, że rok 2005 został ogłoszony przez Europejskie Towarzystwo Fizyczne, Międzynarodową Unię Fizyki Czystej i Stosowanej, UNESCO i Zgromadzenie Ogólne ONZ **Światowym Rokiem Fizyki**. Prof. dr hab. Jerzy Warczewski będzie również kierował pracami Komitetu Obchodów Światowego Roku Fizyki 2005, powołanego przez Instytut Fizyki UŚ i katowicki oddział Polskiego Towarzystwa Fizycznego, skupiającego naukowców, nauczycieli i studentów.

Jubileusz Profesora Henryka Wróbla

26 października jubileusz 70. urodzin obchodził prof. zw. dr hab. Henryk Wróbel, pracownik Instytutu Języka Polskiego na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Uroczystość jubileuszowa odbyła się w sali Rady Wydziału Filologicznego im. Prof. Zbigniewa J. Nowaka w Katowicach. W trakcie spotkania zaprezentowana została książka Jubilat: **Z problemów gramatyki polskiej i słowiańskiej**, wydana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, zawierająca ponad dwadzieścia artykułów opublikowanych w kraju i za granicą.

Paleobotanika nagrodzona w Krakowie

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego za wydanie publikacji **Paleobotanika** Aleksandra Jachowicza i Soni Dybovej-Jachowicz otrzymało nagrodę Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych za najlepszy podręcznik. Nagrody przyznane zostały 21 października podczas 8. Targów Książki w Krakowie.

Spotkanie z Posłem na Sejm RP Andrzejem Celińskim

Koło Naukowe Politologów oraz Rada Samorządu Studenckiego Wydziału Nauk Społecznych

UŚ byli organizatorami **spotkania z Posłem na Sejm RP Andrzejem Celińskim**, które odbyło się **28 października** w I sali sympozjalnej WNS w Katowicach. Tematem spotkania był *Podbój jako metoda gry politycznej*.

Gościem ks. bp prof. Tadeusz Pieronek

27 października gościem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego był **ks. bp prof. Tadeusz Pieronek**. Okazją do spotkania stało się opublikowanie przez wydawnictwo Znak wywiadu-rzeki: *Kościół bez znieczulenia. Z bp. Tadeuszem Pieronkiem rozmawia Marek Zajac*. Spotkanie odbyło się w auli Wydziału, w Katowicach. Poprowadził je red. Marek Zajac, dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”.

Profesorowie mianowani

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej postanowieniem z 18 października 2004 r. nadał **tytuł naukowy profesora** czworgu pracownikom Uniwersytetu Śląskiego: **profesora nauk prawnych Pani dr hab. Stanisławie Kalus**, Kuratorowi Katedry Postępowania Cywilnego Wydziału Prawa i Administracji, **profesora nauk biologicznych Pani dr hab. Iwone Szarejko**, pracującej w Katedrze Genetyki Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska, **profesora nauk chemicznych Pani dr hab. Beacie Walczak**, Kierownikowi Zakładu Chemometrii Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii i **profesora nauk humanistycznych Panu dr hab. Edwardowi Długajczykowi**, Kierownikowi Zakładu Archiwistyki Wydziału Nauk Społecznych.

Ks. abp Damian Zimoń laureatem Śląskiego Szmaragdu

Ks. abp Damian Zimoń, Metropolita Katowicki, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego został wyróżniony za zasługi dla ekumenizmu, tolerancji i pojednania między narodami. W dniu Święta Reformacji obchodzonego 31 października ks. bp Tadeusz Szurman, zwierzchnik diecezji katowickiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego, nagroził ks. abp. Damiana Zimonia oraz byłego premiera Jerzego Buzka **Śląskim Szmaragdem**. Wyróżnienie Kościoła ewangelicko-augsburskiego przyznane zostało po raz pierwszy. Nazwa nawiązuje do poetyckiego porównania Śląska do szmaragdu, szlachetnego kamienia składającego się z wielu różnorodnych cząstek. Ideą wyróżnienia jest podkreślenie ekumenicznego wymiaru działań osób związanych ze Śląskiem. Ks. abp Damian Zimoń nagrodzony został za odważne inicjatywy na rzecz ludzi pracy oraz społeczne pojednania.

Gościliśmy Ambasadora Republiki Chorwacji

3 listopada gościem Instytutu Filologii Słowiańskiej Wydziału Filologicznego UŚ był **Nebojša Koharović, Ambasador Republiki Chorwacji w Polsce**. Ambasador spotkał się z pracownikami i studentami Instytutu oraz wygłosił wykład na temat współczesnej sytuacji polityczno-gospo-

darczej Republiki Chorwacji i przygotowań do wstąpienia Chorwacji do Unii Europejskiej.

Zagraniczne – polskie studia podyplomowe

Szkoła Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego po raz drugi zainaugurowała zajęcia w ramach **studiów podyplomowych za granicą**. Kwalifikacyjne studia nauczania kultury polskiej i języka polskiego jako obcego przeprowadzone zostały już dla mniejszości polskiej na Węgrzech, aktualnie zajęcia odbywają się w Niemczech. Studia podyplomowe organizowane są w Szkole od 1999 roku. Wykwalifikowanymi lektorami języka polskiego jako obcego zostało dzięki nim już ponad 100 nauczycieli. W rozpoczętym 30 października kursie w Berlinie bierze udział 25 słuchaczek. Część kosztów przedsięwzięcia na wniosek SJKP oraz niemieckiego partnera: Kolleg für polnische Sprache und Kultur pokrywa Fundacja Współpracy Niemiecko-Polskiej.

Zmarł prof. Jerzy Duda-Gracz

5 listopada wieczorem w Łagowie (Lubuskie), podczas pleneru malarskiego zmarł **prof. Jerzy Duda-Gracz**, malarz, rysownik, scenograf i pedagog. Jeden z najbardziej znanych polskich artystów. Wykładowca Wydziału Radia i Telewizji im. Krzysztofa Kieślowskiego na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach oraz Europejskiej Akademii Sztuk w Warszawie. Jerzy Duda-Gracz urodził się 20 III 1941 r. w Częstochowie. Studiował na ASP w Krakowie, na Wydziale Grafiki w Katowicach. Dyplom uzyskał w 1968 r. W latach 1976-1982 był wykładowcą tej uczelni. Określany jako „wnikliwy satyryk” o ostrym programie publicystyczno-moralizatorskim, tworzył sceny rodzajowe oparte na tradycji malarskiego surrealizmu i ekspresjonizmu. Jest autorem wielu cyklów malarskich (m.in. Motywy i Portrety Polskie, Motywy, Tańce, Dialogi Polskie, Obrazy Jurajskie). Wśród największych dzieł Dudy-Gracza wyróżnia się: „Przemienienie” – plafon w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Toporowie z 1995 r. oraz „Golgotę Jasnogórską” w klasztorze o.o. paulinów w Częstochowie (2000/2001 r.). Najbardziej znane jego prace, to m.in.: „Pamięci ojca”, „List na zachód”, „Jeźdźcy Apokalipsy czyli Fucha”, „Kalendarz polski”, „Wigilia”. Od 1999 roku Duda-Gracz pracował nad cyklem obrazów będących malarską interpretacją wszystkich dzieł Fryderyka Chopina. To bezprecedensowe w skali światowej przedsięwzięcie artystyczne pt.: „Chopinowi”, składa się z ok. 280 dzieł akwarelowych („Etiudy”, „Preludia”, „Pieśni”) oraz olejnych (wszystkie pozostałe formy malarskie). W swoim dorobku miał ponad 150 wystaw indywidualnych w kraju i za granicą. Uczestniczył w blisko 300 wystawach okręgowych i ogólnopolskich oraz w zagranicznych i międzynarodowych prezentacjach sztuki. Od 1974 r. brał udział w aukcjach współczesnych dzieł sztuki. Prace Jerzego Dudy-Gracza znajdują się w wielu muzeach świata.

MAŁGORZATA KRASUSKA-KORZENIEC
Biuro Promocji i Karier

Jacques Derrida

Memorabilia

Kilka tygodni temu zmarł w Paryżu Profesor Jacques Derrida, francuski myśliciel, doktor **honoris causa** naszego Uniwersytetu. Została długa lista Jego książek, seminarium, które prowadził rano, następnego dnia po uroczystości oraz pamiętne przemówienie wygłoszone w jej trakcie późną jesienią 1997 roku w auli Wydziału Nauk Społecznych, zaczynające się od przywołania niezwykłego momentu ciszy, w którym zaufanie i przyjaźń, wdzięczność i wybaczenie splatają się w jednym zdaniu: „Brak mi słów. W chwili, gdy chciałbym wyrazić całą moją wdzięczność, muszę zacząć od tego wyznania, prosząc Was o wybaczenie: nie znajduję słów na miarę mojej wdzięczności za zaufanie, które mi Państwo okazali”. Zostały **memorabilia**, sprawy, myśli i kwestie do zapamiętania i ciągłego dociekania.

1.

Najpierw jest nieustanne przypominanie, iż nie należy nigdy bezgranicznie ufać sensom słów, bowiem kryją się w nich zapomniane już, lecz wciąż nawiedzające je znaczenia. Derridańska filozofia spotkania, choć inspirowana i Heideggerem i Levinasem, jest inna, bowiem zakłada nieprzerwane odtwarzanie się dystansu, odległości między tymi, którzy mają się spotkać. Z tego samego powodu odbiega od koncepcji Tischnerowskiej. W przestrzeni spotkania obecne jest ‘ciało obce’ (jak na wyspie Robinsona przez cały czas obecni – choć przez znaczną część czasu ‘niewidzialni’, a z pewnością ‘niewidoczni’ – są kanibale); spotkanie jest zainfekowane wirusem Obcego, wirusem który zwiemy tutaj ‘tym, co niespotykane’. Jeżeli przyimiemy w dobrej wierze posiadające się aforyzmu twierdzenie Derridy, iż

Foto: Archiwum UŚ



Jacques Derrida

„jakieś ciało obce oddziaływuje na dobrze znane domowe słowa”¹, wówczas będziemy mogli przyjąć, iż filozofia ożywiająca praktyki dekonstrukcji jest myślą nastawioną na gościnne przyjęcie (ciała) Obcego. **Dekonstrukcje to filozofie gościnnego spotkania polegającego na nieograniczonym otwieraniu się, rozstępowaniu się ograniczeń (ścian) przestrzeni przyjmującej gościa.** Aby spotkanie mogło się spełnić niezbędne jest coś, co niespotykane, co spotkaniu się wymyka, a co jednak warunkuje jego możliwość.

2.

Dzięki **niespotykanemu** miejsce pustoszeje (z pewną przesadą moglibyśmy powiedzieć, iż ‘zamienia się w pustynię’, staje się – by wrócić do Robinsona – bezludną wyspą, o której jednak wiemy, iż bezludną nie jest, bowiem od pewnego momentu przynajmniej Crusoe zaludnia ją postaciami, które, nawet gdy już ukażą się spojrzeniu Robinsona, pozostają poza zasięgiem jego oka jego rozumu, tak dalece ich kanibalistyczne praktyki odbiegają od świata, w którym żyje Robinson), między mną a tym, co/kto mnie spotyka pojawia się rozległa pusta przestrzeń, która skutecznie unicestwi wszelkie moje wysiłki zmierzające do zawładnięcia miejscem i tymi, którzy pojawią się w nim jako ‘goście’ (pojęcie to musi być traktowane jedynie umownie, bowiem w istocie miejsce to obywa się bez ‘gospodarza’, którego obecność w przyjętej semantyce umożliwiłoby pojawienie się ‘gości’). Proponując nam filozofię ‘ciała obce-

go’ Derrida nie tyle wyprowadza nas i nasze myślenie na otwartą przestrzeń, co pokazuje, iż w pozornie najciaśniejszym zamknięciu tkwi już możliwość i gotowość do otwarcia. Filozofując z Derridą stoimy zawsze na brzegu morza, nie znajdując wielkiego oparcia w tym, co za nami.

3.

Metafora wody spełnia u Derridy, jak i u Platona, co najmniej dwie ważne funkcje. Po pierwsze, jest żywiołem alternatywnym wobec miasta i równocześnie szlakiem z miasta wyprowadzającym. Tak pojmuje go zarówno Sokrates („Tutaj zawrócimy i pójdziemy wzdłuż Iliissosu”), jak i Fajdros („Lżej nam przeto będzie brodząc iść w dół rzeki...”²). Jednocześnie brzeg rzeki jest miejscem, w którym powraca temat ciała obcego: siedząc nad strugą, Sokrates przedstawia się jako „obcokrajowca”, a przynajmniej umieszcza się w sąsiedztwie tego pojęcia („drogi Fajdrosie, jesteś znakomitym przewodnikiem dla obcokrajowca”). Rozmówca filozofa przystaje na takie określenie podając zwięzłą charakterystykę człowieka obcego: obcokrajowcem jest człowiek „niezaradny”, który trwając w jednym miejscu ignoruje szerszą topografię („Bo ty z miasta ani nie wybierasz się w okolice, ani poza mury... zgoła nie wychodzisz”³). „Tutejszym” zostaje się więc nie poprzez przywiązanie do jednego **topos**, lecz przez świadomość innych **topoi** znajdujących się w sąsiedztwie. **Człowiek tutejszy osiąga swój status właśnie dzięki temu, iż jest także nie-tutejszy i przynosi z sobą wiedzę o tym, co nie znajduje się bezpośrednio ‘tutaj’.**

4.

Ale w istocie bycie obcym jest efektem znacznie poważniejszych okoliczności. Sokrates, który jak pamiętamy sam umieścił się w orbicie terminu ‘obcokrajowiec’ zdaje się nieźle orientować w topografii terenu. Najpierw sugeruje spacer wzdłuż brzegu rzeki, następnie ze znanstwem koryguje uwagi Fajdrosa mające określić właściwe miejsce, z którego została porwana Oreityja, córka króla Erechteusza („nie stąd, lecz poniżej, około dwa lub trzy stajania, gdzie przechodzimy do Agry. Tam gdzieś jest na tym miejscu ołtarz Boreasza”⁴). Jeżeli więc Sokrates jest faktycznie człowiekiem nie-tutejszym to nie dlatego, że nie zna podateńskiej okolicy, ale dlatego, iż nie zna owego podstawowego ‘tutaj’, jakim jest on sam. Sokrates nie jest obcym w Atenach, lecz nieznanym w samym sobie. „...nie mogę poznać samego siebie. [a zatem] Głupio mi się zaiste wydaje, nie znając tego jeszcze, ba-

dać rzeczy obce”⁵, oznajmia Fajdrosowi. Oto mądrość objawiona na brzegu rzeki: **nim rozpocznie się badanie rzeczy obcych, należy rozpoznać podstawową obecność obcego w sobie samym.**

5.

Myśl Derridy broni konieczności i godności „oporu”. Może dlatego tyle wzbudzała emocji, a wokół niej gromadziły się osady nieporozumień i jawnych złośliwości. Tyle człowieka, ile jego oporu wobec tego, co usiłuje poddać go swojej dominacji: wobec pojęć, które paradują w glorii jedynych i jednoznacznych prawd, wobec techniki, która sprzyjając ekonomii czasu bezlitośnie ujednocza nasze życie, wobec państwa, które pragnie zawłaszczyć coraz więcej rejonów życia jednostki, wobec własnego narodu i kultury wreszcie, które spychają to, co inne i obce na pozycje stojącego za murem barbarzyńcy. Nie możemy nie uznawać wagi i doniosłości tych czyn-

ników, ale nie wolno nam przed nimi ustąpić. Taką rolę przypisywał Derrida uniwersytetowi. W swojej katowickiej mowie Filozof ujmował się za uniwersytem pozostawionym samemu sobie w trudnych czasach zmian i narastającej korporatyzacji życia jako za miejscem kulturowym **myśl oporną** (bez wątplenia także wobec refleksji Derridańskiej, autor **Grammatologii** nigdy nie wyznaczał swojej myśli żadnego miejsca szczególnego). „Uniwersytet”, czytamy w przemówieniu Derridy, „może w każdym razie pozostać ostatnim miejscem niezależności i nieugiętego oporu przeciwko wszelkim formom władzy i dogmatyzmu: politycznym, etnicznym, religijnym i ideologicznym, przejawiającym się zarówno w formach najbardziej archaicznych, jak i najnowszych, niezależnie od tego, czy są państwowe, czy nie, narodowe, czy międzynarodowe”. Takie mu uniwersytetowi poświęcił osobną medytację zatytułowaną znamienne **Université sans conditions**.

6.

Tyle jesteśmy winni, aby spełnić obietnicę, jaką jest przyszłość. Nie tylko moja i nie tylko nasza. Kto myśli o przyszłości tylko w kategoriach swojskości i ściśle zaplanowanych wydarzeń przynoszących nam korzyści i zyski, ten myli przyszłość z rutyną i konwencjonalnością. Przyszłość jest domeną tego-co-przychodzi, dziedziną tego, co nieznanego i zdrożone, a co winniśmy przyjąć na progę z wielką gościnnością. Tyle jesteśmy winni światu; tyle jesteśmy winni Jacquesowi Derridzie.

PROF. DR HAB. TADEUSZ SŁAWEK

¹ J. Derrida, „Fors: The English Words of Nicolas Abraham and Maria Torok”, przeł. B. Johnson, w: Abraham, Torok, *The Wolf Man's Magic Word: A Cryptonymy*, przeł. N. Rand. Minneapolis: University of Minnesota Press, 1986, s. XXV.

² Platon, *Fajdros*, przeł. L. Regner. Warszawa: PWN, 1993, s. 6.

³ *ibid.*, s. 8-9.

⁴ *ibid.*, s. 7.

⁵ *ibid.*, s. 8.

20 lat giełd minerałów na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego

Jak zwykle w pierwszy weekend listopada w budynkach Wydziału Nauk o Ziemi można było obejrzeć i kupić minerały na Międzynarodowej Wystawie i Giełdzie Minerałów, Skał i Skamieniałości. W grudniu 1984 roku zorganizowano pierwszą giełdę. Miała ona kameralny charakter, a wśród wystawców przeważali zbieracze minerałów i skamieniałości, hobbyści oraz studenci geologii. Początkowo tylko raz w roku (w grudniu) organizowano wystawę, po kilku latach pojawiła się druga tego typu impreza pod koniec marca. Dlatego teraz w listopadzie była to już XXXIV wystawa. Tradycyjnie giełdy są organizowane przez Wydział Nauk o Ziemi UŚ oraz Oddział Górnoląski Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi.



Foto: Agnieszka Sikora

W okresie dwudziestu lat zmieniały się minerały i skamieniałości wystawiane na giełdach, zmieniali się także ludzie, chociaż wśród wystawców jest kilka osób, które uczestniczyły w większości giełd w Sosnowcu. Na giełdach zawsze pojawiały się minerały ze stanowisk

mineralogicznych oraz złóż krajowych i zagranicznych. W latach osiemdziesiątych wielu wystawców posiadało w swoich kolekcjach bogate zbiory minerałów z grupy kwarcu, pochodzące ze strzegomskich kopalń granitów, często można było spotkać zielone chryzopra-



Foto: Jerzy Cabala

zy ze złoża niklu w Szklarach. Kopalnia odkryw-
kowa siarki w Machowie dostarczała unikal-
nych w skali światowej okazów siarki rodzimej,
celestynu czy stroncjanitu. W kwarcytach z Je-
głowej pozyskiwano piękne kryształy górskie,
a duże agaty z Nowego Kościoła czy Lubiecho-
wej nie były rzadkością. Unikalne minerały były
pozyskiwane ze złóż surowców skalnych, rud
metali w okresie najintensywniejszego wydo-
bycia. Zbieracze, wśród których byli pracow-
nicy kopalń, studenci geologii oraz hobbyści,
często „ratowali” ciekawe okazy minerałów
przed bezpowrotnym zniszczeniem w proce-
sach przeróbki kopalni. Minerały te przez lata
wzbogacały duże i małe kolekcje, część z nich
była przedmiotem wymiany handlowej w kraju
i za granicą. Po latach, kiedy zamknięto kopal-
nie siarki, niklu, barytu i wyeksploatowano naj-
ciekawsze partie złóż surowców skalnych prak-
tycznie nie ma możliwości znalezienia w Polsce
niektórych minerałów. Jedynie w muzealnych
i prywatnych kolekcjach, a także na giełdach
można jeszcze nabyć takie okazy. Ceny wielu
minerałów są teraz dużo wyższe aniżeli w okre-
sie, kiedy były one pozyskiwane z eksploatawa-
nych złóż. W ostatnich latach wystawcy z Polski
prezentują swoje kolekcje na giełdach za grani-
cą, często nabywają tam okazy, które następnie
przywożą na giełdy krajowe. Dzięki temu już
kilkę miesięcy po odkryciu ciekawego stano-
wiska mineralogicznego np. na Madagaskarze,
w Meksyku, Peru czy w Chinach na naszych
giełdach także można obejrzeć i nabyć mine-
rały stamtąd pochodzące. Giełdy umożliwiają
kolekcjonerom systematyczne wzbogacanie
swoich tematycznych lub regionalnych kolek-
cji minerałów i skamieniałości. Najciekawsze
kolekcje i okazy z biegiem czasu trafiają w
formie darowizn do zbiorów muzeów i prywatnych
kolekcji tworząc tym samym swoiste dziedzic-
two nieożywionej przyrody Ziemi. Barwny i nie-



Foto: Agnieszka Sikora

powtarzalny w swoich krystalicznych formach
świat minerałów przyciąga wzrok wszystkich
zwiedzających niezależnie od wieku i profesji.
Dla jubilerów minerały stanowią materiał do wy-
czarowywania nowych wzorów biżuterii, którą
szczególnie mocno interesują się panie. Dia-
menty, rubiny, topazy, granaty, a także różne
kwarce, malachity i turkusy w pierścionkach,
broszach, zawieszkach lub spinkach towarzy-
szą w życiu codziennym wielu paniom. Dla nie-
których minerały są oryginalną ozdobą gabi-
netów, witryn sklepowych czy mieszkań. Wizyta
na giełdzie może być swoistą lekcją geologii,
możemy zapoznać się z bogactwami Ziemi,
i nie tylko. Ze względu na pozaziemską gene-
zę i wysokie ceny, dużym zainteresowaniem
cieszą się fragmenty meteorytów pochodzące

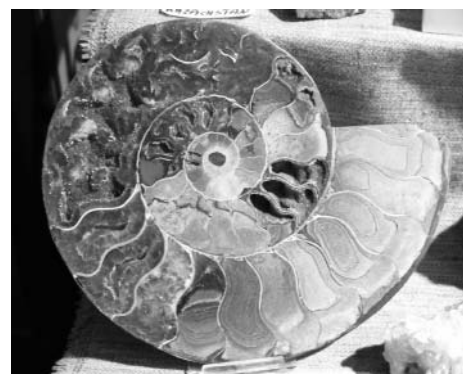


Foto: Jerzy Cabala

z różnych miejsc na świecie. Sympatycy Nauk
o Ziemi mają możliwość wzbogacić swoją
wiedzę dzięki uczestnictwu w sesji popularno-
naukowej. W czasie giełdy zawsze w sobotę
wieczorem pracownicy naukowcy Wydziału Nauk
o Ziemi UŚ, studenci geologii i zaproszeni go-
ście prezentują ciekawe multimedialne referaty
na tematy gemmologiczne i paleontologiczne.
Na ostatniej sesji dr Włodzimierz Łopot przed-
stawił referat, z którego można było dowiedzieć
się, że „Ammolit” to szlachetna kopalna masa
perłowa stosowana w nowoczesnym jubiler-
stwie i osiągająca bardzo wysokie ceny. Dr An-
drzej Boczarowski przedstawił w formie pokazu
3D bogaty świat mikroskamieniałości stano-
wiących dowód naukowy na ewolucję strategii
obronnych jeżowców. Studenci z Koła Nauko-
wego Paleontologów Paradoxides Anna Witek
i Michał Rakociński omówili wielkie wymierania
w historii Ziemi.

Wizyta na giełdzie pozwala zapoznać się
z bogactwem form minerałów i skamieniało-
ści Polski i świata, umożliwia powiększenie wła-
snych kolekcji oraz nabycia ciekawych wyro-
bów jubilerskich i galanterijnych wykonanych
z naturalnych surowców.

DR JERZY CABALA
Wydział Nauk o Ziemi



Foto: Agnieszka Sikora

Otwarcie Międzynarodowego Centrum Zrównoważonego Rozwoju i Społeczeństwa Informacyjnego

10 listopada w Auli im. Kazimierza Lepszego w Rektoracie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach odbyło się spotkanie inauguracyjne działalności Międzynarodowego Centrum Zrównoważonego Rozwoju i Społeczeństwa Informacyjnego (Internationales Zentrum für Nachhaltigkeit und Informationsgesellschaft). Centrum jest wspólną inicjatywą UŚ oraz niemieckiego Fraunhofer-Anwendungszentrum für Logistiksystemplanung und Informationssysteme w Cottbus.



Prof. Dr.-Ing. Uwe Meinberg

Rok temu, w tej sali, odbywała się konferencja na temat zrównoważonego rozwoju. Pewnego rodzaju wynikiem tej konferencji jest przywieziona przez prof. Gerharda Banse praca, która niedługo ukaże się drukiem (w języku polski i niemieckim w Niemczech) i będzie zatytułowana *Zrównoważony Rozwój od naukowego badania do politycznego zastosowania*. Wtedy właśnie, na tej konferencji, pojawiła się idea utworzenia centrum.

Stefan Kern z Referatu Naukowego Ambasady Niemieckiej w Polsce zwrócił uwagę na fakt, że od kiedy zorganizowano na Uniwersytecie Śląskim konferencję, zaaranżowaną przez pana prof. Kiepasę z Uniwersytetu Śląskiego oraz pana prof. Gerharda Banse Fraunhofer-Anwendungszentrum für Logistiksystemplanung und Informationssysteme Cottbus dotyczącego rozwoju zrównoważonego, okazało się, że ponad 60 naukowców z obydwu krajów może dyskutować nad problemami społeczeństwa



Podpisanie porozumienia



Od lewej: Stefan Kern z Referatu Naukowego Ambasady Niemieckiej w Polsce, JM Rektor UŚ prof. dr hab. Janusz Janeczek, Prof. Dr.-Ing. Uwe Meinberg, Dyrektor Fraunhofer-Anwendungszentrum für Logistiksystemplanung und Informationssysteme w Cottbus i prof. dr hab. Andrzej Kiepas, Dyrektor Instytutu Filozofii Uniwersytetu Śląskiego, kierownik Centrum

zrównoważonego rozwoju. Z konferencji wynikało, że rozwój zrównoważony społeczeństwa nie jest tylko terminem ograniczonym, lecz dotyczy wszystkich dziedzin przemysłu oraz życia społecznego w obydwu krajach. Ponadto trzeba pamiętać, iż w każdym z tych krajów termin „rozwój” jest inaczej pojmowany, i to był też jeden z głównych wyników tej konferencji.

Stefan Kern wyraził radość z ponownego spotkania w Katowicach, którego celem jest otwarcie Międzynarodowego Centrum Zrównoważonego Rozwoju i Społeczeństwa Informacyjnego, które można także odczytywać jako dobrą oznakę kontaktów polsko-niemieckich. Podkreślił, że rozwój społeczeństwa informacyjnego jest jednym z głównych zadań polskiej polityki w najbliższych latach i właśnie w tym zakresie będzie on realizowany. W tym roku Ra-

da Ministrów przyjęła plan rozwoju społeczeństwa informacyjnego w Polsce. Program ten obejmuje także finanse zintegrowane z finansami wspólnot europejskich. Przedsiębiorstwa prywatne oraz państwowe mają bardzo duże zapotrzebowania w tej dziedzinie, ale potrzebują nowych technologii, aby mogli je wdrażać w produkcji oraz w rozwoju własnych przedsiębiorstw. Z drugiej strony, te nowe technologie są potrzebne, aby można było organizować nowe miejsca pracy. Dlatego tak ważnym przedsięwzięciem było zorganizowanie Międzynarodowego Centrum Zrównoważonego Rozwoju i Społeczeństwa Informacyjnego właśnie na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Stefan Kern podkreślił, że jedną z najsilniejszych stron Polski jest to, że ma pilnych i zdolnych młodych ludzi. W naszym kraju studiuje



Rada naukowa Międzynarodowego Centrum Zrównoważonego Rozwoju i Społeczeństwa Informacyjnego

Foto: Agnieszka Sikora

ok. 1,8 mln studentów, mniej więcej tyle samo, ile w Niemczech (przy znacznie większej liczbie ludności). Dobrze wykształceni studenci są warunkiem tego, aby te technologie mogły w Polsce swobodnie i bez przeszkód się rozwijać. Zaś dobrze wykształcona młoda kadra jest również niezbędna dla rozwoju polskiego przemysłu i do rozwoju polskich przedsiębiorstw.

Celem Centrum jest zatem szeroko rozumiana integracja różnych dziedzin badawczych, poprzez profilowanie istniejących oraz generowanie nowych programów kształcenia, wspieranie współpracy międzynarodowej oraz

rozwijanie strategii zrównoważonego rozwoju i społeczeństwa informacyjnego w Europie. Ponadto działalność Centrum będzie polegała na wspieraniu interdyscyplinarnych aspektów zrównoważonego rozwoju oraz społeczeństwa informacyjnego, które obejmują przede wszystkim:

– kształcenie studentów (studia uzupełniające, studia podyplomowe) oraz oferty dokształcania dla różnych grup zawodowych;

– projekty badawcze oraz projekty realizowane wspólnie z przedsiębiorstwami oraz administracją;

– działalność na rzecz środowiska lokalnego.

W działalność Centrum będą zaangażowane następujące wydziały Uniwersytetu Śląskiego: Wydział Nauk Społecznych, Wydział Filologiczny, Wydział Informatyki i Nauki o Materiałach, Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii. Funkcję kierownika Centrum objął prof. dr hab. Andrzej Kiepas, Dyrektor Instytutu Filozofii Uniwersytetu Śląskiego, zaś funkcję zastępcy: prof. dr. Gerhard Banse z Fraunhofer-Anwendungszentrum für Logistiksystemplanug und Informationssysteme Cottbus.

AGNIESZKA SIKORA

Gwiazdzisty Uniwersytet Śląski

Inauguracja zajęć w Berlinie

Po raz drugi już inauguracja zajęć akademickich Uniwersytetu Śląskiego odbyła się poza granicami naszego kraju. Pierwsza zagraniczna inauguracja miała miejsce w lutym tego roku w Budapeszcie, kolejna w październiku w Berlinie. Rozpoczęły się zajęcia Podyplomowych Kwalifikacyjnych Studiów Nauczania Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego prowadzonych przez Szkołę Języka i Kultury Polskiej.

Studia Podyplomowe Szkoła organizuje już od 5 lat, od 1999 roku. Od trzech lat jego kierownikiem jest dr Aleksandra Achtelik. Wykwalifikowanymi lektorami języka polskiego jako obcego zostało dzięki nim już ponad 100 nauczycieli. I w końcu musiało się stać to, co się stało – usłyszano o nich za granicą.

Pierwsi poprosili o zorganizowanie specjalnej edycji Studium Węgrzy, a właściwie Polacy z Węgier. Na Węgrzech znajduje się wiele sobotnich i niedzielnych szkółek polskich, jednak nie mają one statusu nauczania państwowego, co w dzisiejszym świecie jest bardzo istotne. Coraz bardziej bowiem liczy się to, jakimi dokumentami może poszczycić się kandydat na miejsce pracy. Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech pod kierownictwem przewodniczącego Konrada Sutarckiego i jego zastępczyni Ewy Słaby-Ronayne postanowił więc przekształcić zbiór owych szkółek w jedną polską szkołę z prawdziwego zdarzenia z siecią filii w różnych zakątkach Węgier. W tym celu postanowiono też podnieść kwalifikacje nauczycieli uczących w tychże szkołach – z jednej strony był to wymóg formalny Ministerstwa Oświaty na Węgrzech, z drugiej zainteresowane nauczycielki i Samorząd uznali, że jest to ważne dla ich dobrego samopoczucia oraz przyszłych kwalifikacji ich uczniów – polskich maturzystów. Przygotowaliśmy harmonogram zajęć, który byłby zgodny z obowiązującą siatką, ale uwzględnił specyfikę „lotnego” studium wyjazdowego.

Każdego miesiąca do Budapesztu jeździło 2–3 wykładowców z Uniwersytetu Śląskiego związanych ze Szkołą, którzy od piątkowego popołudnia, przez całą sobotę do wczesnych godzin popołudniowych w niedzielę wykładali, prowadzili seminaria, przeprowadzali egzaminy. Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech nie jest instytucją bogatą, fundował wykładowcom noclegi i wspaniałe węgierskie jedzenie. Wykładowcy z kolei zrezygnowali z honorarium za zajęcia.

W sierpniu panie przyjechały do Cieszyna, by odbyć tam kolejną część zajęć – przede wszystkim z multimedialnych technik nauczania i wykorzystania komputerów w nauczaniu (Filia UŚ w Cieszynie dysponuje 3 świetnie wyposażonymi pracowniami komputerowymi), ale także byśmy mogli przeprowadzić praktykę pedagogiczną. Dla uczestniczek Studium zorganizowano 2 lekcje pokazowe na poziomie początkowym i średnio zaawansowanym, które zostały zakończone kilkugodzinną dyskusją z lektorkami Szkoły, panie hospitowały zajęcia lektoratowe i seminaria, same prowadziły zajęcia ze studentami w różnych grupach, przeprowadziły również serię wieczornych gier i zabaw językowych, pomagały w organizacji teatryku studenckiego – jednym słowem poznały wszelkie formy aktywności studentów-cudzoziemców i same w niej uczestniczyły. Miały też możliwość, dzięki uprzejmości takich wydawnictw, jak Śląsk czy Universitas, zakupić podręczniki do nauki języka polskiego z ponad 30% upustem, więc wywoziły na Węgry ogromną ilość książek. Ale mamy nadzieję, że i niezapomnianych wrażeń. Cieszyński pobyt nauczycieli sfinansowało Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu, traktując te dotacje jako wkład w rozwój polskiego szkolnictwa na Węgrzech.

Wiele uwagi poświęciliśmy w I wyjazdowym semestrze i potem w Cieszynie certyfikacji języka polskiego jako obcego. To zagadnienie bardzo ważne w dzisiejszym świecie, bardzo ważne w Unii Europejskiej, więc również ważne właśnie dla nauczycieli naszego języka na Węgrzech.

„Węgierskie” Studium dobiega końca. Pozostały jeszcze dwa zjazdy, 2 egzaminy, 1 zaliczenie rygorowe i... ceremonia zamknięcia Studium, wręczania świadectw. Nie mamy wątpliwości, iż świetne świadectwa otrzymają wszystkie słuchaczki. Ich zaangażowanie, chłonność i chęć zdobywania wiedzy i nowych doświadczeń wprawiała w podziw wszystkich wykładowców i studentów, którzy byli także ich studentami w czasie praktyk.

Ogromnie usatysfakcjonował nas fakt, iż jeszcze przed zakończeniem edycji węgierskiej Podyplomowego Studium okazało się, iż po raz kolejny wyprowadzimy Uniwersytet poza granice kraju. Tym razem do Berlina. Inauguracyjne spotkanie odbyło się 30 października. Wzięło w nim udział 25 słuchaczek – aktualnych i potencjalnych nauczycielek języka polskiego w Niemczech (w tym nawet dojeżdżająca aż z Kolonii absolwentka polonistyki Uniwersytetu Śląskiego). Kolejne zjazdy zaplanowano już do czerwca z nadzieją, że tak duże wyprzedzenie pozwoli wykładowcom skorzystać z tanich linii lotniczych. Część kosztów tego przedsięwzięcia, które będzie o wiele droższe niż węgierskie, pokrywa Fundacja Współpracy Niemiecko-Polskiej, do której złożyliśmy wspólny wniosek wraz z niemieckim partnerem: Kolleg für polnische Sprache und Kultur, któremu szeptuje pani Anna Zinserling.

Wykładowczynie wróciły z Berlina bardzo zadowolone – z organizacji zajęć na miejscu, z grupy, chętnej i gotowej do nauki i poznawania czegoś nowego, wreszcie z pięknej wycieczki. Zostały otoczone wspaniałą opieką, pokazano im to, co w Berlinie najpiękniejsze.

Mamy wielką nadzieję, że na tym nie koniec. Rozpoczęliśmy negocjacje z Brukselą. Może kolejna zagraniczna inauguracja Uniwersytetu Śląskiego odbędzie się w naszej wspólnej unijnej stolicy?

DR JOLANTA TAMBOR
Szkoła Języka i Kultury Polskiej

PIÓRA I PIERZE

Verba volant, scripta manent (Słowa ulatują, pismo pozostaje), Akurat! Nic bardziej mylnego, zwłaszcza teraz, gdy cała literacka Polska debatuje nad miejscem spoczynku archiwum Zbigniewa Herberta. Uleci za ocean, czy pozostanie w kraju? Wołał poeta było, aby rękopisy i dokumenty przekazano po Jego śmierci do Beinecke Library w USA. Wszyscy w zasadzie zgadzają się z tym, by owa decyzja została uszanowana. Nie wiadomo jednak, kiedy poeta ów zamiar wyraził? Czy – jak to sugerował syn Herberta – miało to miejsce jeszcze w czasach PRL-u? Czy dziesięć lat później? A to bardzo istotna cezurą.

Beinecke, to dość ekskluzywny Powązki albo nawet Père Lachaise dla literackiej spuścizny. Tę wspaniałą Bibliotekę Rzadkich Książek i Rękopisów czekają teraz ciężkie dni. Rozgłos wywołany przekazaniem (bądź nie) archiwum Herberta, rozbudził drzemiące (dzięki Bogu) ambicje różnych grafomanów, którzy zasypią teraz Uniwersytet w Yale swoimi papierzyskami. Jeśli za życia nie udało się zdobyć należnej im sławy – bo wiadomo; zazdrośna klika warszawskich literatów dzieli profity jedynie między swoich – to może chociaż po śmierci uda się ulokować gdzieś w cieniu Gombrowicza, Miłosza czy właśnie Herberta. A nie żyć w ciągłym strachu, że teściowa użyje tych wiekopomnych dzieł na podpałkę.

Tak czy inaczej, zapiski poety, jeśli nawet uleczą, to przecież pozostaną, na dodatek objęte troskliwą konserwatorską opieką, na co w kraju (gdy tylko ucichną toczące się właśnie na ten temat rozmowy) nie ma raczej co liczyć. Ostrzeżeniem niech będą losy archiwum Antoniego Słonimskiego, roztrwonionego po śmierci Karola Estreichera, który sprawował nad nim opiekę.

Gorzej z rękopisami, których w ogóle nie ma! A nie ma dlatego, że „inżynierowie dusz ludzkich” zagonili swe muzy do komputerowej klawiatury. Literaturoznawcy i krytycy biją na alarm w tarabany: Niewiele po naszych współczesnych pozostanie! Jeden może Tadeusz Różewicz dba o swoje szkice i brudnopisy. Pozostali wyrzucają lub z premedytacją (W. Szymborska) niszczą. Pomijam już fakt, iż bezpowrotnie tracimy szansę na uchwycenie *in statu nascendi* aktu twórczego, to jeszcze na dodatek komputerowa sterylność stwarza mylne pozory łatwizny, z jaką pisarzem przychodzi zmaganie się z nie zawsze płodną wyobraźnią. Jeszcze parę lat, a uczniom zaświta w głowach myśl, iż cała ta współczesna literatura powstała na bazie jakiegoś programu komputerowego. Zresztą czytając niektórych autorów mam niejasne przeczucie, że taki program faktycznie istnieje.

Kiedy przejrzy się artykuł Bartosza Marca („Akt zanikający”, Rzeczpospolita 13.10.04., s.A11) traktujący o nonszalancji – trudno znaleźć bardziej odpowiednie słowo – z jaką twórcy traktują swoje rękopisy, to ogarnia człowieka smutek i żal. Głowacki - wyrzuca. Kapuściński – nie dba. Hartwig – niszczy. Myśliwski wprawdzie zbiera, ale „Nagi sad” spalił. Po innych pozostaną komputerowe wydruki. Mam wrażenie, że za jakieś sto lat przetrwają po nas jedynie notatki pisane dla i przez służby specjalne. Może się mylę, czego dowodzi trwałość materii równie podatnej na zniszczenia, jaką jest malarskie płótno. Mimo wandalii i pożarów, wojen światowych, wizyt Hermana Göring, krakowskich złodziei i łatania magnackich budżetów wyprzedawaniem co cenniejszych dzieł, coś jednak pozostało. Mało tego, co jakiś czas odnajduje się obraz od lat uznawany za „bezpownotnie zaginiony”. Parafialny El Greco okazał się być autentycznym. Poszukiwany od lat „Chłopiec niosący snop” Gierymskiego wisiał sobie spokojnie na ścianie. Czekam teraz, aż jakiś złodziejski kolekcjoner ujawni w testamencie fakt posiadania „Portretu młodego

nie. Miałem kiedyś zaszczyt gościć u profesora i On to opowiedział mi tę anegdotę, więc za autentyczność mogę ręczyć.

Działo się to gdzieś bodaj w latach 60. Jerzy Duda-Gracz porzucił właśnie atrakcyjną synekurę, jaką było wystawianie przy desce kreślarskiej w dyrekcji PKP. Postanowił utrzymywać się wyłącznie z pracy twórczej. Nie ma wyjątków od tej reguły, która każe młodym artystom borykać się z brakiem gotówki. Podobnie było i w tym przypadku. Znajomi oczywiście podrzucali jakieś zlecenia, ale nie było tego dużo. Pewnego dnia odwiedził jednak Dudę-Gracza prawdziwy miłośnik sztuki i poprosił o wykonanie (na podstawie fotografii) portretu żony, co miało być prezentem, na którąś tam rocznicę ślubu. Jak to bywa zwykle z pracami wykonywanymi z przymusu, odkłada się je na ostatnią chwilę. Tak też zrobił i profesor. Kiedy do terminu odbioru portretu pozostał tylko jeden dzień, Duda-Gracz rzucił się w wir pracy. Rano portret był gotów i, by płótno należycie wyschło, wystawiony został na balkon. O umówionej porze solidny zleceniodawca zjawił się po odbiór. Kiedy artysta wyszedł na balkon i zobaczył swoje dzieło, przybrał pozę, której autorstwo przypisuje się żonie Lota. Otóż korzystając ze słonecznego poranka teściowa profesora wywiesiła pościel w celu jej przewietrzenia. Z poduszek posypało się trochę pierza i oczywiście skwapliwie osiadło na portrecie, przyklejając się na amen do świeżej farby. Pierwszą myślą Dudy-Gracza było przełożenie nogi przez barierkę balkonu, by oszczędzić sobie wstydu, bo los zaoszczędził Mu już materialnych walorów. W końcu zdesperowany chwycił portret i wtargnął do pokoju. Klient obraz spokojnie obejrzał, baz zmruczenia powiek wyraził nawet zdawkową pochwałę, co do podobieństwa małżonki. W końcu jednak, niemal szeptem zapytał – Czy te piórka faktycznie są tam konieczne? Wtedy to – jak opowiadał artysta – rozwinąłem cały mój talent oratorski: Mówiłem

Rys. Marek Rojek



dzieńca” Rafaela. Podobnie jak ja, myśli dyrekcja Muzeum Narodowego w Krakowie, trzymając dlań wolne miejsce. Szkoda jednak, że trwa to tak długo. Wielu dzieł mogę w ogóle nie obejrzieć, bowiem ich właściciele wołają nie ujawniać tak cennych pamiątek. I tu niestety przyszła pora na smutną konstatację: Zmarł Jerzy Duda-Gracz. Wspomnienie o Nim powinno wyjść spod pióra człowieka bardziej ode mnie kompetentnego. Jeśli jednak pozwalam sobie na krótką refleksję o tym wielkim Artystcie, to dlatego, że chciałbym opowiedzieć historię pewnego obrazu Dudy-Gracza, którego losy są (przynajmniej dla mnie) niezna-

o celowej trójwymiarowości portretu, o technice kolażu i w ogóle o nowych trendach sztuki współczesnej. Pod wpływem tych argumentów, klient potulnie odliczył umówioną kwotę i zabrał obraz. Może wisi teraz gdzieś na honorowym miejscu i prezentowany jest z dumą jako „wczesny Duda-Gracz”, a może rodzina wstydliwie schowała go za szafę? Przed historykami sztuki trudne zadanie odnalezienia „pierzastego” portretu.

A Panu Profesorze życzę, by do eksperymentów używał Pan sobie do woli dobrej jakości anielskiego puchu. U nas – nawet po znajomości – nie do dostania.

Od Andamanów do Krabi

Wielki blaszany prom pokraczny i majestatyczny, mający przewieźć trzystu pasażerów do Kalkuty. Tłumy ludzi dyskutują, rozmawiają, krzyczą do siebie, charakterystyczny zapach potu, wielka kolejka Hindusów czekająca na kontrolę lekarską, której nikt nie uniknie. Wszyscy wyczekując na swoją kolej kłębią się na schodach prowadzących do gabinetu lekarskiego, a właściwie do ciemnego pomieszczenia, na środku którego stoi stół pamiętający jeszcze czasy panowania brytyjskiego.

Sam tego chciałem. Chciałem egzotyki to ja mam, cieszę się, uśmiecham i myślę, ile osób poznam podczas tego dziwnego rejsu, z kim się zaprzyjaźnię, a kogo nie polubię? Wchodzę na statek, podchodzi do mnie mężczyzna w białej elegancko wyprasowanej koszuli, czarnych spodniach i czarnych lakierowanych butach – pewnie kapitan. Podchodzi i grzecznie pyta, z jakiego kraju jestem i w jakim celu odwiedzam archipelag wysp Andamańskich w porze monsunowej? Jestem Polakiem, a inspi-

w Kalkucie. Troszkę zdziwiony odchodzę, cóż mi pozostało...? Muszę zaufać temu człowiekowi. Powoli zagłębiam się w mroczną, czarną dziurę w podłodze, schodzę po schodach i widzę ogromne pomieszczenie, w którym jest chyba z 150 miejsc do leżenia. Staram się więc odnaleźć swoje miejsce, dowiaduje się jednak, że mam zajmować pierwsze lepsze, bo numeracja jest fikcyjna i nikt jej nie przestrzega. Zostawiłem plecak i wychodzę na górny pokład, by rzucić ostatnie spojrzenia na andamański krajobraz. Statek odplywa, mniejsze jednostki przepuszczają ogromną masę stali, która rozcierna spokojną, szafirową taflę wody. Wyspy powolutku znikają za horyzontem, a ja odchodzę w kierunku dolnego pokładu.

Pierwszy dzień spędziłem na poznaniu struktury statku, ostatecznie doszedłem na szósty pokład klasy pierwszej. Przystanąłem zdziwiony, czytając tabliczkę, iż pasażerowie klasy bunk nie mają wstępu na ten pokład, no cóż musiałem wrócić do swojej pryczy, z której wszystkimi możliwymi otworami wychodziły duże czarne błyszczące, obleśne karaluchy. Zjadłem zakupione wcześniej banany i postanowiłem iść do biblioteki, która miała być dobrze wyposażona. Nie znalazłem tam żadnej ciekawej książki, a te, które były napisane w języku hindi lub bengalii. Spotkałem tam jednak człowieka, który raz dziennie pełnił godzinny dyżur w tej pseudobibliotece i na wieść, iż przybyłem tu z Polski stwierdził, że on kiedyś był w Polsce, a statek którym płynie zbudowany był w Szczecinie w 1971 roku. Zainteresowało mnie to tak bardzo, że przez wszystkie dni rejsu rozmawialiśmy codziennie godzinę o Polsce, Andamanach i o historii.

Drugiego dnia zgłodziłem i postanowiłem wykupić sobie obiad, już od rana po całym



Plaża Ao Phra Nang – Krabi

Przy stole siedzi człowiek z pieczątką w ręce, pieczętka ta pozwalała na wypłynięcie z archipelagu Wysp Andamańskich i oznacza, iż stan naszego zdrowia pozwala nam na odbycie pięciodniowej podróży do Kalkuty. W środku tego wszystkiego biały człowiek traktowany jak zjawisko, spojrzenia podziwu i pogardy, dziwne uczucie. Zastanawiam się, czy to jest to, czego szukam podczas tej podróży? Szybko jednak dochodzę do wniosku, że tak, to jest to. Więc czekam wytrwale, po otrzymaniu pieczątki ruszam w kierunku trapez prowadzącego na statek – wielką białą stalową konstrukcję, po której spływają różne odcienie czerwieni, mieniające się w świetle porannego słońca. Wygląda to niesamowicie, imponująco, podoba mi się. Chwila, to przecież tylko rdza, która otacza pajęczną siecią – czerwonych nitok, nieco grubszych sznurów i najgrubszych lin – całą konstrukcję „Akbara”. To dumne imię nadane mu na cześć **Jellaladin Muhammad Akbara Wielkiego**, najwybitniejszego władcy imperium Mogolskiego ma świadczyć o jego sile. Wraz z trzystoma osobami powoli wchodzę na statek. No tak,

racją do przybycia właśnie w te rejony świata jest książka, którą przeczytałem rok wcześniej (*Masala Maxa Cegielskiego*). Autor w niej pisze o swojej wizycie na tych wyspach, więc postanowiłem je również odwiedzić i zweryfikować opisy, chciałem porównać swoje wyobrażenia z realiami Andamanów. Kapitan jest zdziwiony moją odpowiedzią i zadaje następne pytanie – gdzie pana paszport i bilet? Wyciągam paszport, okazuje bilet. Znów zdziwienie i kolejne pytanie – bunk class? Po czym oznajmia, że mogę dopłacić do biletu, bo prawdopodobnie obsługa w biurze Shipping Corporation of India w Port Blair sprzedała mi pomyłkowo bilet do najniższej klasy. Odpowiadam, że celowo kupiłem bilet do najniższej klasy. Tym razem kapitan jest już całkowicie zdezorientowany, ale wskazuje mi drogę. Ruszam w kierunku dziury w pokładzie i orientuje się, że bilet mam w ręku, lecz mój paszport został zatrzymany przez kapitana. Szybkim zdecydowanym krokiem doganiam odchodzącego kapitana i proszę, by oddał mój paszport. W odpowiedzi dowiaduje się, że paszport zostanie u niego i odbiorę go



Długoszycja kobieta z wioski Ban Huai Sua Tao

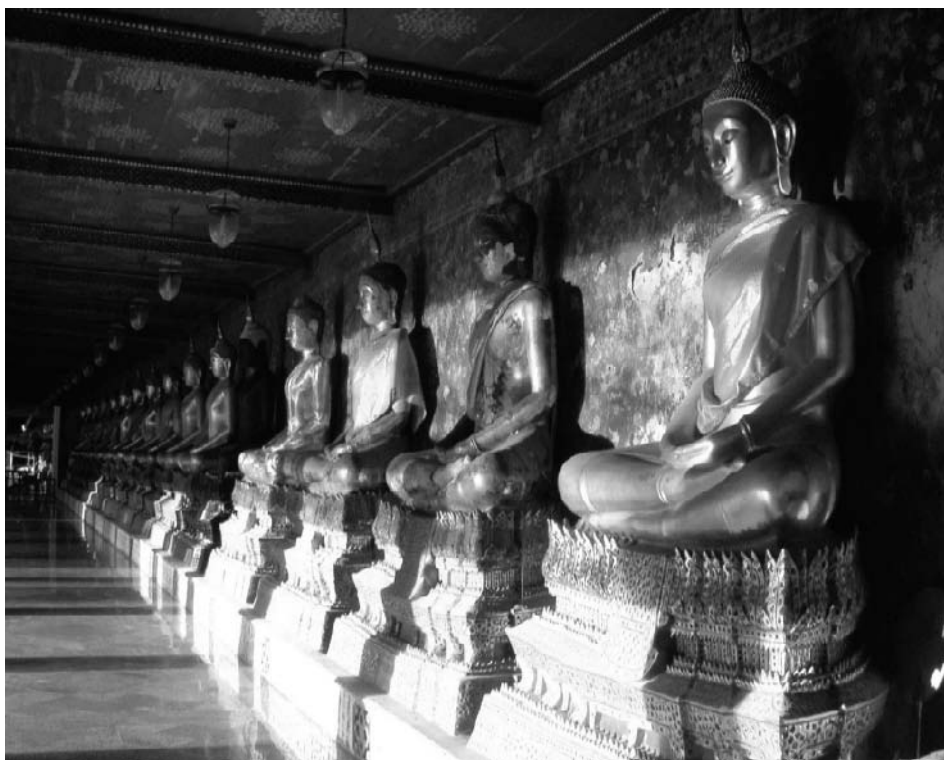
dolnym pokładzie rozchodził się, a właściwie rozlewał w gęstym, wilgotnym powietrzu zapach kardamonu, cynamonu oraz ostrych papryczek chili. Dowiedziałem się, że trzeba wykupić kupon na obiad, więc tak zrobiłem, a około godziny 18 skierowałem się w kierunku miejsca wydawania posiłków. Dostałem talerz ryżu mocno zaprawionego kurkumą oraz czerwoną i zieloną maź służącą jako spoiwo i podkreślacz smaku ryżu.

Po pięciu dniach dojechałem do Kalkuty, stolicy Zachodniego Bengal, w której tym razem jestem tylko tranzytem. Następnego dnia rano poleciałem do Bangkoku. Wykupiłem najtańsze połączenie lotnicze pomiędzy Kalkutą a Bangkokiem obsługiwane przez Bhutańskie Linie Lotnicze. Cała obsługa samolotu ubrana była w stroje narodowe. Dla jasności, panowie w Bhutanie chodzą w „spódniczkach” podobnie jak Szkoci.

Przyzwyczajony do specyficznego indyjskiego brudu zostają rzucony na nieskazitelnie czystą podłogę hali przylotów, w której porozwieszane są setki orchidei mieniących się w wszystkich kolorach tęczy. Spokojnie wędruję na przystanek kolei podmiejskiej, która za grosze dowozi mnie do centrum stolicy Tajlandii. Stąd powędrowałem, prowadzony przez przewodnik *Lonely Planet*, do dzielnicy oferującej najtańsze noclegi. Cały dzień spędziłem na przyzwyczajaniu się do uporządkowanych ulic, czystych zielonych trawników i skwerków miejskich. Spacerowałem tak do późnego wieczora. Podziwiałem złote sklepienia buddyjskich watów cudownie odbijające światło. Przyzwyczajałem się do tajskiej wspaniałej kuchni, objadając się pieczonymi na patykach ośmiorniczkami.

Następnego dnia odjechałem z dworca głównego Hua Lam Phong, kierując się na północ. Po około dwudziestu godzinach dotarłem do Chiang Mai. Potem jeszcze tylko 8 godzin autobusem i byłem w Mae Hong Son. Prawdziwym problemem okazały się zakręty – 2000 na odcinku 350 km!

Obszar północnej Tajlandii zamieszkiwany jest przez wiele plemion górskich m.in. Homong, Lahu, Karenowie, Akha, Lisu czy Lawa. Moja wizyta na północy była związana bezpośrednio z tymi właśnie plemionami. Równorzędnym celem było zapoznanie się z bioróżnorodnością tych obszarów. W związku z początkowymi założeniami wypożyczyłem motor i w kilka dni przejechałem prawie 500 km. Odwiedziłem wioski długoszyich kobiet z birmańskich plemion Paduang, które prześladowane w ojczyźnie musiały wyemigrować ze swojego kraju. Obecnie Paduangowie mieszkają w trzech wioskach. Ban Nai Soi oraz Ban Huai Sua Tao odwiedziłem, a trzecią Ban Nam Phiang Din leżącą najdalej w kierunku południowym odwiedziłem następnym razem. Kobiety mieszkające w tych wioskach żyją właściwie z turystyki. Jest wiele hipotez powstania zwyczaju wydluzania szyi. Z jednej z nich dowiedziałem się, że matka plemienia była smoczącą o bardzo



Wat Suthat, posągi Buddy (Bangkok)

pięknej i długiej szyi, a noszenie wielokilogramowych zwojów ma na celu złożenie jej hołdu. Z innej hipotezy dowiadujemy się, że kobiety zabezpieczały się w ten sposób przed atakami tygrysów.



Dziewczynka z plemienia Wielkouchych Karen

Podróżując motorze przemierzałem dziesiątki kilometrów wilgotnych lasów. Co jakiś czas widziałem węże, które wygrzewały się na rozgrzanym asfalcie. Strach ogarniał mnie w momentach, gdy pomyślałem o perspektywie spędzenia nocy w tym gąszczu bujnej nieokiełznanej zieleni, która odzywała się różnorodnymi głosami, nieznanymi mi wcześniej.

Następnym etapem mojej wyprawy była 52-godzinna podróż na południe Tajlandii. Najważniejszym problemem była sprawa logistyki – by nie zatrzymując się nigdzie na

nocleg dotrzeć jak najszybciej na przylądek Laem Phra Nang. Po dokładnym zaplanowaniu przejazdu wsiałem do autobusu, którym dojechałem do Chiang Mai, a następnie spędziłem miło prawie 20 godzin w nocnym pociągu do Bangkoku. Tam miałem cztery godziny na zorganizowanie autobusowego przejazdu do Surat Thani i zakupienie ulubionego phat thai, najbardziej popularnego ulicznego posiłku w Tajlandii, czyli makaronu z kiełkami, jajkiem, warzywami i orzechami ziemnymi. Następna noc w autobusie – całkiem wygodnym. Rano szybka przesiadka, jeszcze 4 godziny i jestem w Krabi. Teraz jeszcze tylko godzinka łodzią i już jestem. Dotarłem do celu. Rozglądałem się za tanim noclegiem, ale tu tylko drogie, bardzo drogie domki. Na szczęście, uratowało mnie dwóch Australijczyków, którzy przekazali mi informacje o tanim „geust house” z kilkoma bambusowymi chatkami i usytuowanymi na plaży. Potem szybki posiłek i pomysł, by się przespać. Po chwili nagły przyływ sił i żądza zobaczenia nowego miejsca wygrawa ze zmęczeniem. Wychodząc z lasu widzę to, co wcześniej widziałem tylko na zdjęciach w przewodnikach i albumach – ogromne wapienne formacje tworzące niesamowity, wprost kosmiczny, bajkowy krajobraz. Pusta plaża, zostawiam więc wszystkie swoje rzeczy i wchodzę do przejrzystej, lazurowej i bardzo ciepłej wody. Odpływam od brzegu i patrzę w kierunku plaży, czuję, że całe moje zmęczenie odeszło, czuję się jak w raju. Myślę, że mógłbym zostać tu na zawsze, a z drugiej strony znając siebie nie wytrzymałbym w jednym miejscu do końca życia...

KRZYSZTOF PYSZNY

Autor jest studentem Międzywydziałowych Studiów Ochrona Środowiska, od kilku lat podróżuje po Azji.



RODZIMY CHARAKTER KOŚCIOŁÓW KONTYNTYNENTALNYCH

28 PAŹDZIERNIKA 2004

Konferencja, zorganizowana przez Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego, Zakład Misjologii i Teologii Religii oraz Dzieło Misyjne Archidiecezji Katowickiej, odbyła się w dniu 28 października 2004 roku w nowym gmachu Wydziału Teologicznego w Katowicach. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: JE Ks. Abp Tomasz Peta Metropolita Astany (Kazachstan), ks. prof. dr hab. Adam Wolanin SJ Dziekan Wydziału Misjologii Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, ks. prof. dr hab. Heribert Bettschieder SVD Steyler Missionswissenschaftliches Institut w Sankt Augustin oraz ks. prof. dr hab. Piotr Nawrot SVD UAM Poznań-Boliwia. Sympozjum otworzył JE Ks. Abp dr Damian Zimoń. Wielki Kanclerz WTL UŚ; podkreślił istotę i wagę wielkiego dzieła misyjnego. Pobłogostawił misjom *ad extra*, które stanowią wielkie ubogacenie Kościoła lokalnego.



Dziekan Wydziału Teologicznego ks. prof. Wincenty Myszor podkreślił fakt, iż sesja ta była pierwszym sympozjum misjologicznym na erygowanym w 2000 r. Wydziale Teologicznym. Zarysował pokrótce historię i funkcje Zakładu Misjologii i Teologii Religii, którego zakres badań, mimo niedługiej działalności, jest dość skonkretyzowany. Przykład stanowią dwa ostatnie doktoraty uwzględniające tematykę misjologiczną. Z tego wypływa wniosek, iż jest to problematyka interesująca i istnieje potrzeba badań podjętych w tym kierunku. Ksiądz profesor zaznaczył ponadto, iż trud polskich misjonarzy był i jest opisywany przez różnorakie ośrodki zagraniczne, niemniej istotne jest, by także ośrodki na-

ukowe w Polsce dokumentowały pracę tych, którzy zakończyli swe misje, a teraz zdecydowali się podzielić swym doświadczeniem. Mocno podkreślił konieczność przekształcenia takowych refleksji w programy badawcze. Zdaniem Dziekana takie jest właśnie zadanie zarówno dla teorii misji jak i, a może szczególnie, dla samej misji.

Wygłoszony przez Ks. Abp. Tomasza Pety referat dotyczył sytuacji Kościoła katolickiego w Kazachstanie i Azji Centralnej. Arcybiskup Astany, którego metropolia obejmuje cały Kazachstan, rozpoczął swoje wystąpienie od szkicu geograficzno-historycznego terenów państw Azji Centralnej (5,5 mln km²). Państwa tego bloku do XIV w. były terenami misyjnymi, by stać się ostatecznie krajami muzułmańskimi. Przykładem tego jest właśnie Kazachstan, gdzie obecnie jedynie 40% obywateli stanowią chrześcijanie. Ponowna chrystianizacja tychże terenów nastąpiła wieki później, a pierwsze katolickie parafie zaczęły powstawać od 1847 r. Na



Foto: Agnieszka Sikora

Ceremonia parzenia herbaty
(z lewej JE Ks. Abp Tomasz Peta Metropolita Astany – Kazachstan)

terenach kazańskich nigdy nie było wojny, niemniej jest to ziemia zroszona krwią męczenników. Tam wskutek prześladowań zostały zniszczone niemalże wszystkie świątynie (wyjątek stanowi tzw. Wieczernik Kazański). Głównym zadaniem referatu było zarysowanie obecnej sytuacji w Kościele kazańskim po nawiązaniu przezeń stosunków ze Stolicą Apostolską w 1992 r. Owa odnowa łączyła się z podpisaniem konkordatu, nowym podziałem na administratury apostolskie, powołaniem do życia seminarium duchownego w Karagandzie, które na dzień dzisiejszy kształci 24 alumnów. Obecnie w 60 kazańskich parafiach pracuje 80 kapłanów (36 z Polski) i 106 zakonnic. Ponadto wspomniane zostały znaczące wydarzenia duszpasterskie m.in. dwukrotna wizyta ks. prymasa Józefa Glempa (pierwszego kardynała, który odwiedził Kazachstan), a także nade wszystko, w dniach 22–25.09.2001 r., pielgrzymka papieża Jana Pawła II. Abp. Tomasz Peta podkreślił, że mimo, iż kraje Azji Centralnej stanowią swoistą mozaikę kulturowo-narodowościową, stosunki międzyreligijne układają się pomyślnie, a współpraca ulega ciągłej poprawie. Natchnieniem do działalności stały się zapewne Papieskie słowa zachęcające do ewangelizacji Azji Centralnej, będące nawiązaniem do ewangelicznej przypowieści o zaczynie, od którego zakwasilo się ciasto.

Ks. prof. Adam Wolanin SJ, Dziekan Wydziału Misjologii Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, zarysował problematykę nowych ruchów religijnych w Afryce. W myśl ustaleń synodu (1994 r.) zawartych w *Instrumentum Laboris*, mianem niezależnego kościoła można określić konkretną grupę religijną wywodzącą się albo z grupy chrześcijańskiej, albo z wcześniejszych religii. Na kontynencie afrykańskim tzw. Afrykańskie Kościoły Niezależne (AIC- African Institute of Churches) zasila ok. 15% ludności Afryki. Dziekan obszernie omówił genezę powstawania nowych ruchów religijnych, która może przebiegać dwutorowo: jest wyrazem niezadowolenia Afrykańczyków z zastanego modelu chrześcijaństwa, bądź też warunkowana jest zarysowanym celem, który przeja-

wia się w chęci utworzenia Kościoła iście afrykańskiego. Efektem tejże schizmy są ruchy religijne o kategorii profetycznej (profetic healing). Ich struktura wewnętrzna jest różnorodna, niektóre starają się pozostać nieznane, inne w ramach danego plemienia cechuje silna egalitaryzm. Ks. prof. Adam Wolanin dokonał także popartej licznymi przykładami klasyfikacji ruchów religijnych ze względu na sposób powstania. Wyróżnił wśród nich można te, które wywodzą się z tradycyjnych ruchów rodzimych, te, które zostały zaimportowane z innych części świata i te o proveniencji chrześcijańskiej. Innego podziału dokonał Harold Turner, który wyróżnił ruchy hebraistyczne, synkretyczne i neopierwotne. Przedstawił także typologię wskazującą na ruchy niechrześcijańskie i chrześcijańskie. Wśród pierwszych wyróżnił grupy neopierwotne (nawrót do religii tradycyjnych) i hebraistyczne z podziałem na izraelskie (patriarchalne) i judaistyczne (legalistyczne i rytualistyczne). Grupę drugą stanowią ruchy chrześcijańskie, czyli kościoły typu etiopskiego (prawowierne, niezależne w ich organizacji) i typu profetyczno-uzdrowicielskiego. Tam główny nacisk położony jest na działanie Ducha Świętego, rolę sennych wizji, zaś wymiar soteriologiczny ograniczony został niejednokrotnie do wymiaru doczesnego. Wielką wagę przywiązywano do nadnaturalnych mocy. Często znakiem powołania były wizje, sny i nagłe niewytłumaczalne uzdrowienie z jakiejś choroby, połączone z darem uzdrawiania. Owe wizje senne niejednokrotnie były odczytywane i interpretowane jako wezwania, powołania do założenia nowego kościoła i propagowania nowej religii. Stąd zjawisko wizji zajmuje nadal



poczesne miejsce w religiach afrykańskich. Na zakończenie, Dziekan dokonał próby oceny przedstawionego przez siebie zjawiska. Z jednej strony kościoły niezależne mogą stanowić zagrożenie, a z drugiej być szansą odnowy Kościoła afrykańskiego. Przejawem istnienia tych pierwszych jest przekonanie, że jako jedyne ruchy te są na dobrej drodze, podczas gdy inni są na drodze prowadzącej do potępienia. Niejednokrotnie, z powodu bezkompromisowego fundamentalizmu, odrzucają dialog z Kościołem. Te zaś, które zachowują chrześcijaństwo podkreślają konieczność rodzimości. Właśnie w ten sposób zarysowuje się zadanie dla Kościoła, by ewangelizacji towarzyszyło braterstwo. Stąd, zdaniem autora, nieodzowna jest inkulturacja Ewangelii. Nie można jednak wskazać jednego doskonałego modelu postępowania, można kierować się jedynie ogólnymi wskazaniem. Ważne jest, by nie unikać kontaktów z przedstawicielami tychże nowych ruchów religijnych, a w czasie dialogu nieodzowna jest roztropność.

Referat ks. prof. Herberta Bettscheidera dotyczył nowych sytuacji misyjnych w Europie. Profesor Instytutu Misjologicznego w swych uwagach wstępnych zasygnalizował, iż zagadnienie misji w Europie nabiera coraz większego znaczenia w Kościele. Europa ponownie staje się obszarem misyjnym. By zrozumieć tę rechrystianizację, konieczne jest przedstawienie zagadnienia misji w dekrecie *Ad gentes divinitus* oraz w encyklikach: *Evangelium nuntiandi* i *Redemptoris Missio*. Do-

kument o działalności Kościoła był krokiem milowym w zrozumieniu, czym jest misja. Podkreślił bowiem fakt, iż Kościół w swej istocie jest misyjny i określa się go przez jego postanie do świata, co czyni go właśnie tym, czym jest. Nie może być „i” między Kościołem i misją, trzeba mówić o misji Kościoła. Cel misji nie może ograniczać się tylko do zakorzenienia Kościoła, ani polegać tylko na zebraniu Ludu Bożego. Działalność misyjna nie dobiega końca wraz z założeniem Kościoła lokalnego. Konieczne jest jednakże, by z tego Kościoła lokalnego wyszła misja. On nie istnieje dla siebie samego, ale dla świata. Kościół jest misyjny. Inaczej Kościół przestałby być sobą. Zatem tam, gdzie jest Kościół, tam jest misja. W encyklice *Evangelium nuntiandi* Paweł VI wyjaśniał to zagadnienie, choć w miejscu słowa „misja” używał częściej pojęcia ewangelizacji, którą rozumiał globalnie. Kościół, jako podmiot ewangelizacji, winien głosić Ewangelię całemu światu, w każdej części, tam, gdzie się znajduje. Globalne rozumienie ewangelizacji nie polega na numerycznym i ilościowym pomnażaniu. Ważne, by wszystkie działania były przeniknięte Ewangelią. Adresatami jej, wedle Pawła VI, są nie tylko niewierzący, niechrześcijanie, ale i ci z obszaru chrześcijańskiego, których wiara powinna być pogłębiona i umocniona. Pierwsze przepowiadanie jednak, które kieruje się do nieznaną Ewangelii, nadaje temu przepowiadaniu rolę egzemplaryczną. W niej to, co jest misją dochodzi do szczególnego głosu. W zakończeniu ks. prof. dr hab. Herbert Bettscheider podkreślił, że Europa ma prawo do europeizacji własnej wiary i o ile w XIX w. bardziej widoczne były misje *ad extra*, to obecnie nieodzowne wydają się być misje od podstaw. Człowiek żyjący w zsekularyzowanym świecie potrzebuje obszarów, w których możliwe jest podzielenie się doświadczeniem religijnym, wyjście naprzeciwko, gościnność, otwartość, a to zadanie winny spełniać wspólnoty.



JE Ks. Abp dr Damian Zimoń

po wygłoszonych referatach miała miejsce ożywiona dyskusja na temat misji w Europie. Wzięli w niej udział: ks. dr Grzegorz Strzelczyk (UŚ), ks. dr Marek Łuczak (UŚ) oraz redaktor „Tygodnika Powszechnego” Marek Zajac. Na zakończenie obrad odbył się koncert muzyki barokowej z Redukcji Boliwijskich – Capella Gedanesensis.

Mając w pamięci słowa Dziekana ks. prof. Wincentego Myszora, pozostaje mieć nadzieję, iż ta pierwsza zorganizowana na Wydziale konferencja misjologiczna, przyczyni się bezwzględnie do przekształcenia refleksji w programy badawcze, a co więcej, stanie się asumptem dla rozwoju myśli naukowej całego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego.

EWA PLUTA

Misjologia może ożywić inne dziedziny życia uniwersyteckiego...

Mowa ks. prof. dr. hab. Jana Górskiego wygłoszona na otwarciu konferencji „Rodzimy charakter kościołów kontynentalnych”

Od ponad 30 lat w Polsce rozwija się stosunkowo młoda jeszcze dziedzina teologii, jaką jest misjologia. Najpierw w formie akademickich struktur obecna na ATK w Warszawie, a następnie w wielu innych ośrodkach. Dowodem rozwoju misjologii są także coroczne spotkania misjologów, na razie jeszcze nieformalne, aby przy odpowiednich warunkach przekształcić się w Stowarzyszenie Misjologów Polskich. Sekcja misjologii istnieje już w ramach Polskiego Towarzystwa Teologicznego, z siedzibą w Krakowie. Działania tej sekcji są coraz bardziej widoczne. Coraz bardziej jesteśmy również obecni na forum międzynarodowym: we współpracy z Kongregacją Ewangelizacji Narodów w Rzymie oraz w strukturach International Association of Mission Studies (IAMS) i International Association of Catholic Missiologists (IACM). Na tej mapie aktywności misjologicznej Śląsk jest bardzo aktywny. Wykład misjologii prowadzony jest w Katowicach od ponad 20 lat. Najpierw w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym, a obecnie na Wydziale Teologicznym UŚ, gdzie działa Zakład Misjologii i Teologii Religii. W roku 1999 roku w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Katowicach odbyła się konferencja „Misje u progu trzeciego tysiąclecia” (materiały z tej sesji zostały opublikowane). Dzisiejsza konferencja „Rodzimy charakter Kościołów kontynentalnych” w nowej sytuacji,

Foto: Agnieszka Sikora



Ks. prof. dr. hab. Jan Górski

w nowym gmachu Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie, stwarza nowe możliwości i wyzwania. W tym miejscu jeszcze raz przytoczę refleksję, którą miałem okazję wypowiedzieć na konferencji IAMS: „Misjologia jest w stanie i powinna ożywić wszystkie dziedziny teologii, ale równocześnie może także ożywić inne dziedziny życia uniwersyteckiego. Otwiera przecież na dialog z innymi religiami i kulturami. Jest otwarta i korzysta z innych dziedzin wiedzy, takich

jak: historia, etnologia, lingwistyka, politologia, ekonomia i inne. Stwarza wreszcie dla studentów i profesorów nowe możliwości badawcze oraz praktycznej współpracy”.

Temat konferencji zwraca naszą uwagę na posynodalne adhortacje apostołskie Jana Pawła II „Ecclesia in Africa”, „Ecclesia in Asia”, „Ecclesia in America”, „Ecclesia in Europa”. Ojciec św. poszerzył znacznie możliwości inkulturacji przez zwołanie synodów kontynentalnych. Dokumenty końcowe przedstawiają nowe pola współpracy Kościołów partykularnych, na poziomie kontynentu, a równocześnie poszanowania bogatej różnorodności z zachowaniem jedności. Wyraża to logo naszej konferencji, symbolizujące przy pomocy kolorów poszczególne kontynenty. Wykłady przedstawiają jeden z możliwych tematów, pobudzających do dyskusji i refleksji. Lektura osobista dokumentów jest dla teologów pewnym zobowiązaniem. Możliwość dyskusji, a także poznanie różnych innych form, takich jak: wystawy, prezentacje książek, koncert czy wreszcie, nie na końcu, osobiste spotkania stwarzają różne możliwości współpracy z innymi kontynentami na płaszczyźnie duchowej i materialnej współpracy.

KS. PROF. DR. HAB. JAN GÓRSKI
Zakład Misjologii i Teologii Religii

ZWYCIĘSTWO RYBNICKIEGO KAMPUSU

22 września 2004 roku Zespół Szkół Wyższych w Rybniku mieszczący się przy ul. Rudzkiej 13, popularnie zwany kampusem, otrzymał nagrodę Grand Prix Marszałka Województwa Śląskiego w konkursie architektonicznym zorganizowanym przez Zarząd Województwa i Stowarzyszenie

Architektów Polskich na najlepiej zagospodarowaną przestrzeń publiczną województwa śląskiego. Prócz prestiżowego Grand Prix ZSW otrzymał nagrodę pieniężną w wysokości 10 tys. zł. Autorami projektu kampusu są Tomasz Tumas i Wiesław Chmielewski z rybnickiej Pracowni Urbanistycznej.

Realizację przekształcenia zespołu poszpitalnego w ośrodek akademicki na wniosek Samorządu Miasta Rybnik rozpoczęto wiosną 1999 roku. Projekt architektoniczny przewidywał zachowanie walorów estetycznych i detali starej architektury, wprowadzając niezbędną rozbudowę o obiekty nowe, o architekturze współczesnej, jednakże nawiązujące formą architektoniczną do zabytkowych elewacji. Obiekty istniejące przekształcono funkcjonalnie w nowoczesne centrum kształcenia nie ujmując nic formie architektonicznej, a wręcz przeciwnie – podkreślając jej walory estetyczne. Stworzono harmo-

nizującą ze sobą, otoczoną zielenią przestrzeń publiczną, w której chętnie przebywają liczne rzesze młodzieży a także mieszkańcy Rybnika. Celem była rewaloryzacja zdewastowanego terenu kompleksu z dużym zaniedbanym obszarem zieleni przylegającej do rzeki Nacyny i włączenie go do tkanki miejskiej*.

W październiku 2000 r. w nowym obiekcie rozpoczęły się zajęcia dydaktyczne dla słuchaczy Centrum Kształcenia Inżynierów, rok później kształcenie rozpoczął UŚ, a w kolejnym roku *Gaudeamus...* zabrzmiał w auli Akademii Ekonomicznej. Ośrodek Dydaktyczny Uniwersytetu Śląskiego w Rybniku powstał w efekcie podpisanego w dniu 24 lipca 2000 r. porozumienia pomiędzy Miastem Rybnikiem a Uniwersytetem, na mocy którego uznając za konieczne zwiększenie dostępności i rozszerzenie oferty kształcenia postanowiły uruchomić na terenie Rybnika zamiejscowy Ośrodek Dydaktyczny Uniwersytetu Śląskiego, prowadzący kształcenie na poziomie licencjackim. Obecnie w Ośrodku kształcą się około 800 studentów,

a w roku akademickim 2003/2004 mury opuścili pierwsi absolwenci.

Kampus, ukryty wśród starych kasztanowców i brzoź, spowity ciszą i spokojem, jest również obiektem niezwykle funkcjonalnym, na co szczególnie uwagę zwrócił przewodniczący jury Michał Czarski. Wyposażony jest w parkingi, ścieżki spacerowe, ławki, które w pogodne dni zapełniają się studentami niczym na Oxfordzie, Harvardzie czy Sorbonie, a co najważniejsze jest w pełni przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Pracownicy oraz studenci mają do dyspozycji nowoczesne aule, punkty biblioteczne oraz wyposażone w najnowszy sprzęt pracownie komputerowe. Funkcjonuje tu również Laboratorium Nowoczesnych Technologii Przemysłowych dla potrzeb studiów technicznych i biznesu oraz Centrum Upowszechniania Technologii Informatycznych.

Zespół Szkół Wyższych to inwestycja wciąż rozwojowa aktualnie trwa adaptacja budynku dyrekcji szpitala dla potrzeb hotelu dla kadry naukowej, w planach bardziej odległych znaj-

duje się również stworzenie międzyuczelnianej, nowoczesnej biblioteki akademickiej z centrum kongresowym.

Podczas V inauguracji roku akademickiego w Zespole Szkół Wyższych w Rybniku prezydent miasta Rybnika Adam Fudali, widząc potrzebę dalszych inwestycji w ośrodku dydaktycznym, jak również podniesienia jego prestiżu w imieniu władz, przedstawił propozycję nazwania ZSW imieniem Jana Pawła II.

Władze samorządowe zrobiły wszystko, by Zespół Szkół Wyższych przy ulicy Rudzkiej wyglądał jak obecnie, teraz czas na studentów. Jak powiedział JM Rektor UŚ prof. dr hab. Janusz Janeczek – *dyplom uczelni jest indywidualnym certyfikatem, róbmy więc wszystko, by jakość nauczania była najwyższa, bo w innym przypadku życie szybko ten dokument zweryfikuje.*

ANNA BANASZKIEWICZ

* W artykule wykorzystano informacje zaczerpnięte z opisu projektu projektantów Tomasza Tumasa i Wiesława Chmielewskiego.



Kampus w Rybniku dobrze prezentuje się nie tylko w dzień, ale także nocą. Foto: Archiwum Ośrodka Dydaktycznego w Rybniku

„Młodzi i film” 2004: „Jantary” rozdane!

W czasie uroczystości zakończenia 23. Koszalińskiego Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i film” ogłoszone zostały werdykty obu festiwalowych jury. Przypomnijmy: na promującym młode kino koszalińskim festiwalu prezentowane były zarówno debiuty fabularne, w konkurencji międzynarodowej, jak i etudy studentów polskich szkół i wydziałów filmowych. W konkursie znalazło się 14 filmów fabularnych i 29 etud studenckich, zrealizowanych przez studentów z 4 ośrodków akademickich.

Jury konkursu głównego obradowało pod przewodnictwem Krzysztofa Krauze. W skład jury wchodził: Ewa Gawryluk, Petr Bok, Holm-Henning Freier i Grzegorz Lipiec. Decyzją jury Grand Prix „Jantar 2004” dla najlepszego debiutu otrzymał film: „Uśpione dziecko” w reżyserii Yasmine Kassari, produkcji marokańsko-belgijskiej. Film ten zwrócił uwagę jury zachowaniem w narracji równowagi pomię-

dzy cierpieniem i szczęściem, radością i rozpaczą, a także scenariuszem, pięknymi zdjęciami, wysokim poziomem artystycznym. Jury podjęło decyzję jednogłośnie, uznając również potrzebę tworzenia tego rodzaju filmów w dobie zagrożeń między-cywilizacyjnych.

Pozostałe nagrody konkursu głównego:

- Nagroda Specjalna Jury „Jantar 2004”: film „Trio z Belleville” (reżyseria: Sylvain Chomet, produkcja francusko-belgijsko-kanadyjska);
- „Jantar 2004” za reżyserię: Dominik Matwiejczyk (reżyser filmu „Krew z nosa”, produkcja polska);
- „Jantar 2004” za najlepszą rolę żeńską: Rachida Brakni („Uśpione dziecko”);
- „Jantar 2004” za najlepszą rolę męską: Ray Winstone („wszystko”).

Jury konkursu polskich etud filmowych przewodniczył Marcin Pieczonka. Członkami jury byli: Aneta Jędrzejczak, Michalina Preisner, Le-

szek Dawid i Marcin Urban. I nagrodę – „Mały Jantar 2004” za najlepszą polską etiudę filmową otrzymał film „Jesteś tam” w reżyserii Anny Kazejak, zgłoszony przez PWSFTiTV w Łodzi – za wzruszającą, ludzką historię o dojrzewaniu, które jest utratą złudzeń.

Pozostałe nagrody konkursu polskich etud filmowych:

- II nagroda 23. KFDF „Młodzi i film”: „Dziennikarz” w reżyserii Leiva Igora Devolda z PWSFTiTV w Łodzi – za bliskość z bohaterem i pokazanie, że poddanie się ograniczeniom życia nie musi oznaczać rezygnacji;
- III nagroda 23. KFDF „Młodzi i film”: „Droga do szczęścia” w reżyserii Igi Mikler z Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach – za ładunek pozytywnej energii i humor w smutnej rzeczywistości.

Biurowisko 23. KFDF „Młodzi i film”
<http://www.mlodziifilm.pl>

OPOWIEŚCI Z KABYLII

Rozmowa z Katarzyną Kruk, tegoroczną absolwentką Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego (kierunek: Język hiszpański), tłumaczką książki hiszpańskiego pisarza Antonio Pereiry. Książka ma niebawem ukazać się w sprzedaży.

Antonio Pereira to wybitny pisarz i poeta hiszpański związany z regionem Kastylia i León, zdobywca wielu nagród literackich, zarówno za twórczość epicką jak i poetycką. Urodził się w 1923 roku w Villafranca del Bierzo, jednej z najważniejszych i najpiękniejszych miejscowości leżących na trasie pielgrzymek do Santiago de Compostela. W jego utworach przeważa klimat północnej Hiszpanii, mniej znanej polskiemu czytelnikowi od „gorącego” południa. W biograficznych „Opowieściach z Kabylji” pisarz malowniczo opisuje swoje dzieciństwo i wczesną młodość spędzoną w rodzinnym miasteczku, na które wpływ miały zmiany zachodzące w ówczesnej Hiszpanii. Każde opowiadanie przedstawia niezapomniany obraz tego kraju, jego historii i kultury i jest jednocześnie pełną sentymentu próbą autora rozliczenia się z młodością i dziecięcą naiwnością, która ją cechowała. Z tłumaczką rozmawiała Katarzyna Niemiec.

KATARZYNA NIEMIEC: Jak doszło do tego, że zdecydowałaś się przetłumaczyć książkę?

KATARZYNA KRUK: Na początku należałoby zaznaczyć, że przedsięwzięcie to zostało zrealizowane głównie dzięki wsparciu i uporowi pani profesor Jadwigi Koniecznej-Twardzik oraz pomocy Wydawnictwa Departamentu Książki, Archiwów i Bibliotek Ministerstwa Edukacji, Kultury i Sportu Hiszpanii. Na drugim roku studiów, przebywałam na stypendium w León. W tym samym czasie, w Polsce koledzy uczęszczali na zajęcia z teorii i praktyki przekładu z panią Profesor Twardzikową, która zawsze twierdziła, że w tłumaczeniu liczy się przede wszystkim doświadczenie praktyczne. Dlatego formą zaliczenia tego przedmiotu było przetłumaczenie tekstu autora związanego z miastem, w którym byłam, to znaczy z León. W moim przypadku nie mógł to być nikt inny tylko Antonio Pereira, najslynniejszy pisarz tego regionu, i jego *Opowieści z Kabylji*. Jednak nie skończyło się na „zaliczeniu”. Pani profesor Twardzikowa okazała się bardzo wymagająca i przekonała mnie do podjęcia prób wydania mojego tłumaczenia – za co dziś jestem jej oczywiście ogromnie wdzięczna. Podczas kolejnej wizyty w León, dzięki pani Wandzie Krzeszowskiej, Polce mieszkającej od lat w León, poznałam tego pisarza. Bez jej pomocy i wstawiennictwa u pana Pereiry, który miał wątpliwości czy zaufać młodej, początkującej tłumaczce, polska wersja książki nie ujrzałaby światła dziennego.

Jakie są Twoje wrażenia z pracy nad książką?

Cóż, nie przypuszczałam, że polknę bakcyła. Przekonałam się, że tłumaczenie książek jest wspaniałą pracą, którą chciałabym w przyszłości wykonywać.

Jakie trudności napotkałaś podczas tłumaczenia *Opowieści z Kabylji*?

Najtrudniejsze jest tłumaczenie pojęć i nazw, które istnieją tylko w danym języku lub kulturze danego kraju (jak np. nasz ‘oscypek’). W tekście były słowa, których nie rozumieli nawet sami Hiszpanie, na przykład wyrażenie ‘los oranges de la Higiénica’. Pytałam Hiszpanów o jego znaczenie, ale nikt nie potrafił powiedzieć, co to takiego. W końcu zwróciłam się do samego autora, który wytłumaczył mi, że jest to po prostu oranżada o nazwie ‘la Higiénica’, która dziś już nie jest produkowana. Dla tłumacza interpretacja takich pojęć jest bardzo trudna, gdyż czuje się presję odpowiedzialności za tekst, za to, żeby oddać go wiernie i nie wypaczać jego sensu.

Jak długo tłumaczyłaś *Opowieści z Kabylji*?

Na przetłumaczenie książki miałam na szczęście dwa lata. W przeciwnym razie trudno byłoby mi to pogodzić ze studiami i innymi zajęciami.

Myślisz o tym, żeby w przyszłości zajmować się czymś innym, czy może chciałabyś poświęcić się wyłącznie tłumaczeniu?

Zdecydowanie chcę być tłumaczem. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła zajmować się czymś innym.

Planujesz dalej kształcić się w tym kierunku?

Owszem, myślę o studiach podyplomowych dla tłumaczy konferencyjnych. Chciałabym być tłumaczem wszechstronnym, to znaczy tłumaczyć nie tylko z hiszpańskiego, ale także angielskiego, rosyjskiego, niemieckiego, a może nawet z języka migowego.

Znasz wszystkie te języki?

Znam dobrze język hiszpański, angielski i dość dobrze rosyjski. Jeśli chodzi o język niemiecki i migowy, to wciąż się dokształcam.

Masz już w planie jakieś dalsze tłumaczenia?

Tak, ale żeby nie zapeszyć nie zdradzę na razie, co to jest.

W takim razie życzymy powodzenia w dalszej działalności.

Fragment opowiadania jednego z opowiadań – *Chłopiec z Kabylji* – znajdujące się w książce Pereiry:

„Miasto dzieli się na dwie części oddzielone przez rzekę, a moja była tą bardziej ludową i rzemieślniczą, mimo iż istniały istotne wyjątki. Na przykład rezydencja autora bestselleru pt. *Flores del Bierzo lozanas y mustias* – *Kwiaty z Bierzo świeże i zwiędłe*. W naszej dzielnicy, którą nazywają Druga Stroną, a bardziej złośliwie Kabylją, mieli też swój dom rodzinny członkowie wyższego kleru, z których jeden był co najmniej miejscowym prałatem, a drugi udzielał ślubów i rozwodów w Świętym Trybunale Roty.

Z tymi i niewieloma innymi wyjątkami byliśmy ludźmi, na których niektórzy panowie z rynku i jego okolic patrzyli z góry. Nie powodowało to u nas żadnych kompleksów. Nie był to również powód do dumy, ale ją czuliśmy. Dzielnica żyła. Kowal i weterynarz, piekarnia, hydraulik, krawiec, sklep z wyrobami żelaznymi mojego ojca, z artykułami do polowania i wędkarstwa, kiosk i skrzynka pocztowa, sklep kolonialny, adwokat, chętniejszy do układów niż procesów, wykształcony szewc, nowoczesny zakład fryzjerski z bieżącą wodą, kawiarnia, której atmosferę uprzyjemniał duet grający na instrumentach strunowych, kilka wesołych karczm z winem i marynowanymi rybami... I zakonnice klauzurowe, zamknięte w swoim obowiązku pracy i modlitw, a mimo to tak nasze.”

O życiu decydują chwile...

Od kilku miesięcy w województwie śląskim wiele słyszało się o tolerancji, zachowaniach ryzykownych, a także o problematyce HIV/AIDS. Podczas cyklu wykładów i szkoleń, przeprowadzonych w Uniwersytecie Śląskim, Edukatorzy Krajowego Centrum ds. AIDS i UNDP (agenda ONZ w Polsce) kształtowali nasze postawy wobec tych zagadnień oraz pogłębiali wiedzę studentów dotyczącą dróg zakażenia oraz samej specyfiki wirusa HIV. Uczestnicy szkoleń dowiedzieli się, jak unikać sytuacji ryzykownych, które mogą spowodować różne infekcje, w tym – przede wszystkim – zakażenie wirusem HIV. Potrzebna jest przede wszystkim dogłębna wiedza na temat chorób zakaźnych i dróg ich przenoszenia.

Istnieją tylko trzy drogi przeniknięcia wirusa do ludzkiego organizmu: przez kontakt seksualny (przede wszystkim bez zabezpieczeń), poprzez krew (wniknięcie zakażonej krwi do zdrowego organizmu), z zakażonej matki na dziecko (są to jednak bardzo rzadkie przypadki).

Jak dużą część tej wiedzy przyswoiła brać studencka? Dr Dorota Rogowska-Szadkowska twierdzi, że *Ciągle panuje pogląd: mnie to nie dotyczy!*. Osoby, które – jak można wnioskować – są świadome problemu, miały możliwość wysłuchania 5 listopada wykładu Pani Doroty * – wybitnej specjalistki i autorytetu w dziedzinie HIV.

O szkoleniach i warsztatach wypowiedzieli się:

Adam Niedbała (edukator, Prezes Stowarzyszenia „Bez granic”): Nie wiem dlaczego tak jest, ale na różnych wydziałach studenci mają różny poziom wiedzy na tematy omawiane podczas szkoleń. Generalnie uważam, że poziom ten jest o wiele większy niż kilka lat temu. Mieliśmy na warsztatach grupy, które wykazywały duże zainteresowanie i zaangażowanie w uczestnictwo. Szkolenia z zakresu HIV/AIDS

w Uniwersytecie Śląskim są bardzo potrzebne i z całą pewnością wnoszą pozytywny element do edukacji studentów. Jestem zadowolony z przebiegu warsztatów, mam nadzieję, że w przyszłości będziemy je kontynuować.

Chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy pomogli przy organizacji tychże szkoleń – Władzom Uniwersytetu Śląskiego oraz samym studentom. Dziękuję również Pani mgr Magdalenie Jaworskiej, bez pomocy której trudno byłoby tę akcję przeprowadzić.

Magdalena Jaworska (współorganizator akcji „Tolerancyjny dla Świata”): Uważam, że wykłady i szkolenia z zakresu HIV/AIDS są niezwykle potrzebne. Niestety, możliwości lokalowe niektórych wydziałów uniemożliwiły nam przeprowadzenie szkoleń. Zdarzyło się, że studenci z Wydziału Pedagogiki i Psychologii sami dopominali się o zorganizowanie zajęć.

Foto: Magdalena Jaworska



Dr Dorota Rogowska-Szadkowska

Na poszczególnych wydziałach studenci różnie reagowali. Znalazły się osoby, które nie miały nawet podstawowej wiedzy z zakresu HIV/AIDS. Z pewnością takie spotkania uczą tolerancji i powodują przełamanie strachu. Celem edukatorów było kształtowanie realnych postaw wobec osób żyjących z HIV/AIDS.

Ze swojej strony pragnę podziękować edukatorom, którzy prowadzili szkolenia: Tomaszowi Wojtasikowi oraz Adamowi Niedbale. Pragnę bardzo serdecznie podziękować władzom Uniwersytetu Śląskiego za wyrażenie zgody na przeprowadzenie szkoleń i wykładów oraz włączenie się do akcji „Tolerancyjny dla świata”.

LUCYNA SADZIKOWSKA

* Dorota Rogowska-Szadkowska: dr n. med.; problematyką HIV/AIDS zajmuje się od 1989 roku; specjalista chorób zakaźnych; wykładowca Akademii Medycznej w Białymstoku; w dowód uznania za pracę na rzecz zakażonych HIV/AIDS w 1997 roku uhonorowana została Czerwoną Wstążeczką.

„Liczy się wiedza i rozsądek!”

ŁUKASZ KŁYS: Jak ocenia Pani proces edukacji studentów z zakresu HIV i AIDS?

DR DOROTA ROGOWSKA-SZADKOWSKA: Sądzę, że nie ma pomysłu na edukację w tym temacie. Na różnych uczelniach prowadzona jest bardzo różnie. HIV przestał być sensacją. W moim przekonaniu mówi się o nim coraz mniej i coraz rzadziej.

LUCYNA SADZIKOWSKA: A czy wiedza studentów jest wystarczająca, by można było pokusić się o stwierdzenie, że jest to grupa wyedukowana?

Mam zajęcia ze studentami VI roku Akademii Medycznej w Białymstoku. Ich wiedza jest żenująca. W edukacji wciąż jest wiele do zrobienia. Myślę, że kształcenie studentów to już proces spóźniony. Edukować należy od przedszkola, ale na poziomie dostosowanym do rozwoju intelektualnego przedszkolaka. O tym, czym jest „zły dotyk” powinno uczyć się już małe dzieci. Moja córka, mając 13 lat rozmawiała z narkomanami, którzy opowiadali o mechanizmach wchodzenia w nałóg, o tym, jak oszukuje się otoczenie i jak ląduje się w ryszotku. Dla niej to była rewelacyjna lekcja życia.

Ł. K.: Czy ludzie chcą się uczyć, zgłębiać wiedzę z tego tematu?

Mam wrażenie, że ciągle panuje pogląd: mnie to nie dotyczy!

L. S.: Skąd Pani zainteresowanie HIV/AIDS?

Kiedy zaczęłam interesować się HIV/AIDS przekonałam się, że to bardzo zajmujący temat. Pomyślałam, że warto się tym zająć, w przyszłości wiele może dziać się w tej materii... i się nie pomyliłam. W prawdzie początek był smutny. Opieka nad pacjentem, który umiera to trudne doświadczenie. Ale gdy pojawiły się leki antyretrowirusowe, wszystko się zmieniło. Okazało się, że wciąż jest to dziedzina bardzo ciekawa, ponieważ bezustannie mogę uczyć się czegoś nowego uczyć, czegoś nowego doświadczać.

Ł. K.: Kilka „wolnych” myśli...

Nie ma grup ryzyka. Wszyscy jesteśmy jedną wielką grupą ryzyka. HIV nie jest końcem świata. Tak naprawdę liczy się wiedza i rozsądek. Wszystko należy robić z rozsądkiem.

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali

LUCYNA SADZIKOWSKA i ŁUKASZ KŁYS

Socrates / Erasmus

W tym roku po raz kolejny, na zlecenie Biura Programów Międzynarodowych, Szkoła Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego była organizatorem intensywnego kursu przygotowawczego dla studentów obcokrajowców, którzy będą kształcić się na Uniwersytecie Śląskim w ramach Programu Socrates/Erasmus.

Studenci

W kursie uczestniczyli młodzi Francuzi, Hiszpanie i Łotyszki. Będą oni przez jeden lub dwa semestry studiować na Uniwersytecie Śląskim ten sam kierunek, który wybrali w swojej rodzimej uczelni. Wszyscy są młodzi i bardzo ciekawi Polski jako kraju, który od kilku chwil dosłownie jest częścią Unii Europejskiej. Zafascynowani są wszystkim, co może przybliżyć im polską specyfikę narodową: mentalność ludzi, zwyczaje, historię, zagadnienia kulturowe i oczywiście język. A ponieważ ten ostatni oceniany jest jako niezwykle trudny, wielką dumą i podziwem napawa ich umiejętność pokonania bariery językowej. Temu właśnie miał służyć kurs przygotowany przez Szkołę.

Kurs językowy

Był naprawdę intensywny! Trwał od 20 września do 2 października. Czego w tak krótkim czasie można nauczyć studentów, którzy nie wiedzą nic o kraju nad Wisłą? Przede wszystkim tego, co niezbędne, by mieć minimalne pojęcie o Polsce, o specyfice polskiej fonetyki, o charakterze polskich świąt, o pięknie polskich miast i o nastrojach panujących w polskim społeczeństwie. Zadanie niezwykle trudne, lecz wykonalne.

Do realizacji tego szczytnego celu służył bardzo starannie przygotowany program kursu, który przewidywał chwile wolne od nauki o Polsce tylko na czas posiłków i snu, pod warunkiem, że był to spoczynek nocny. I tak, rano oraz przed południem odbywały się praktyczne za-

jęcia językowe, a po południu wykłady i seminaria z wiedzy o Polsce. Obydwa typy zajęć prowadzone były metodą nauczania przez działanie, a więc nie miały na celu podawania wiedzy encyklopedycznej z zakresu polskiej gramatyki czy kulturoznawstwa. Dlatego też, podczas seminarium z kultury polskiej w ramach wykładu o polskich świętach studenci samodzielnie przygotowywali wielkanocne pisanki, poznawali wróżby andrzejkowe i nie kryli zdziwienia, iż w naszym kraju Mikołaj przynosi prezenty tylko grzecznym dzieciom. Na zajęciach językowych nie uczyli się nazw przypadków, lecz sposobów komunikowania się w miejscach publicznych. Dlatego właśnie po zaledwie dwu tygodniach nauki potrafili zamówić obiad w restauracji, kupić bilet w kiosku i na ulicy odpowiedzieć na pytanie o godzinę. Wiedzą, kim jest Irek Dudek i potrafią zaśpiewać parę współczesnych polskich piosenek.

Niedzielne wojaże

Jedynym wolnym dniem była sobota, w niedzielę natomiast wszyscy chętnie wstawali około 7.00 rano, by godzinę później wyruszyć razem na całodniową wycieczkę. Do dyspozycji były trzy wspólne niedziele i wiele śląskich miast do zwiedzenia. Studenci odwiedzili Park Kultury i Wypoczynku w Chorzowie oraz tamtejsze Planetarium, słynną kopalnię w Tarnowskich Górach, zwiedzili też zabytki Krakowa. Pogoda pozwoliła pokazać uroki złotej polskiej jesieni, co jeszcze bardziej urozmaiciło program wycieczek.

1. Cześć, jak się masz?

To ulubione i najpopularniejsze pytanie naszych studentów, na które zgodnym chórem odpowiadają: fantastycznie! Pewnie dlatego każdy z nich zdecydował się kontynuować naukę języka polskiego na kursie semestralnym organizowanym przez Szkołę Języka i Kultury Polskiej. Jest to bowiem takie nieco magiczne miejsce, do którego wszyscy chętnie wracają, gdzie zacieśniają się międzynarodowe przyjaźnie, a język polski szybko wchodzi do głowy...

JOANNA KUDERA

ZAOLZIAŃSKA PRZYGODA

Gdzie kultury dwóch różnych narodów przenikają się tak ściśle, że trudno zauważyć, w jakim miejscu przebiega granica pomiędzy ich krajami? Gdzie można przypadkiem natknąć się na profesora Miodka i uciąć sobie z nim miłą pogawędkę? Gdzie panuje atmosfera zbliżona do tej panującej w Krakowie – atmosfera stworzona przez studentów i artystów, ale pozbawio-

na szumu wielkiego miasta i tłumów wszędobylskich turystów? Odpowiedź na każde z tych pytań brzmi tak samo: w Cieszynie. Niepozorne miasto na południu Polski, gdzie bieg Olzy wyznacza granicę pomiędzy dwiema częściami miasta: polską i czeską, zajmuje od niedawna szczególne miejsce w pamięci kilku studentek Wydziału Filologicznego UŚ.

Jak to się zaczęło

Każdy student informacji naukowej i bibliotekoznawstwa UŚ po zakończeniu pierwszego roku studiów, zobowiązany jest do odbycia czterotygodniowej praktyki wakacyjnej w bibliotece. Najczęściej odbywają się one w polskich bibliotekach szkoleniowych pod kierunkiem doświadczonych bibliotekarzy. Od wielu lat, wskutek trudności finansowych studentom pozostaje praktyka w miejscu zamieszkania. Myślałyśmy, że i nas to spotka. Tymczasem, jeszcze w trakcie pierwszego semestru, wykładowca przedmiotów bibliotekarskich w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej (IBIN), dr Zdzisław Gębołyś, poinformował studentów, że istnieje możliwość odbycia praktyki zagranicznej, w zorganizowaniu której pomaga nasz instytut. Kilka studentek

podchwyciło ochoczo ten pomysł... zaczęła się cieszyńska przygoda.

Kilka faktów

Do dwóch Cieszynów: polskiego i czeskiego pojechaliśmy we czwórce: Anna Gaj, Urszula Skirtun, Anna Suchecka i Jagoda Szostak. Praktykę odbywałyśmy w dniach od 1.09 do 27.09.2004 r. w Ośrodku Dokumentacyjnym Kongresu Polaków w Republice Czeskiej. Założona w 1993 r. placówka, działająca dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej (RC), za priorytetowe uważa zadania związane z gromadzeniem dokumentacji na temat przeszłości i dnia dzisiejszego polskiej grupy narodowej w Republice Czeskiej, a szczególnie na Zaolziu. Obecnie w Ośrodku znajduje się około 5000 książek, z czego większą część stanowią publikacje naukowe, czasopisma, pozostałe to kroniki, pamiętniki, akta archiwalne, często o charakterze muzealnym, a także bogaty zbiór dokumentów życia społecznego. Wśród zgromadzonych materiałów dotyczących problemów mniejszości narodowych w RC, znajdują się dokumenty dotyczące praca Federacyjnej Unii Mniejszości Europejskich (FUEN), Rady Polonii Świata, Rady Europejskich Wspólnot Polonijnych. Poza tym, Ośrodek prowadzi ewidencję źródeł archiwalnych, które znajdują się w rękach osób prywatnych, tak, by w razie potrzeby mogły być udostępnione badaczom.

Na czym polegała praca w Ośrodku?

ANNA GAJ: Po zapoznaniu się ze strukturą organizacyjną Ośrodka i jego znaczeniem dla zaolziańskiej społeczności oraz klasyfikacją przybytków i opracowaniem formalnym różnych kategorii zbiorów, przystąpiliśmy do porządkowania i przygotowania do ewidencji spuścizny po pani Annie Kotas. Ogromnym wyzwaniem okazało się przygotowanie materiałów bieżących (zaproszeń, plakatów) do ewidencji, ale dzięki temu mogłyśmy prześledzić imprezy kulturalne zainicjowane w ostatnich latach np. przez Scenę Polską Teatru Cieszyńskiego. Do naszych zadań należała także kwerenda w „Gwiazdce Cieszyńskiej” z lat 1909-1937, dotycząca Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej.

URSZULA SKIRTUN: To zadanie przyniosło nam wiele ciekawych wrażeń. Podczas przeglądania roczników tego czasopisma, można było natrafić na naprawdę ciekawe informacje, nieraz dotyczące nawet naszych rodzinnych miast. Sensacją było, gdy w „Gwiazdce Cieszyńskiej” z roku 1912 natknęliśmy się na wiadomości o... zatonięciu „Titanica”. Były one podawane na bieżąco, w miarę pojawiania się nowych faktów. To niesamowite, że to, co dla nas jest tak odległe w czasie, dla tamtych ludzi było tematem dnia, tygodnia, miesiąca. W ten sposób można zyskać zupełnie inne spojrzenie na minione czasy, na to, co kiedyś się działo.

ANNA GAJ: Większość czasu poświęciliśmy jednak na segregowanie zbiorów, które Ośrodkowi powierzył pan Stanisław Zahradnik. Było to kilka tysięcy różnego rodzaju książek i czasopism, które należało uporządkować i opatrzyć numerami w obrębie poszczególnych działów, gdyż zbiór obejmuje dzieła z wielu różnych dziedzin. Ku naszemu zaskoczeniu stało się to dla nas wręcz osobistym wyzwaniem. Zdarzało się, że jakiegoś dzieła brakowało, a później odnajdowałyśmy je w zupełnie innym miejscu; poszukiwania sprawiały nam ogromną satysfakcję. Po zakończeniu pracy byliśmy z siebie naprawdę dumne, tym bardziej, że efekty naszych działań widoczne dla nas samych „gołym okiem”.

ANNA SUCHECKA: Współpraca z naszym opiekunem, mgr Marianem Steffkiem, także układała się znakomicie. Okazał się bardzo życzliwym i sympatycznym człowiekiem, który z chęcią i cierpliwością odpowiadał na wszelkie nasze pytania. Ponadto proponował nam wycieczki, ułatwiał uczestniczenie w imprezach kulturalnych.

Oprócz pracy w Ośrodku, praktyka obejmowała też wizyty w okolicznych bibliotekach. Odwiedziliśmy m.in. nowoczesną bibliotekę publiczną w Czeskim Cieszynie. Bibliotekarki, podobnie jak użytkownicy biblioteki, to osoby zarówno pochodzenia czeskiego, jak i polskiego. Chętnie poświęciły nam trochę czasu i oprowadziły nas po bibliotece, objaśniły struktury zasobów książkowych, zasad funkcjonowania systemu komputerowego. Wygląd biblioteki, bogactwo zbiorów oraz liczne unowocześnienia robią niesamowite wrażenie. Ciekawie rozwiązano kwestię poszukiwania w zbiorach potrzebnych informacji - do specjalnego programu komputerowego wprowadza się słowa kluczowe, dotyczące treści artykułów publikowanych w ważniejszych gazetach i czasopismach. Taki sposób odnajdowania danych znacznie ułatwia pracę z bibliotecznymi archiwami. Ciekawostką jest również to, że w Czechach z reguły nie istnieje coś takiego jak „biblioteka szkolna” – jej rolę przejmuje biblioteka publiczna. To ona zajmuje się przeprowadzaniem lekcji bibliotecznych, to na niej spoczywa ciężar udostępnienia odpowiedniej ilości lektur.

Cieszyn i okolice, czyli co poza pracą

URSZULA SKIRTUN: Pomimo tego, że nasz pobyt w Cieszynie zakończył się przed rozpoczęciem roku akademickiego, miałyśmy okazję przekonać się, że w Cieszynie inicjatywa studencka jest wszechobecna. Nawet zespół jazzowy, na którego koncert wybrałyśmy się całą grupą do popularnego „Retro”, tworzyli - jak się okazało – studenci naszego Uniwersytetu.

ANNA GAJ: Wrzesień, to trochę „martwy sezon”, jeśli chodzi o imprezy kulturalne w Cieszynie. Mimo to, udało nam się uczestniczyć w kilku ciekawych wydarzeniach. Jednym z nich było Cierlickie Lato Filmowe, gdzie prezentowano filmy z różnych krajów, w tym

Czech, Polski i Węgier. Poznałyśmy tam wielu czeskich studentów oraz odwiedziliśmy tamtejszą szkołę podstawową. Na pewno nie mogłyśmy narzekać na nudę.

ANNA SUCHECKA: Mówiąc o tym, co ciekawego można zobaczyć w Cieszynie i okolicach, nie można nie wspomnieć o urokach samego miasta. Dzięki wspaniałej pogodzie, mogłyśmy liczyć na piękne widoki z murów i baszty cieszyńskiego zamku. Podczas każdego spaceru, a nawet w drodze do Ośrodka, odkrywałyśmy nowe miejsca i ciekawostki: Park Pokoju, otoczona drzewami aleja tuż za granicą z Czechami.

JAGODA SZOSTAK: Niektóre uroki Cieszyna poznałyśmy dzięki nowym znajomym. To oni pokazali nam słynną Studnię Trzech Braci, o której wcześniej czytałyśmy w legendzie o założeniu miasta. Także same znajomości były cennym doświadczeniem. Mieszkałyśmy w akademiku, co dla większości z nas było nowością. I choć wydawałoby się, że we wrześnie akademiki stoją puste, my poznałyśmy tam kilka niezwykłych osób. Nasi nowi koledzy przynieśli nas w krainę sztuk pięknych, bo przecież jednym z popularnych kierunków Filii UŚ w Cieszynie jest edukacja artystyczna. Poznałyśmy więc utalentowanych muzyków i plastyków, którzy z ogromną pasją potrafili opowiadać o swoich ulubionych dziedzinach sztuki.

URSZULA SKIRTUN: Byłyśmy też zachwycone wyglądem samego Uniwersytetu. Ze względu na „artystyczne” kierunki studiów, wnętrze budynku przypomina gmach uczelni plastycznej - na korytarzach rzeźby, obrazy autorstwa studentów. Czasami nawet tak ekstrawaganckie, jak np. kilkadziesiąt gipsowych odlewów fragmentów ludzkich twarzy, zawieszonych pod sufitem na korytarzu.

Niezapomniane chwile

Nie sposób opisać, ile korzyści wyniknęło z tych wakacyjnych praktyk. Przede wszystkim doświadczenie w dziedzinie pracy bibliotekarskiej, ale także mnóstwo innych, jak chociażby zapoznanie się z kulturą nie tak odległego, ale jednak „obcego kraju”. Już pierwszego dnia pobytu przekonaliśmy się, że w Cieszynie nie istnieje coś takiego, jak bariera językowa: Czesi i Polacy rozumieją się bez problemu, mimo, iż każdy mówi w swoim rodzimym języku.

Gdyby nie ta praktyka, być może także nigdy nie przekonaliśmy się, ile uroku ma w sobie Cieszyn, nie poznałyśmy wielu niezwykłych ludzi. I pewnie nigdy nie spotkałybyśmy... Profesora Miodka. Natknęłyśmy się na niego zupełnie przypadkowo i postanowiłyśmy z nim chwilę porozmawiać – dowiedziałyśmy się, że ma sentyment do tego miasta i często je odwiedza. Rozumiemy to w pełni, bo przecież Cieszyn ma teraz swoje miejsce także w naszych sercach i mamy nadzieję, że wrócimy tam jeszcze nie raz.

ANNA GAJ
URSZULA SKIRTUN
ANNA SUCHECKA
JAGODA SZOSTAK

Plenarne Posiedzenie Komitetu Nauki o Materiałach PAN w Instytucie Nauki o Materiałach

W dniu 19 listopada br. Instytut Nauki o Materiałach Wydziału Informatyki i Nauki o Materiałach był organizatorem Plenarnego Posiedzenia Komitetu Nauki o Materiałach PAN. Posiedzenie poprowadził Przewodniczący Komitetu prof. dr hab. inż. Adolf Maciejny, Członek Korespondent PAN. Spotkanie odbyło się w Auli im. Kazimierza Lepszego w budynku Rektoratu Uniwersytetu Śląskiego. Władze Uczelni reprezentowali m.in.: Prorektor ds. Ogólnych prof. zw. dr hab. Jerzy Ziolo i Dziekan Wydziału Informatyki i Nauki o Materiałach prof. UŚ dr hab. inż. Zygmunt Wróbel. W posiedzeniu uczestniczyło 35 członków Komitetu i 10 Komisji Krystalografii Stosowanej Komitetu Krystalografii PAN i Sekcji Metod.

zaprezentował działalność naukową i dydaktyczną Wydziału Informatyki i Nauki o Materiałach, podkreślając istotę i znaczenie nauki o materiałach w rozwoju informatyki i sprzętu informatycznego oraz – odwrotnie – znaczenie informatyki dla rozwoju i opracowań nowych materiałów. Stwierdził, że Wydział właściwie rozumie te dwa istotne elementy w rozwoju

cesów w kształceniu specjalistów w zakresie metodyki badań materiałów.

Pozostałe referaty przedstawiały konkretne przykłady zastosowań metod rentgenowskich do rozwiązywania problemów struktury materiałów. Dr Tomasz Goryczka z Instytutu Nauki o Materiałach omówił możliwości badawcze nowego dyfraktometru rentgenowskiego X-Pert,



cywilizacyjnym społeczeństwa i stąd zarówno jego dydaktyka jak i badania skupiają się na tych dwóch dyscyplinach.

Tematyką wiodącą Posiedzenia były metody badań materiałów. Jest ona związana z działalnością Instytutu Nauki o Materiałach oraz działalnością pracowników Instytutu w Komitecie Nauki o Materiałach PAN. Przy Instytucie istnieje i działa Sekcja Metod Badań Komitetu, a Przewodniczącym jej jest prof. zw. dr hab. Eugeniusz Łągiewka. Pracownicy Instytutu działają w tej Sekcji. Instytut jako jedyna jednostka uniwersytecka jest włączony w skład Komitetu, w którym pozostali członkowie to pracownicy politechnik i instytutów resortowych. Stąd Instytutowi, jako jednostce uniwersyteckiej, powierzono zadanie w Komitecie, dotyczące metodyki i metod badań struktury atomowej materiałów.

W toku Posiedzenia, Dyrektor Instytutu prof. zw. dr hab. Eugeniusz Łągiewka przedstawił aktualny stan metod badań struktury materiałów w Instytucie, posiadaną aparaturę, osiągnięcia metodyczne i kwalifikacje pracowników w zakresie stosowanych metod. Wypowiedz wzbudziła duże zainteresowanie zebranych, a Instytut otrzymał gratulacje i życzenia dalszych suk-

zupionego 2 lata temu przez Instytut. Zwrócił także uwagę na różnorodne zastosowania techniki stałego kąta padania wiązki pierwotnej i reflektometrii do badań cienkich warstw i materiałów gradientowych. Technika ta jest już opanowana przez pracowników Instytutu i można ją stosować.

Następnie głos zabrali członkowie Sekcji spoza Instytutu. Prof. dr hab. Jerzy Pielaszek z Instytutu Chemii Fizycznej PAN w Warszawie omówił możliwości zastosowania polikrystalicznego dyfraktometru służącego do badań powierzchni materiałów, a prof. dr hab. Walery Arabczyk z Politechniki Szczecińskiej przedstawił referat na temat wykorzystania rentgenowskiej metody wyznaczania wielkości kryształitów i składu chemicznego powierzchni nanomateriałów do charakterystyki katalizatorów.

Spotkanie zakończyło się zwiedzaniem laboratoriów znajdujących się w budynku Instytutu przy ul. Bankowej 12, rozmowami indywidualnymi w zespołach, podziękowaniami za zorganizowanie Posiedzenia i przedstawienie interesującej tematyki.

PROF. ZW. DR HAB. EUGENIUSZ ŁĄGIEWKA
Dyrektor Instytutu Nauki o Materiałach



Dziekan WliNoM UŚ –
prof. UŚ dr hab. inż. Zygmunt Wróbel

Posiedzenie odbyło się z okazji 30-lecia powstania i działalności Instytutu Nauki o Materiałach – dawnego Instytutu Fizyki i Chemii Metali (do 2003 roku). Na wstępie Dziekan Wróbel

Nadchodzą Święta, więc wypada złożyć życzenia. Trzeba się z tym śpieszyć, bo z moich wieloletnich obserwacji wynika, że ferie świąteczne są w tym roku krótsze, więc można nie zdążyć „obkoleńdować” wszystkich, którym chciałoby się nieba przychylić. To, nawiasem mówiąc, postępująca tendencja: pracujemy coraz więcej i zapewne wysunęliśmy się na czoło rankingu polskich uczelni pod tym względem. Także w konkurencji ilości godzin rektorskich w ciągu roku trudno nas pokonać, jeśli tabelę ustawić w porządku rosnącym. Szkoda tylko, że takiego rankingu nikt nie publikuje, a w każdym razie nie słychać, aby rzeczywisty czas poświęcony na realizację zajęć był brany pod uwagę przez medialne i samozwańcze instytucje naukometryczne. Owszem, są uczelnie plasujące się w rankingach wyżej od naszej, ba, są takie, z których bierzemy przykład, gdy trzeba zwiększyć wymiar obowiązkowych pensów, ale koledzy z Krakowa ze zdziwieniem dowiadują się, że w Katowicach nie było żadnego długiego weekendu, bo w piątek po Święcie Niepodległości wykłady i ćwiczenia odbywały się normalnie. To znaczy normalnie w zasadzie się nie odbywały, bo na bardzo wielu kierunkach w żaden piątek nie ma zajęć na studiach dziennych. Wygląda na to, że w pozostałe cztery dni lubią tam męczyć studenckie mózgi od rana do późnego wieczora. Co na to Unia Europejska? Czy to zdrowe dla młodych umysłów? Dlaczego nikt nie zajmuje się kwestią udrczenia intelektualnego? Jeśli zaś higiena pracy nie cierpi, czyli

jeśli tych zajęć od poniedziałku do czwartku nie ma zbyt wiele, to czemu właściwie studia są pięcioletnie? Może dałoby się zmieścić je w czterech latach, skoro można je upchnąć w czterech dniach tygodnia?

Nie nawołuję do mniej wytężonej pracy, ale studiowanie nie polega chyba wyłącznie, ani nawet przede wszystkim na odsiedzeniu przepisowej ilości godzin. Niestety zdają sobie sprawę, że dzisiejszy świat z coraz większym entuzjazmem realizuje program wyrażony przez graffiti, które ukazało się podczas uczty Baltazara: wszystko ma być w nim poli-

czne, zważone i rozdzielone. Jak się to skończy dla świata, nie wiem. Dla Baltazara nie była to dobra wiadomość. Nie jestem też pewien, czy jest to dobry program dla uniwersytetów. Co prawda urzędnicy mogą teraz porównywać wskaźniki w Suwałkach i w Krakowie, albo w Katowicach i w północno-wschodniej Laponii, ale czy uniwersytety stworzono po to, by ułatwiać pracę urzędnikom? Przez setki lat uczelnie wyższe raczej dostarczały urzędowi problemów, bo to, co się tutaj dzieje nie jest na urzędniczą głowę. Teraz biurokracja bierze odwet. Dzięki komputerom mogą sobie,

jednak może być dopełnieniem edukacji, a nie jej istotnym składnikiem. W dziejach uniwersytetów nie było ważne, czy w Cambridge uczą tej samej filozofii co w Pradze. Wręcz przeciwnie: po to ludzie studiowali w różnych uczelniach, żeby poznać różne aspekty wiedzy. Przywołany przeze mnie w poprzednim felietonie Kopernik nie zbierał punktów ECTS-u, a do Padwy nie pojechał dlatego, że tam robili to samo, co pod Wawelem. Warto się wybrać gdzie indziej, żeby spotkać wykładającego tam profesora, inne powody są drugo- albo trzeciorzędne. Uznanie autonomii profesora, któ-

ry proponuje wiedzę według swoich standardów może jednak być nazbyt trudne dla urzędniczych „odważników”. Zbyt trudne jest dla nich nawet uznanie autonomii uniwersytetów, bo prawdę powiedziawszy, nie bardzo wiadomo co ta autonomia znaczy. Pieniądze i tak przydziela ministerstwo, zaś specyfika uczelni zaciera się wskutek lawiny zarządzeń dotyczących standardów nauczania. Po co właściwie stawiać wymagania odnośnie do liczby samodzielnych pracowników firmujących dany kierunek, skoro są oni praktycznie ubezwłasnowolnieni i zmuszeni do wykładania według ministerialnych przepisów? Ponieważ równocześnie dotacje budżetowe są coraz skromniejsze, to trudno rozwijać edukację poza tym „programem obowiązkowym”. Powiedzmy, że objawi się u nas noblista, który chciałby wyłożyć swoje dokonania. Jeśli będą one (a pewnie będą) zbyt trudne dla przeciętnego studenta, to Dział Nauczania skreśli wykład



Rys. Marek Rojek

nie ruszając się z biurka liczyć, ważyć i rozdzielać, tworzyć algorytmy i, co zapewne dla nich najważniejsze, przestać polegać na opinii wysoko utytułowanych, ale kompletnie nie pasujących do schematów uczonych. W całej Europie trwa radosne wymyślanie punktów, które mówią o zaliczeniu rozmaitych przedmiotów i pozwalają na wędrowanie po całym kontynencie w celu kontynuacji studiów. Ładnie to brzmi, ale równocześnie wzrasta nacisk, aby te przedmioty były wszędzie takie same lub bardzo podobne. Skoro wszędzie będzie to samo, to, po co jeździć? Turystyka bywa kształcą-

noblisty, bo nie zdoła on przyciągnąć 25, czy nawet 15 słuchaczy. To po co zatrudniać noblistę? Standardowy wykład poprowadzić może jego znacznie mniej utytułowany kolega. Kolejne pytanie dotyczy zatrudnienia profesorów, skoro nie można im powierzyć zajęć dla elitarnej grupki studentów. Zmierzają do stworzenia systemu oświaty wyższej, bo na krzewienie nauki środków nie starczy. Naukę, jak to otwarcie wyznał minister tego resortu, będzie się uprawiać w znacznie mniejszej ilości ośrodków niż dotychczas. Tego nam nie życzę, a poza tym – wszystkiego najlepszego!

PREMIER BELKA W UNIWERSYTECIE ŚLĄSKIM

W czwartek 21 października gościem władz Uniwersytetu Śląskiego był Prezes Rady Ministrów prof. Marek Belka. Premier spotkał się z JM Rektorem Uniwersytetu Śląskiego prof. dr. hab. Januszem Janeczkiem oraz rektorami uczelni państwowych Śląska, wchodzącymi w skład Regionalnej Konferencji Rektorów Uczelni Akademickich. Udział w posiedzeniu wzięli także Lechosław Jarzębski, Wojewoda Śląski. Tematem spotkania była przede wszystkim przyszłość nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce, sposoby dofinansowania badań naukowych, a także współpraca wyższych uczelni z UE.

Przemowa Premiera była krótka, za to bardzo treściwa i z pozytywnym wydźwiękiem, zachęcającym przedstawicieli szkolnictwa wyższego do podjęcia bardziej radykalnych działań w sferze szeroko rozumianego samorozwoju.

Premier Belka we wstępie stwierdził, że w ostatnich latach rozwój szkolnictwa wyższe-



Foto: Patrycja Mrowiec

go w Polsce jest niezwykle intensywny i pozwala na dynamiczny rozwój. Nie znaczy to jednak, że nie brak problemów. Od lat 90-tych przybyło studentów. Ich liczba powiększyła się z 400 tys. do 1 mln 950 tys. Oznacza to z jednej strony, większe niż kiedykolwiek w historii Polski wydatki społeczeństwa na szkolnictwo wyższe, z drugiej – mniejszą wydajność Państwa, jeśli chodzi o wydatki na edukację. Taki stan rzeczy – według Marka Belki – pogarsza brak środków budżetowych i zła organizacja wewnętrznej struktury zarządzania uczelnianymi finansami. Rząd postanowił uporządkować zaistniałą sytuację.

Premier wspominał też o drażliwej dla studenckiej społeczności sprawie ustawy o szkolnictwie wyższym, czekającej w sejmie od dwóch lat na rozpatrzenie. Ustawa ta nieuchwalona została ze szkodą przede wszystkim dla studentów, którzy nie mogą w pełni ubiegać się o swoje prawa. Zaistniała sytuację Premier tłumaczył nie tyle opieszałością Rządu, co trudnością w pogodzeniu sprzecznych nieraz interesów uczelni państwowych i prywatnych (zresztą wytłumaczył ją poprawnie politycznie i dosyć niejasno...).

Niestety, najważniejszym tematem spotkania były pieniądze. Wypowiedzi Premiera – nieraz bardzo szczere – zapadły zapewne w pamięci każdego, kto zjawił się na spotkaniu. Stwierdzenie: „Wszyscy wiemy, że pieniędzy jest za mało” nie było ani odkrywczym ani pocieszającym; natomiast zdanie „O kondycji nauki decyduje kilka czynników, w tym przede wszystkim kondycja moralna środowiska... Na ten temat nie będę się wypowiadał – państwo wiecie lepiej” też nie było na miejscu, bo przecież nie w gestii Rządu leży usprawiedliwienie dzisiejszej fatalnej sytuacji szkolnictwa okolicznościami, które nie mają większego wpływu na wszystko, co dzieje się w polskiej edukacji.

Premier zadał kardynalne pytanie (raczej sobie, niż zebrany): Czy w gospodarce jest zapotrzebowanie na naukę? Okazuje się, że w innych krajach wygląda to zupełnie inaczej niż w Polsce: „Miejmy świadomość, że w każdym rozwiniętym kraju nakłady państwa na naukę są tylko mniejszością nakładów łącznych. Większość to nakłady z przemysłu, z go-



Od lewej: JM Rektor UŚ prof. dr. hab. Janusz Janeczek, Premier Marek Belka, Lechosław Jarzębski, Wojewoda Śląski

spodarki. Specyficznym przypadkiem są Stany Zjednoczone, gdzie duża część pieniędzy idzie na naukę przez Pentagon. Jest to przykład gospodarki, która poprzez wielki kompleks militarny zapewnia dopływ ciekawych rozwiązań technologicznych, także do sfery cywilnej. My na szczęście Ameryką nie jesteśmy...” Mimo że narzekamy na brak pieniędzy na naukę, Premier uświadamiał wszystkich o realnej ilości pieniędzy dostępnych dla szeroko pojętej nauki. Wprawdzie trochę ubyło przy wpłaceniu składki na uczestnictwo Polski w programach ramowych Unii Europejskiej, ale nie jest tak źle, jakby się wydawało. Ten wydatek od przyszłego roku będzie leżał w gestii Ministra Finansów, dzięki czemu szkolnictwo wyższe zyska około milion złotych. Ponadto środki na szkolnictwo rosną z roku na rok, w wyniku dotacji z programów ramowych przeznaczanych dla polskich uczonych. Dotacje są, bo „nauka w Polsce nie jest wcale taka zła, jak sobie lamentujemy publicznie. Od pierwszego roku naszego uczestnictwa w tych programach jesteśmy na plusie” – finanse wpływające do puli przeznaczonej na szkolnictwo są wyższe niż wpłacane do UE składki. Premier podkreślił, że Polska, jako jedyna z 10 nowo przyjętych do UE krajów ma dodatni bilans finansowy.

Lekarstwo

Lekarstwem na wszechobecną biedę szkolnictwa wyższego ma być powstający właśnie program rozbudowy zaplecza materialnego państwowych uczelni. W ciągu najbliższych lat do wykorzystania na badania naukowe będzie 200 mln euro. Pieniądze zostaną przeznaczone na tzw. wzmocnienie więzi między nauką i przemysłem.

„Aby środki finansowe nie znikły w najbardziej rozwiniętych krajach, by nie zostały przeznaczone na mało interesujące nas cele, musimy udowodnić UE, że możemy np. uzyskiwać z węgla ekologicznie przyjazną i niedrogą energię”. Takie Premier ma remedium na kłopoty polskich uczelni, przede wszystkim tych, które zajmują się badaniami naukowymi związanymi z ekologią, ochroną środowiska naturalnego, gospodarką zasobami energetycznymi etc. „Chodzi o to, by koncentrować środki na działaniach, które przynoszą najlepsze rezultaty”. Prowadzenie badań naukowych oznacza według Premiera olbrzymią szansę dla całego regionu, a tak naprawdę dla całej Polski. „Badania takie powinny stać się dla UE priorytetowymi. To najbardziej realny sposób pozyskania środków finansowych na naukę. Ani państwo, ani społeczeństwo nie zapewnią nauce takiego dochodu”.

Kolejną propozycją Premiera jest angażowanie w rozwój nauki środowisko biznesowe, gospodarkę, które, niestety, po procesach transformacyjnych straciły zainteresowanie dla osiągnięć naukowych. Sytuacja radykalnie się zmienia i droga do łączenia gospodarki z nauką jest coraz łatwiejsza. „Powinno się tak pokierować badania naukowe na uczelniach, by firmy,

duże przedsiębiorstwa chciały je dotować jako własne. Rząd chce ten proces przyspieszyć poprzez nadawanie przedsiębiorstwom statusu centrów badawczo-rozwojowych”. Takie status pozwoli na dostęp do taniego, bo gwarantowanego przez Państwo, kredytu na rozwiązania technologiczne; po roku umożliwi firmom możliwość ubiegania się o ulgi podatkowe. Statusów można osiągnąć w istocie tylko poprzez współpracę z uczelniami.

Państwo może dzisiaj zaoferować środowisku naukowemu: 1) Pomoc w dostępie do środków na badania naukowe i edukację, płynących ze środków unijnych; 2) Lepsze zagospodarowanie środków budżetowych (Prezydent podpisał właśnie ustawę o stworzeniu innego niż KBN ciała rządowego zawiadującego środkami finansowymi na naukę; 3) Stworzenie zapotrzebowania na nowe technologie, co pozwoli rozszerzyć perspektywę rozwojową dla badań naukowych.

Bolesne, szczególnie dla humanistów jest to, że plany Premiera i Rządu kierowane są przede wszystkim do uczelni technicznych, szkół wyższych zajmujących się badaniami naukowymi, mogącymi przydać się w przemyśle. A co z kulturą, z szeroko pojętym humanizmem, z uczelniami prowadzącymi badania naukowe nad kulturą, niezwiązane z rozwojem gospodarki? Odpowiedź na to pytanie, rodzące się w umyśle każdego humanisty, Premier dał na końcu swego przemówienia:

„Jednym z priorytetów budżetu na 2005 rok, który zresztą będzie się utrzymywał przez najbliższe lata, są wydatki na kulturę. Uchwaliliśmy strategię rozwoju kultury, na którą składa się pięć konkretnych finansowanych projektów. Zwiększyliśmy o kilkanaście procent budżet na kulturę, ponieważ jest to stosunkowo tani (w cudzysłowie) priorytet. Tak strasznie mało wydajemy na kulturę w Polsce. Wejście do UE pozwoliło nam na skorzystanie z in-

strumentów finansowych, nie tylko unijnych, ale także pozaunijnych, z tzw. Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Bogate kraje byleż EFTY m.in. Szwajcaria i Norwegia dają znaczące środki na wspieranie nowo przyjętych do UE krajów. Niewielka Norwegia daje nam 112 mln euro rocznie, w tym 1/3 na kulturę. W sumie państwa te dają nam ponad 100 mln złotych np. na ochronę zabytków. Czy to jest dużo? Tak, bo w tym roku wyrwaliśmy zaledwie kilkanaście milionów złotych na działania związane z kulturą w całym kraju. Czy to załatwi sprawę? Nie w pierwszym roku, ale za 10 lat pozycja kultury, stan zabytków w Polsce, będzie nieporównywalnie lepszy”.

Po krótkiej wypowiedzi Premiera głos zabrali zebrani rektorzy śląskich uczelni. JM Rektor UŚ prof. dr hab. Janusz Janeczek podkreślił, że Uniwersytet Śląski łoży olbrzymie środki własne na rozwój infrastruktury. „Chcemy rozwijać się, nie obciążając budżetu Państwa”. JM Rektor UŚ mówił także o opóźnieniu Śląska pod względem edukacji, ponieważ priorytetem regionu był przemysł. Skierował do Premiera pytanie „Czy Rząd myśli o rozwiązaniach, które spowodowałyby, że system finansowania przez społeczeństwo edukacji mógłby się zmienić; np. poprzez zmianę statusu prawnego uczelni państwowych (przekształcić je w spółki użytku publicznego). JM Rektor UŚ zwrócił też uwagę, że w planowaniu wydatków na edukację nie można zapominać o tym, iż Uniwersytet to nie tylko wydziały techniczne, ale też humanistyczne, artystyczne, o których nie możemy zapominać.

Finał wizyty sprowadził się do krótkiej wypowiedzi, skarżącego się na brak czasu, Premiera. Brzmiała ona: „Obiecuję przyjrzeć się sytuacji Waszego Uniwersytetu i wypracować spójną koncepcję rozwoju bazy materialnej”.

PATRYCJA MROWIEC



Program TRANSLACJE

POMOC W UPOWSZECHNIANIU DOROBKU NAUKOWEGO POLSKIEJ HUMANISTYKI POZA GRANICAMI KRAJU

Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej oferuje autorom polskich dzieł z dziedziny nauk humanistycznych i społecznych

dofinansowanie przekładu swoich prac na język kongresowy.

Warunkiem sfinansowania przez FNP tłumaczenia pracy jest udokumentowane zainteresowanie jej publikacją i dystrybucją renomowanego wydawnictwa zagranicznego. Podstawowym kryterium oceny wniosku jest wartość naukowa dzieła.

Wnioski można składać w dowolnym terminie.

Formularz wniosku jest dostępny na stronie: <http://www.fnp.org.pl/programy/wydaw.htm#3>

Szczegółowych informacji udziela koordynator programu, p. Elżbieta Boulangé-Niwińska, tel.: (22) 845 95 09, e-mail: elzbieta.niwinska@fnp.org.pl

NOWE KSIĄŻKI

Bibliotheca: Alia Universa

T. 8: Maria Delepperičre: **Polskie awangardy a poezja europejska. Studium wyobraźni poetyckiej.** Przeł. Adam Dziedek, indeks, 35 zł

Prace naukowe

FILOZOFIA

„Folia Philosophica”. T. 22. Red. Józef Bańka, summ., Zsfg., 20 zł

POLITOLOGIA

Bezpieczeństwo Polski i bezpieczeństwo europejskie na początku XXI wieku. Wybrane aspekty. Red. Mieczysław Stolarczyk, summ., rez., 30 zł

Demokracja, liberalizm, społeczeństwo obywatelskie. Doktryna i myśl polityczna. Red. Wojciech Kautę, tab., summ., Zsfg., 67 zł

LITERATUROZNAWSTWO

Dialog – gra – intertekst w literaturze rosyjskiej. Red. Halina Mazuręk, indeks, streszcz., summ., rez., 30 zł

The Same – the Other – the Third. Ed. Wojciech Kalağa, streszcz., Zsfg., 25 zł

Tropy tożsamości: inny, obcy, trzeci. Red. Wojciech Kalağa, summ., Zsfg., 20 zł

Aleksandra Golik-Prus: **Różnorodność formuły „non omnis moriar” w łacińskich wpisach sztabuchowych przełomu XVI i XVII wieku,** wklejki, summ., Zsfg., 17 zł

Beata Mytych: **Poetyka i łowy. O idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX wieku,** bibliogr., wklejka, indeks, summ., rés., 30 zł

JĘZYKOZNAWSTWO

Dialog a nowe media Red. Małgorzata Kita, współudz. Jan Grzenia, rys., tab., summ., rés., 25 zł

PSYCHOLOGIA

Agata Chudzicka - Czupała: **Bezrobocie. Różne oblicza wsparcia,** bibliogr., aneks, wykresy, summ., Zsfg., 18 zł

KULTURA, MUZYKA, SZTUKA

Pieśń religijna na Śląsku. Stan zachowania i funkcje w kulturze. Red. Krystyna Turęk, współudz. Bogumiła Mika, nuty, summ., Zsfg., 15 zł

BIOLOGIA

Grażyna Madej: **Rozwój zgrupowań roztoczy Mesostigmata (Arachnida, Acari) na nieużytkach poprzemysłowych,** bibliogr., tab., ryc., summ., Zsfg., 25 zł

Podręczniki, skrypty

TEOLOGIA

Iwonna Salomonowicz - Górska: **Język łaciński dla teologów.** Wyd. 2. przejrzane i poprawione, słowniczki, 20 zł

LITERATUROZNAWSTWO

Aleksander Wilkoń: **Dzieje języka artystycznego w Polsce. Renesans,** 20 zł

MATEMATYKA

Justyna Sikorska: **Zbiór zadań z matematyki dla studentów chemii.** Wyd. 2. zm., lit., 14 zł

NAUKI o ZIEMI

Włodzimierz Łapota: **Optyka kryształów dla geologów i gemmologów,** bibliogr, słowniczek, wklejka, rys., tab., 30 zł

ZAPOWIEDZI

Bibliotheca: Alia Universa

T. 10: „**My som tukej**”. **Kilka szkiców o przestrzeniach Śląska.** Red. Wojciech Kalağa

Prace naukowe

FILOZOFIA

Wartości i ich funkcje w kształtowaniu cywilizacji globalnej. Red. Józef Bańka, współpr. Sonia Bukowska

ETNOLOGIA

„**Studia Etnologiczne i Antropologiczne**”. T. 8: **Miasto – przestrzeń kontaktu kulturowego i społecznego.** Red. Irena Bukowska - Floręńska

JĘZYKOZNAWSTWO

Elżbieta Rudnicka - Fira: **Antroponimia Krakowa od XVI do XVIII wieku. Proces kształtowania się nazwiska**

LITERATUROZNAWSTWO

Wielkie tematy literatury amerykańskiej. T. 2: „**Granica**”, **pogranicze, Zachód.** Red. Teresa Pyzik, współpr. Krzysztof Kowalczyk - Twarowski

Magdalena Bąk: **Mickiewicz jako erudyta (w okresie wileńsko-kowińskim i rosyjskim)**

BIBLIOTEKOZNAWSTWO

Kultura książki ziem wschodniego i południowego pogranicza Polski (XVI–XX w.). Paralele i różnice. Red. Edward Różycki, Jolanta Gwióździk

NAUKI o ZIEMI

Piotr Porwik: **Przekształcenia ortogonalne dla ekstrahowania cech widma danych binarnych**

POLONISTYKA W PRZEBUDOWIE

Literaturoznawstwo

Wiedza o języku i kulturze

Edukacja

Kraków 22–25 września 2004

Początki, przygotowania, pomysły

Wszystko zaczęło się, kiedy byłem w zarządzie Komitetu Nauk o Literaturze poprzedniej kadencji i pewnego dnia wybrano mnie i profesora Ryszarda Nycza, abyśmy przygotowali koncepcję nowego zjazdu polonistów... Po wojnie były tylko dwa takie zjazdy, w latach 1958 i 1995.

Inicjatorem Zjazdu był Komitet Nauk o Literaturze wspierany przez Instytut Badań Literackich PAN. Patronat honorowy przyjął później Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, a w skład komitetu honorowego weszli: JM Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Franciszek Ziejka i JM Rektor Akademii Pedagogicznej prof. dr hab. Michał Śliwa, a także Minister Edukacji Narodowej i Sportu, Minister Kultury, Prezydent Miasta Krakowa. Instytucje organizujące Zjazd to przede wszystkim Uniwersytet Jagielloński (a w szczególności profesor Jacek Popiel, dyrektor Instytutu Polonistyki, który stał się naturalnym gospodarzem Zjazdu), Akademia Pedagogiczna im. KEN w Krakowie, Komitet Nauk o Literaturze PAN, Komitet Językoznawstwa PAN, Instytut Badań Literackich PAN oraz Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza.

Koncepcję Zjazdu przygotowywał zespół programowy w składzie: prof. dr hab. Małgorzata Czermińska, znakomicie pełniącą funkcję przewodniczącej Komitetu, prof. dr hab. Anna Legeżyńska (przewodnicząca Komisji Edukacji KNoL), prof. dr hab. Stanisław Gajda (przewodniczący Komitetu Językoznawstwa PAN), prof. dr hab. Andrzej Makowiecki (historyk literatury, członek KNoL), prof. dr hab. Ryszard Nycz, który wystąpił wówczas w roli - obdarzanego przez środowisko autorytetem - „eksperta” spoza Komitetu (dziś jest jego członkiem), i ja (zastępca Przewodniczącej KNoL). Dla naszego środowiska to nadzwyczajne, ponieważ przez moją osobę Uniwersytet Śląski znalazł się, by tak rzec, u samego źródła Zjazdu Polonistów. Pokazuje to rangę tego środowiska, które jest mocną i liczącą się polonistyką.

Nam dwóm, profesorowi Nyczowi i mnie, powierzono właśnie przygotowanie też wyjściowych, które były przedmiotem (burzliwych!) ob-

Foto: Patrycja Mrowiec



Prof. dr hab. Krzysztof Kłosiński

rad Komitetu, a następnie zostały przez zespół programowy gruntownie „przepracowane”. Tu i ówdzie te tezy wyjściowe trafiły do anegdoty (na przykład we wspomnieniach prof. Henryka Markiewicza) ze względu na – niezbędny na początku – radykalizm niektórych sformułowań. Odbiór tego dokumentu przez naszych kolegów z Uniwersytetu Warszawskiego spowodował, że nie zechcieli oni podjąć się roli współgospodarza Zjazdu w Warszawie (jak to było na ostatnim zjeździe, w 1995 r.). W konsekwencji Zjazd „przeniósł się” do Krakowa...

Bardzo ważny jest też fakt, że był to Zjazd, w którym wzięli udział językoznawcy. Postanowiliśmy zawrzeć, jako literaturoznawcy, przymierze z Komitetem Językoznawstwa PAN i włączyć tematy językoznawcze w program czterodniowych obrad. W poprzednim zjeździe polonistów językoznawcy nie brali udziału. Zjazdy językoznawców odbywają się niezależnie i dotąd zapraszaliśmy się wzajemnie w charakterze gości. Chadzaliśmy więc osobnymi drogami. A przecież polonistyka nie jest tylko literaturoznawcza. Postanowiliśmy zatem radykalnie zmienić tę sytuację. Nawiązaliśmy kontakt z przewodniczącym Komitetu Językoznawstwa PAN prof. dr hab. Stanisławem Gajdą, który znalazł się wśród ścisłego zespołu programowego, składającego się z wymienionych 6 osób. Rola prof. Gajdy w naszych pracach była bardzo znacząca!

W takim gronie spotykaliśmy się mniej więcej raz na parę tygodni i, bez przerwy, przez wiele miesięcy, pracowaliśmy nad zaplanowaniem i wcieleniem w życie spójnej koncepcji Zjazdu. Najpierw zatem układ całości, a potem wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów... W końcu mieliśmy już tytuły poszczególnych referatów i naszych kandydatów do ich zreferowania. I teraz zaczynała się dyplomacja, uzyskiwanie zgody wymyślonych przez nas referentów na to, żeby podjęli wymyślone przez nas problemy. Pracy było sporo, bo i przedsięwzięcie było ogromne – zaplanowaliśmy łącznie 120 referatów.

Aby zapewnić Zjazdowi spójną koncepcję, postanowiliśmy odgórnie narzucić uczestnikom tematy referatów. Co też nam, w trakcie Zjazdu, niejednego referent wytykał, mówiąc, że on by sam takiego tematu sobie nie wymyślił. Pod koniec Zjazdu dość zgodnie jednak uznawano, że było to słuszne („wolność to uświadomiona konieczność”?). Bo gdybyśmy pozwolili każdemu ustalić sobie temat, to ze Zjazdu zrobiłby się kompletnie niezorganizowany wielogłos. Z tego pomysłu wynikała potrzeba stworzenia bardzo szczegółowego programu Zjazdu, który w ostatecznym kształcie przypominał konstrukcję zapiętą na ostatni guzik.

Głównym celem, który chcieliśmy osiągnąć, było rozbudzenie żywej dyskusji między reprezentantami środowisk polonistycznych. Chcieliśmy, by Zjazd stał się rozmową. Stąd też pomysł, by zadawać jeden temat dwóm, a nawet czterem osobom, reprezentującym rozmaite dyscypliny. Dzięki temu zabiegowi program wymuszał konfrontację poglądów. Zdradzę nawet pewien pierwotny zamysł. Otóż, na samym początku mieliśmy ideę, żeby dokonać konfrontacji pokoleniowej, żeby budować pary typu: badacz o bardzo ustalonej renomie – badacz bardzo młody. Jednak idea ta spotkała się z oburzeniem sporej części Komitetu, który uznał, że wprowadzenie kryterium wiekowego to pewien rodzaj dyskryminacji, bo o tym, ile ktoś ma lat, decyduje stan jego umysłu, a nie metryka. Ostatecznie koncepcja ta nie została przyjęta. Obrazuje natomiast nasz pomysł – by Zjazd był rozmową między pokoleniami, które fundowały dzisiejszą polonistykę przed

paroma dziesiątkami lat, a tymi, które będą ją prowadziły przez następne pół wieku...

Udział Uniwersytetu Śląskiego w tegorocznym zjeździe polonistów

Jak już wspominałem pozycja UŚ była bardzo silna i to nie tylko poprzez moją osobę, jako jednego z twórców Zjazdu. Także uczestnictwo referentów i dyskutantów reprezentujących UŚ było imponujące. Wypowiadali się zarówno językoznawcy, jak i literaturoznawcy. Zresztą, co trzeba podkreślić, o składzie naszej reprezentacji lingwistycznej zdecydował właściwie prof. Gajda, szef Komitetu Językoznawstwa PAN, powiadając, że językoznawcy z UŚ to jedno z najmocniejszych środowisk językoznawczych w Polsce. I tak, spośród językoznawców, referat na Zjeździe przedstawiła prof. Bożena Witosz (problemy stylistyki), wystąpił prof. Aleksander Wilkoń mówiący o wielojęzyczności jako nośniku wielokulturowości w literaturze dawnej, była także prof. Małgorzata Kita z językoznawczą analizą literatury popularnej i dr hab. Piotr Żmigrodzki, który mówił o krytyce naukowej. Środowisko śląskich literaturoznawców reprezentował prof. Piotr Wilczek, który otwierał panel dotyczący kanonu referatem *Kanon tradycji (uniwersalnej) a zadania narodowej historii literatury*. W ważnym i prestiżowym panelu dyskusyjnym, dotyczącym interpretacji, wystąpił prof. Bogdan Zeler, wygłaszając referat *Miejsce interpretacji w nowych koncepcjach edukacyjnych*. Prof. Bogdan Zeler wystąpił obok Erazma Kuźmy, Michała Pawła Markowskiego, Anny Pajdzińskiej, prof. Piotr Wilczek prezentował swoją wypowiedź wraz z Jerzym Kaniewskim, Józefem Bachórzem i Walerym Pisarkiem. Prof. Tadeusz Sławek wygłosił referat inicjujący panel o komparatyście i przekładoznawstwie (*Nowe formy i zadania komparatystryki*). Wystąpiłem też ja z referatem otwierającym panel zatytułowany *Metodologiczny aspekt tożsamości i integracji dyscyplin* – mówiłem o statusie dyskursu teoretycznego w post-strukturalizmie.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że Zjazd składał się z dwóch elementów – z obrad ogólnych i obrad plenarnych. W tych drugich reprezentantem najmłodszego, ale już liczącego się, pokolenia polonistów był nasz kolega dr Krzysztof Uniłowski. Jako jeden z czterech młodych ludzi, mających przed sobą wiele lat kształtowania polonistyki, prezentował swój punkt widzenia na przyszłość polonistyki.

Sumując, twierdę, że udział polonistyki Uniwersytetu Śląskiego w Zjeździe nie był oczywiście ogromny, mógłby – z pewnością – być większy, ale jesteśmy przecież jednym z wielu środowisk i każde z nich reprezentowane było tu, tak czy inaczej, szeroko. Silne polonistyki to dzisiaj polonistyka krakowska, poznańska, poloniści z Instytutu Badań Literackich. Gdyby zrobić ranking wystąpień zjazdowych, to zajęlibyśmy, po Uniwersytecie Jagiellońskim oraz instytutach PAN-owskich (pierwsze i dru-

gie miejsce), po Uniwersytetach Poznańskim i Warszawskim (razem miejsce trzecie), czwarte miejsce *ex aequo* z Uniwersytetem Wrocławskim. Za nami byłyby Lublin, Gdańsk, Szczecin, Łódź itd. Bardzo często mieliśmy znakomitego kandydata-literaturoznawcę, ale partnerzy mieli kandydata równie znakomitego a starszego, bardziej zasłużonego, bardziej utytułowanego. Niektórzy mурowani kandydaci odmówili... Na tym polu dochodziło do wielostronnych kompromisów, przecież przewodnią ideą było, aby referaty przedstawiali specjaliści pierwszej klasy.

Dlaczego polonistyka wymaga przebudowy?

Dlatego, że nie przystaje do sytuacji, w jakiej istnieje. Polonistyka ukształtowana przez środowisko naszych ojców, mam na myśli Janusza Sławińskiego (autora poprzedniego zjazdu), Michała Głowińskiego, Edwarda Balcerzana, czy, w naszym środowisku, Ireneusza Opackiego, to polonistyka, która miała jeden strukturalistyczny model. Uznawała, że jest nauką, i że, w związku z tym, musi mieć ściśle określony przedmiot poznania i dostosowane do poznawania tego przedmiotu metody. Jako swój przedmiot nauka ta ustalała tzw. literackość literatury, jako metody stosowała (i tu już takiej jednolitości nie było) melanz narzędzi językoznawczych przejętych od Jakobsona i kategorii ze stylistyki, retoryki, teorii komunikacji, socjologii. Wszystko to połączono w – wyglądającą na spójną – koncepcję, która przetrwała ponad 50 lat, kształtując w tym czasie polonistykę literaturoznawczą. W warunkach realnego socjalizmu takie obwarowanie się w naukowości broniło dostępu do polonistyki różnym ideologom partyjno-państwowym. A wiemy z doświadczenia socrealizmu, jak bardzo polonistyka jest na takie zakusy podatna.

Konsekwencją podobnego podejścia do literaturoznawstwa było traktowanie literatury jako czegoś, co ma swoją „istotę” przejawiającą się w owej mitycznej „literackości”. Badania skupiały się więc na literackości, czyli na pytaniu: czym literatura różni się od nie-literatury? Prowadziło to do zubożenia badań, dlatego że musiały one trzymać się ścisłych granic, a więc: tekstowości tekstu literackiego, odmienność tekstu literackiego od innych tekstów kultury, zasad wewnętrznej budowy tekstu czy układów komunikacyjnych, zarówno wewnątrz-, jak i zewnątrz-tekstowych.

Sam ten podział na wewnątrz – i zewnątrz-tekstowość wyznaczał granicę owego obszaru badań strukturalistycznych. Nic dziwnego, że opozycja zaczęła od „zdekonstruowania” tego podziału. Jak pisał Derrida, „nie ma zewnątrz-tekstu”, czyli wolno nam badać i to, co jest po drugiej stronie (tekstowego) lustra.

Utechnicznienie i niejako wyjąłowanie badań literackich wywołało rozmaite próby przenoszenia się na zakazane obszary, np. na tradycyjny pozytywistyczny obszar genezy (strukturalizm odrzucał takie problemy, jak związek między

życiem pisarza a jego pisaniem). Można powiedzieć, że badanie literackości literatury sprowadzało się do swego rodzaju rekonstrukcji systemu konwencji literackich. Co, z kolei, prowadziło do tego, że w procesie edukacyjnym (począwszy od szkoły podstawowej) poznanie poszczególnego tekstu sprowadzało się do rozpoznawania działających w nim konwencji. Był to oczywiście znakomicie funkcjonujący model, w którym wszystko musiało do siebie pasować. Co najwyżej, jeśli coś się nie zgadzało, wprowadzano pomysły mówiące o tym, że następują jakieś mieszania. Tu klasycznym tekstem jest tekst Opackiego o krzyżowaniu się konwencji gatunkowych, który trafił do antologii międzynarodowych, jako tekst stanowiący próbę wyjścia ze sztywnych ram metodologicznych. Ta szalenie niebezpieczna sztywność jest do dzisiaj praktykowana w szkole – zamiast czytać wiersz i przeżywać emocje, które są tam zapisane, my raczej mówimy, w jakiej konwencji jest napisany. Oczywiście, nie ma mowy o tym, żeby czytać nie znając konwencji, tak jak nie można grać w karty nie znając konwencji. Natomiast nie wystarczy znajomość konwencji, żeby dobrze grać w karty.

Literaturoznawstwo zaczęło być na tyle zamknięte, że ktokolwiek chciał powiedzieć coś ciekawego, musiał poza nie wychodzić. Narażając się na zarzut tzw. nienaukowości. Z drugiej strony, podtrzymując swój strukturalistyczny charakter literaturoznawstwo zaczęło się gwałtownie marginalizować. Nikt już nie oczekiwał od niego odpowiedzi na ważne pytania współczesności. Po te odpowiedzi sięgano do innych dziedzin: filozofii, socjologii..., co spowodowało, że rozmaite ambitne próby przekroczenia strukturalizmu na Zachodzie przybrały postać wyraźnej rewolty, która wytworzyła opozycję: strukturalizm – post-strukturalizm. W Polsce nie było rewolty, podobne przejście było łagodne, ale i słamazarne, rozwleczone, bo to strukturaliści wciąż dzierżyli rząd dusz...

Na zjeździe dyskutowano o...

Wiele tematów nawiązywało do tego, że tamten strukturalistyczny porządek runął. Wyniki badań nad literackością literatury doszły do takiego punktu, że zawsze są przewidywalne. Zgodnie z Kuhn'owską teorią paradygmatów w nauce, która na Zjeździe była wielokrotnie przywoływana, oznacza to wyczerpanie się pewnego paradygmatu. Jeśli wyniki badań są z góry przewidywalne, to znaczy, że paradygmat jest wyczerpany i że szuka się nowego.

Można powiedzieć, że Zjazd dotyka momentu, w którym ten stary paradygmat nie jest już w tak doskonałej kondycji, w jakiej był 25 lat temu. Na jego miejsce pojawił się pluralizm rozmaitych ruchów. O tym bardzo trafnie mówili w swoich referatach prof. Jerzy Święch (UMCS) i prof. Włodzimierz Bolecki (IBL PAN). Rysowali perspektywę tego, co się stało – nastąpiło spluralizowanie, ale tak daleko idące, że właściwie nie można już rozpoznać, jak mówi

Święch, „dominium literatury”. Powiada on, że „dominium literatury wydaje się być nieskończone”. Ten niezwykle ważny wątek dyskusji zjazdowych pojawił się także w arcykapitałnym referacie profesora Ryszarda Nycza (UJ oraz IBL PAN), który stwierdził, że tamta strukturalistyczna konfiguracja, tamten paradygmat, dawał nam jedną rzecz – dawał nam własny przedmiot badań, nad którym mieliśmy władzę poznawczą, przedmiot, na który mieliśmy wyłączność. Szeroko rozumianemu ruchowi post-strukturalistycznemu, rozmaitym zwrotom w badaniach literackich, poświęcony był jeden z pierwszych paneli pt. *Literaturoznawstwo na zakrętach*, który próbował odnotować te zwroty (etyczny, narratologiczny, dekonstrukcyjny, genderowy). Tematyka, jaką zajęli się zwolennicy wszystkich tych „zwrotów”, nie byłaby do pomyślenia w obrębie strukturalizmu, stanowi ona zupełnie nowy kontynent badań. Jak mówi prof. Święch, musimy dzielić się z innymi naszym obszarem badań. Literatura stała się przedmiotem zainteresowania nie tylko literaturoznawców, ale także socjologów, etyków, antropologów. Oni też sięgnęli po wypracowane przez nas narzędzia analityczne. Dzielimy więc i obszar badań i – nierzadko – metodę.

Dyskusja na temat celów i przedmiotów polonistyki wynikała już na początku Zjazdu. Po bardzo uroczystym powitaniu i wystąpieniu Rektora prof. Ziejki dwa otwierające Zjazd referaty, zatytułowane „Pytania o przedmiot literaturoznawstwa”, wygłosili profesorowie Włodzimierz Bolecki i Ryszard Nycz.

Profesor Bolecki w swoim pierwszym, otwierającym cały Zjazd referacie powiada, że ta perspektywa dzielenia obszaru i metody badań z innymi, to perspektywa utonięcia w obszarze badań kulturowych. Jest ona dla nas śmiertelnym zagrożeniem. Polonistę zastąpi socjolog, etyk, antropolog, i polonista stanie się bezrobotny. Według niego, w interesie naszej korporacji jest zachowanie swojego własnego obiektu badań i swojej metody badania tego obiektu. W przeciwnym wypadku obiekt ten wymknie się nam z rąk, a my przestaniemy mieć wyraźny zawód, stracimy własną tożsamość i własną kompetencję specjalisty od pewnego obszaru.

Profesor Nycz w tej kwestii odwołał się do pierwszego, niejako archetypowego, Zjazdu im. Jana Kochanowskiego, który odbył się również w Krakowie w 1884 r., zatem 120 lat temu. Pojawiły się wtedy referaty mówiące o tym, że badania literackie mają wyrażać wspólnotową tradycję kultury polskiej, mają stać na jej straży i badać ją. Mają stanowić interdyscyplinarne centrum całej humanistyki. Natomiast opcja strukturalistyczna, zdaniem Nycza, pojawiła się już 30 lat później, w 1914 roku, kiedy na zjeździe polonistów wystąpili Kleiner, Wójcicki, Łempicki, opowiadający się za zamknięciem badań literackich w ramach pewnego obszaru, w ramach pewnej dyscypliny, która jest tylko i wyłącznie naszą dyscypliną. Zasadnicza teza, zamykająca referat Nycza, sprowadza się do

tęgo, że dwie te opcje są opcjami, których nie sposób pozbyć się na rzecz jednej z nich. Trzeba, zdaniem Nycza, wypracować taki model uprawiania polonistyki, która w efekcie łączyłaby zarówno program szeroko-humanistyczny, jak i ten wąsko-specjalistyczny.

I oto pojawił się punkt wyjścia do zjazdowych dyskusji. Dyskusji wokół referatów Boleckiego i Nycza, wokół tezy ostrzegającej przed dezintegracją prowadzącą do bezrobocia, i tezy brzmiącej: nie ma możliwości innej, jak tylko dokonać pogodzenia tych antagonistycznych tendencji w polonistyce, bo one obie mają swoje umocowanie i swoje racje bytu.

Zapewne dyskutowano też o tym, że nauczyciele-poloniści nazwijmy ich „tradycjonalistami”, powinni się reformować.

Otóż właśnie! Zjazd nie miał być monologiem literaturoznawców, którzy rozmawiają sami ze sobą. Miał być, i był, rozmową czterech profesji, które odpowiadają za kształt przyszłej polonistyki wszystkich szczebli – począwszy od szkoły podstawowej, przez uniwersytet, aż po studia doktoranckie. Sam program Zjazdu był ułożony tak, aby wszystkie poszczególne komórki, klocki, z których go składamy, aby wszystkie panele zawierały w sobie cztery głosy: literaturoznawcy, kulturoznawcy, językoznawcy i – powiedzmy brzydko, ale krótko – „edukatora”. Takim układem podkreślił fakt, że polonistykę tworzą reprezentanci tych czterech dziedzin i dopiero polifonia ich głosów kształtuje charakter tegorocznego Zjazdu, który stał się przez to rozmową interdyscyplinarną.

Wnioski

Jak w dzisiejszych czasach ma wyglądać nauka o literaturze i nauczanie literatury? Jakie wnioski ze Zjazdu?

Nad tematem tym przez wszystkie dni zjazdu dyskutowało 120 referentów i kilkuset ich słuchaczy. Ostatecznych wniosków jeszcze nie widać, zobaczymy je w momencie wydania tomiszcza z materiałami zjazdowymi.

Pierwsze spostrzeżenia, które nasuwają się po wysłuchaniu (niektórych, rzecz jasna, bo obrady prowadzono równolegle w wielu zespołach) referatów i dyskusji, pokazują zbliżanie się dyscyplin. Bardzo ważne było w tej kwestii wystąpienie prof. Jerzego Bartmińskiego (UMCS), wybitnego językoznawcy, który wchodzi w dialog z literaturoznawstwem. Powiada on, że: „Lingwistyka ma na powrót uzyskać charakter dyscypliny humanistycznej - to pomaga jej w dialogu z literaturoznawcami [...]. Jeżeli mówimy np. o gatunkach mowy, to w sposób płynny możemy przechodzić od gatunków mowy, czyli obszaru, który obejmuje językoznawstwo do gatunków literackich, czyli obszaru literaturoznawstwa. Tu jest ciągłość, którą trzeba zachować”. Widać tu dążność do spotkania się. Zdaniem prof. Bartmińskiego, takim terenem spotkania jest kategoria tekstu, dlatego że

wszyscy – lingwiści, literaturoznawcy, kulturoznawcy – zajmujemy się tekstami.

Czy były głosy mówiące o tym, że na polskich uniwersytetach brakuje dogłębnej nauki dekonstrukcjonizmu, antropologii czy socjologii literatury, krytyki feministycznej?

Jak już wspominałem, w Polsce przełom post-strukturalistyczny przebiegał dosyć opornie, ponieważ był tłumiony przez powszechnie akceptowany strukturalizm. Powoli jednak coś zaczyna się w tym kierunku dziać. Dzięki inicjatywie Ryszarda Nycza, związanej z wydawnictwem Universitas i jego serią o nowoczesności, sytuacja zupełnie się zmieniła. Wprawdzie programy nauczania jeszcze nie przeszły pod tym względem reformy, za to zmieniła się sytuacja, która dzisiaj wyprzedza programy. Dzisiejszy humanista nie może obejść się bez szerokiego studiowania rozmaitych wątków antropologicznych, psychologicznych, socjologicznych, etc. Nie sposób być dzisiaj wykształconym człowiekiem i zabierać głos w debacie publicznej, posiadając wiedzę z wąskiego, jedno-specjalistycznego obszaru. Dzisiejszy dyskurs intelektualny jest pluralistyczny, choć oczywiście układ studiów jeszcze tego nie odzwierciedla.

Czy jest szansa na humanistyczne i wieloaspektowe prowadzenie nauki w szkołach?

To jest niezbywalne, o tym mówili wszyscy „edukatorzy”. Najbardziej zdumiewające było to, że kiedy odbyła się rozmowa na temat interpretacji i swoje zdanie zaprezentował prof. Markowski, ostro opowiadający się za stanowiskiem pragmatystycznym w interpretacji, występujący przeciwko zamykaniu się w obszarze literaturoznawczym, strukturalistycznie wyznaczonym, mówiący o konieczności otwierania się w procesie interpretacji, przekraczania granic, barier, to ten głos uzyskał ogromne poparcie nauczycieli. Przedstawiciele środowiska nauczycielskiego opowiadali się w większości za pomysłami, które wykraczają poza tradycję, które idą w stronę otwierania się a nie zamykania.

W końcowych dyskusjach, powiedzmy szczerze, najbardziej wybrzmiewały tematy dotyczące owej sytuacji „otwarcia”. Było to szczególnie widoczne w referatach naszych najmłodszych kolegów, którzy podkreślali istnienie niegdysiejszej wspólnoty, wspólnej inicjatywy. Natomiast teraz, jak powiedział jeden z moich najmłodszych kolegów, każdy robi swoje. Jest to swego rodzaju dyskomfort. Po pierwsze, pluralizacja spowodowała, że każdy robi swoje i właściwie nikt tego nie kontruje, jak mawiał Derrida, „nikt nie daje swej kontr-sygnatury”. Okazuje się, że nie ma pola spotkania, pola dialogu, nie ma dyskusji. Nie czytamy się, nie słyszymy się, każdy robi i mówi swoje, głosy się mijają. Postulowano stworzenie pewnego forum, na którym mógłby zaistnieć dialog i konfrontacja myśli. Taka sytuacja odnosi się do marzenia, żeby istniał pewien autorytet.

Apel do ministra edukacji

Czym w dzisiejszych czasach powinna zająć się polonistyka?

To, co powiem, będzie odwoływało się do pisma, które organizatorzy Zjazdu skierowali do przedstawicieli Władz Państwowych. Te wnioski przyjęto na koniec Zjazdu.

Po pierwsze: Uczestnicy Zjazdu niepokoją się, że edukacja polonistyczna ulega ona marginalizacji w hierarchii strategicznych zadań, które są realizowane przez Władze Państwowe i instytucje związane z edukacją. Do edukacji polonistycznej przywiązujemy coraz mniejszą wagę, czego bezpośrednim przejawem jest to, że jesteśmy w tej edukacji sterowani od zewnątrz, w dodatku w dosyć niewyraźny sposób. Pogłębia się centralizacja zarządzania reformą edukacji polonistycznej. W związku z tą reformą podejmuje się decyzje, które z nikim nie są konsultowane, ani ze środowiskiem nauczycielskim, ani ze środowiskiem naukowym. Są to decyzje ministerialne, urzędnicze, nie mające nic wspólnego z praktyką.

Po drugie: Powstaje chaos legislacyjny, dezorientacja środowiska. Nie wiemy, jaka ma być długofalowa strategia działania resortu. On nam coś dyktuje, narzuca i my mamy to przyjąć – na tym dyskusja się kończy. Dowodzi to, że status edukacji polonistycznej zostaje podporządkowany decyzjom urzędniczym.

Po trzecie: Uważamy, że państwowa polityka edukacyjna i naukowa – jako priorytet – powinna gwarantować trwałą obecność narodowego dziedzictwa kulturalnego w świadomości jednostkowej, społecznej, a także w opinii międzynarodowej. Państwo musi instytucjonalnie zagwarantować, żeby narodowe dziedzictwo kulturalne znalazło się w świadomości jednostkowej, społecznej i międzynarodowej.

I nikt państwa w tym nie zastąpi. (Nadmienię, że w Zjeździe uczestniczyło wielu przedstawicieli polonistyki zagranicznej, że był osobny panel na zakończenie Zjazdu, w którym wypowiadali się nasi koledzy którzy uczą języka polskiego czy literatury i kultury polskiej za granicą).

Tradycja

Jak widać zasadniczy niepokój, który wyrażamy, główne stanowisko Zjazdu są zgodne z tradycją sprzed 120 lat. Z tą tradycją, która mówi, że badania literackie mają większą niż inne badania odpowiedzialność za kulturę, że polonistyka pozostaje instrumentem przekazywania i zachowywania ciągłości dziedzictwa kulturowego. Nie chcemy się zrzekać tej tezy – jest ona zasadniczym zobowiązaniem polonistyki.

Postulaty

Z niepokoju wyrażonego w stanowisku uczestników Zjazdu, przejawiającego się w dyskusjach, wyłaniają się trzy postulaty.

Pierwszy: By przy Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu powstał stały zespół konsultacyjny do spraw edukacji polonistycznej. Powinien składać się z reprezentantów edukacyjno-naukowego środowiska polonistycznego, w którym byłiby przedstawiciele czterech dyscyplin – literaturoznawstwa, językoznawstwa, kulturoznawstwa i edukacji. Promotorami zespołu byłoby dwa komitety PAN-owskie (literaturoznawczy i językoznawczy).

Drugi: Przy Ministerstwie Nauki i Informatyzacji powinien powstać Fundusz Humanistyki Polskiej, który byłby zdolny finansować rozmaite przedsięwzięcia z polonistyką związane.

Trzeci: By istniało Centrum Informacji i Współpracy z Zagranicą. Wielu zagranicz-

nych polonistów nie ma dostatecznego kontaktu z polonistyką polską, która w naturalny sposób stanowi macierz dla wszelkiej polonistyki. Być może nie ma drugiej takiej dyscypliny wiedzy, jak polonistyka, w której Polacy byłiby najlepsi na świecie!

Zapoczątkowaliśmy proces

Na polonistyce spoczywa misja formowania modelu tożsamości narodowej i kulturowej współczesnego Polaka i następnych pokoleń. Model tożsamości narodowej formuje się nie na lekcji WF-u czy matematyki, przy całym szacunku dla tych przedmiotów. Jeśli współczesny Polak nie będzie spotykał się z dziedzictwem kultury narodowej, jeśli będzie się go uczyć języka polskiego, jako obcego (a takiego poziomu kompetencji wymaga się dziś przy tzw. podstawowym, a nie rozszerzonym poziomie matury z polskiego!) to tożsamość kulturowa Polaków, polski język i polska kultura staną się mało ważne, wręcz bezwartościowe. Myślę, że zapoczątkowaliśmy proces przebudowy polonistyki. Na początku Zjazdu wielu z nas pytało: dlaczego przebudowa? Pod koniec pojawiało się już inne pytanie: jaka przebudowa? Wszyscy uświadomili sobie konieczność zmian.

Kolejny Zjazd być może już za 5 lat...

Tak przynajmniej brzmiała propozycja Gospodarza Zjazdu, JM Rektora UJ profesora Franciszka Ziejki w słowie zamykającym. Przyjęta oklaskami.

PROF. DR HAB. KRZYSZTOF KŁOSIŃSKI
Instytut Nauk o Literaturze Polskiej

Wysłuchała PATRYCJA MROWIEC

WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY XIII FINAŁ – 9 stycznia 2005 r.

NOWOCZESNE METODY DIAGNOSTYKI LECZENIA W NEONATOLOGII I PEDIATRII

Fundacja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy prosi o pomoc we wszystkich przedsięwzięciach podejmowanych przez członków Sztabu dla realizacji zbiórki pieniężnej oraz imprez towarzyszących zbiórce w dniu 9 stycznia 2005 r.

W tym dniu bawimy się razem w klubie „Straszny Dwór” – planujemy dużo atrakcji i niespodzianek (program niebawem na stronach: www.us.edu.pl, www.elementarz.hg.pl).

Serdecznie zapraszamy wolontariuszy (studentów, pracowników naukowych i administracji Uniwersytetu Śląskiego) do Sztabu w Zespole Szkół Fundacji „Elementarz” ul. Studencka 18, tj. Osiedle Akademickie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach-Ligocie.

Rejestracja osobiście bądź pocztą elektroniczną:

e-mail: wosp@elementarz.neostrada.pl, elementarz@wp.pl,

tel. 204-59-08, 25-25-199.

Oby „13” była wielkim szczęściem dla chorych dzieci.

Liczymy na Was
Szef Sztabu
ANDRZEJ JABŁOŃSKI

Wystawa fotograficzna *Positive Lives*

Wystawa fotograficzna „Życie pozytywne” (*Positive lives*) gościła w Katowicach przez ostatnie dni października. Można ją było zwiedzać na Dworcu Głównym i w Budynku Starego Dworca w Katowicach w ramach akcji **Tolerancyjny dla Świata** (www.tolerancyjnydla-swiate.pl).

Positive Lives to międzynarodowy projekt fotograficzny, który działa od 1993 roku. Przez ten czas wielu wybitnych fotografów zrealizowało autorskie reportaże m.in. w: Wielkiej Brytanii, Japonii, Chinach, RPA, USA, a ostatnio w Hiszpanii i Polsce. Autorem zdjęć dokumentujących problem AIDS w Polsce jest znany fotograf agencji Network, Roger Hutchings. Zdjęcia przedstawiają ludzi dotkniętych HIV/AIDS w sposób odbiegający od stereotypowych medialnych przedstawień – z dużą dozą optymizmu

i nadziei. Stale powiększająca się kolekcja reportaży i tekstów daje widzom możliwość wglądu w życie rodzin, kobiet, mężczyzn, dzieci, a także całych grup społecznych z najbardziej zagrożonych regionów świata. Te zdjęcia i opisanie historii są bardzo osobistym i wartościowym dokumentem, mówiącym widzom o wiele więcej niż statystyki.

Obraz i tekst stanowią poruszający przekaz, pokazujący odwagę i poświęcenie ludzi walczących z HIV/AIDS. Są one bezpośrednim świadectwem ich zmagania. Ludzie tutaj pokazani zdecydowali się opowiedzieć o sobie po to, aby chronić życie innych, doświadczających tych samych zagrożeń.

Wystawa *Positive lives* stale krąży po Azji, Europie, Afryce, USA i Australii. Dotychczas oglądało ją 4 miliony widzów, co czyni ją ważnym ośrodkiem w globalnej dyskusji i upowszechnianiu wiedzy o HIV/AIDS. Możemy ją podziwiać dzięki zaangażowaniu Przedstawicielstwa Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP). Do Polski została sprowadzona dzięki staraniom Pana Adama Niedbały z stowarzyszenia „Bez granic”.

Opracowała: MAGDALENA JAWORSKA



Kilka lat temu pewien naukowiec obwieścił, że żyjemy w Polsce w kulturze narzekania, a nawet wygłosił na ten temat referat, który później opublikowano. Odkrył w ten sposób Amerykę, gdyż nie od dziś wiadomo, że jeśli spotka się dwóch (a trzech już na pewno) Polaków, rozmowę rozpoczną od utyskiwania: a to na pogodę, a to na własne zdrowie, sytuację polityczną, niskie zarobki, własny podły nastrój, Bóg wie co jeszcze, w zależności od miejsca i sytuacji, w jakiej spotkanie to się odbywa.

Jeśli się jednak śledzi uważnie różne doniesienia medialne, można odnieść wrażenie, że zagnieżdżyła się w nich kultura inna, którą nazwałbym kulturą szczycenia się. W odróżnieniu od uprzednio wspomnianej, ta jest atrybutem przede wszystkim instytucji publicznych i osób, wypowiadających się w imieniu tychże instytucji. Polega ona, mówiąc w skrócie, na przypominaniu i publicznym podkreślaniu, że jakaś postać, która stała się znana w świecie, ma ścisły związek z naszą miejscowością, ulicą, instytucją, krajem. Nie byłoby w tym oczywiście nic zdroźnego, gdyby nie fakt, że ów związek często bywa tylko symboliczny i mało znaczący dla drogi życiowej delikwenta. To na przykład noblista, który wprawdzie urodził się w naszym mieście, ale mieszkał w nim tylko trzy lata i w wieku wczesnodziecięcym wyjechał w świat. To wynalazca kremu światowej marki, co mieszkał kilka lat w naszym regionie, zanim wyjechał pobierać nauki, które go doprowadziły do owego wynalazku. To „największy śląski poeta” XIX-wieczny, który prawdopodobnie nigdy nie miał okazji sobie uświadomić, że jest poetą śląskim. To sportsmenka, która wprawdzie w mieście się urodziła i ma tu nawet przystanek autobusowy, nazywany jej imieniem, ale żeby uprawiać sport, musiała stąd wyjechać do miasta innego. To satyryk, któremu przydarzyło się w naszym mieście urodzić, ale dziś jego z nim związki to tylko okazjonalne wizyty z dobrze opłacanymi odczytami lub udział w jury różnych konkursów (także honorowany, oczywiście). To laureat nagrody literackiej, o którym pisząc, podkreśla się, że jest absolwentem naszego uniwersytetu (co jest prawdą, ale prawdą jest też, że doktorat woli on robić w Krakowie). Kiedy w lokalnej prasie czytam o planowanym występie jakiejś śpiewaczki, prawie zawsze znajduję w anonsie, niby przypadkiem, napomknięcie o tym, że ostatnio śpiewała ona (lub wkrótce zaśpiewa) w Carnegie Hall albo w Olimpii, a w Bayreuth, a jeśli nie, to chociaż w Filharmonii Krakowskiej. Trąbi się o tym, że lokalna orkiestra symfoniczna wyjedzie na tournée po Niemczech, tak jakby było coś dziwnego w tym, że orkie-

stra tej rangi spędza długie miesiące na zagranicznym tournée.

Inna strategia polega na sztucznym „spolszczaniu” znanych obcokrajowców. Przegranemu kandydatowi na prezydenta USA wyszukano jakąś babkę w pewnej miejscowości na Opolszczyźnie i przez dłuższy czas zastanawiano się, czy i jak ten fakt wykorzystać w promocji miejsca (niestety, kandydat odpadł, a więc i sprawa pewnie umrze śmiercią naturalną). Gdy ostatnio noblistą w dziedzinie chemii został uczony o swojsko brzmiącym nazwisku Ciechanower, specjaliści od szczycenia się natychmiast wykryli „polskie korzenie” jego domniemanego ojca, ale nie mogli dojść do porozumienia, co do miejsca jego pobytu: miałby on przed wojną mieszkać w Warszawie, czy też w Mławie (przy czym ta druga ewentualność, ze względu na odle-

wystarczy sama informacja, że nocował tu Napoleon (ktoś dowcipny rzekł, iż jeśliby Napoleon rzeczywiście miał spędzić po jednej nocy w każdej z miejscowości, która się takim faktem chlubi, nie starczyłoby mu już w życiu czasu na nic innego, zwłaszcza zaś na operacje wojenne, które okryły go chwałą, a potem stały się przyczyną jego upadku) lub Sobieski w drodze do albo z Wiednia. W epoce wszechmocnej reklamy i public relations każdy sposób na przyciągnięcie uwagi jest dobry. Po drugie, wchodzi tu też w grę tendencja do poprawy własnego samopoczucia, podwyższenia własnego statusu za pomocą takich czynników, które, jak mniemamy, wzmacniają nasz prestiż w oczach innych. Nasz, czyli jednostek, ale przede wszystkim społeczności, narodu. Wprawdzie w piłce nożnej drużyna polska nie ma sukcesów, ale za to nasz człowiek ogrywa wszystkich w Bundeslidze i strzela tony bramek (a przy tym Niemiec pogimnastykuje sobie język: „Kschi-no-weck? – jak się to, do cholery wymawia?”). W hokeja na lodzie leją naszą reprezentację nawet Kazachowie, ale za to przedstawił naszego narodu zdobył (jako jeden z drużyny) Puchar Stanleya. Myślenie takie poprawia samopoczucie i podnosi nasz status – przynajmniej w naszych własnych oczach.

Nie przytaczam tych wszystkich faktów, by ganić lub się naśmiewać. Przeciwnie, uważam, że umiejętne szczycenie się jest cnotą społeczności, a im więcej jest rzeczy lub osób, którymi dana grupa może się poszczycić, tym lepiej. Dlatego na koniec chciałbym wnieść swój wkład do kultury szczycenia się. Otóż lat temu już kilkanaście miałem zaszczyt uczyć leksykologii z leksykografią (to taki przedmiot na I roku filologii polskiej) młodą damę, która później „zagrała jedną z głównych ról” (jak przeczytałem na stronie internetowej szkoły aktorskiej, gdzie owa młoda dama, opuściwszy przedwcześnie naszą Alma Mater, kontynuowała edukację) w filmie „Psy 2”. Była to rola panienki, którą Bogusław Linda odkupił na Bałkanach z rąk partyzantów bodaj za skrzynkę whisky, ale która, mimo takiego podejrzanego pochodzenia, inaczej niż zwykle kobiety w filmach Pasikowskiego, wytrwała w wierności głównemu bohaterowi do końca i pomagała mu lizać rany, gdy w samotnej walce „wylimitował” wszystkich swoich przeciwników. Nie wiem, czy była to rola „jedna z głównych” (w tym filmie znalazłyby się „główniejsze”), ale z pewnością zasługująca na uwagę. Fakt jednak, że ta młoda aktorka rozpoczęła swoją edukację w Uniwersytecie Śląskim, jak myślę, powinien być przypomniany. I mój skromny udział w jej edukacji też.

Rys. Marek Rojek



głość Mławy od Ciechanowa wydaje mi się bardziej prawdopodobna). Z kolei miejscowości letniskowe na siłę wynajdują lokalne atrakcje. A to „legendarny” Diabelski Kamień, który po bliższym przyjrzeniu się okazuje się ledwie wystającym z wody kawałkiem skały, to znów „wieża widokowa”, czyli drewniana platforma ledwie wystająca ponad czubki drzew otaczającego ją lasu, zabytkowe fortyfikacje (kawałki rozpadającego się muru), historyczny pałac (w rzeczywistości zaniedbana rudera z odrapanymi murami) itp. Każdy sam mógłby wzbogacić tę listę przykładów o własne doświadczenia.

Podłoże tego nasilającego się zjawiska wydaje się łatwe do określenia. Z jednej strony składa się na nie chęć (jednostek, społeczności) wyróżnienia się z tłumu, zwrócenia na siebie uwagi, np. promocji miasta, gdy już nie

Nasze wspólne Uniwersum

Uniwersytet bierze swą nazwę od łacińskiego universitas, czyli powszechności i ogólności. Taka koncepcja społeczności wymaga współpracy wielu różnorodnych dziedzin i świetnie wpisuje się w idee zjednoczenia i solidarności Europy.

Podczas przedreferendalnej kampanii jednym z argumentów wysuwanych przez zwolenników akcesji była polityka Unii wobec nauki i studentów. Największą obawą było to, czy będziemy potrafili wykorzystać szansę, jakie daje UE. W tym miesiącu mija już pół roku od naszego wejścia w struktury europejskie i wypadałoby jakoś podsumować, jak ten okres upłynął w naszej Uczelni. Niestety, jak każdy widzi zmieniło się, delikatnie mówiąc, niewiele, bo nie jest chyba powodem do chwały powstanie serwisu [HTTP://EUROPA.US.EDU.PL](http://EUROPA.US.EDU.PL). To chyba trochę za mało...

Nie udało się chyba nawet sformułować głównych problemów czy kierunków rozwoju. Zamiast narzekać proponuję jednak „wziąć sprawy we własne ręce” i zastanowić się, co możemy zrobić sami bez czekania na inicjatywę ze strony władz Uczelni czy naszego samorządu.

ZRZESZ SIĘ!

Niestety, wciąż wielu studentów w Polsce, a również i w naszej Uczelni, nie docenia możliwości, jakie stwarza członkostwo w międzynarodowych organizacjach studenckich. Po przystąpieniu UE uzyskaliśmy dostęp do wielu nowych form aktywności, często bezpłatnych. A korzyści płynące z zaangażowania się w prace takiej organizacji jest wiele.

Wyjazdy, kursy i wycieczki organizowane przez stowarzyszenia europejskich studentów to świetna okazja do podszlifowania znajomości języka obcego, nawiązania kontaktów, poznania zagranicznych rynków pracy. Napięty plan za-

jęć nie pozwala często uzyskać jakiegokolwiek doświadczenia zawodowego podczas studiów, tak potrzebnego już po uzyskaniu dyplomu. Angażując się w działalność w organizacjach studenckich możemy potwierdzić wiarygodność naszego CV i „zabłysnąć” przed potencjalnym pracodawcą naszą światowością. Tym bardziej, że wciąż bardzo trudno w Polsce zdobyć doświadczenia zawodowe w oparciu o europejskie standardy. Trudno byłoby wymienić wszystkie działające organizacje, część z nich ma bardzo elitarny lub specjalistyczny charakter. Najprościej więc rozpocząć swoją przygodę od wstąpienia w progi którejs z najpopularniejszych grup, gdzie orientujemy się szybko, jak daleko możemy rozwijać swe zainteresowania.

Te organizacje, do których najczęściej trafiają studenci Uniwersytetu Śląskiego to przede wszystkim:

- **EUROPEJSKIE FORUM STUDENTÓW AEGEE** – zrzeszające studentów wszelkich specjalności, liczy kilkanaście tysięcy członków. Celem działalności tego stowarzyszenia jest integracja środowiska akademickiego Europy, promowanie takich wartości, jak wymiana kulturalna, społeczeństwo obywatelskie i kultura studencka.

- **MIĘDZYNARODOWE STOWARZYSZENIE STUDENTÓW AEISEC** – prawdziwy gigant wśród zrzeszeń studenckich, skupia ok. 50 tysięcy członków z 50 krajów. Specjalizuje się w organizowaniu staży (od ośmiu tygodni do półtora roku). Swoją ofertę kieruje do studentów nauk ekonomicznych i społecznych oraz studiujących języki obce.

- **EUROPEJSKIE STOWARZYSZENIE STUDENTÓW PRAWA ELSA** – działa na ponad 200 uniwersytetach skupiając ok. 25 tysięcy studentów prawa. Organizacja stawia sobie za cel międzynarodową wymianę studentów, szkoły letnie oraz poszanowanie różnorodności kulturowej i godności ludzkiej.

ZAŁÓŻ WŁASNĄ ORGANIZACJĘ!

No cóż, jeśli nie znajdziemy dla siebie miejsca w żadnej z istniejących organizacji możemy założyć własną! Są ku temu dogodne warunki,

choć oczywiście nie jest to zadanie łatwe. Warunkiem koniecznym lecz nie wystarczającym jest zgromadzenie piętnastoosobowej grupy założycielskiej, ostatecznie mogą być to nawet trzy osoby, jeśli powołamy się na zapis o tzw. Stowarzyszeniach zwykłych (Dz. ust. 1989.20.104 – prawo o stowarzyszeniach). Po pierwszym zebraniu odpowiednie formularze i statut należy przesłać do wydziału restrykcyjnego stosownego sądu. Ponieważ głównym problemem, z jakim przyjdzie się zmierzyć z nowym prezesem, będzie zdobycie źródeł finansowania warto zapoznać się z możliwościami jakie daje nam członkostwo w UE. Musimy jasno sprecyzować cel na jaki chcemy wydać pieniądze, udowodnić wiarygodność naszego stowarzyszenia – najlepiej przez poręczenia jakiejś znanej osobistości, a przede wszystkim rzetelnie zapoznać się z warunkami umowy, w czym na pewno pomoże nam wizyta w gminnym Ośrodku Informacji Europejskiej.

STUDIUM ZA GRANICĄ!

Podpisanie w 1999 roku Deklaracji Bolońskiej, zarówno przez członków UE, jak i kraje z nią stowarzyszone, miało na celu między innymi ujednoczenie systemu szkolnictwa wyższego, stworzenie możliwości porównywania dyplomów i ułatwienie wymiany między uczelniami. Związane z tym są również tajemnicze punkty ECTS, które po zakończeniu każdej sesji zobowiązani jesteśmy zgromadzić w naszym indeksie. Poszczególne państwa zachowały jednak całkowitą autonomię w konstruowaniu programów nauczania, a pracodawcy uchronili swój własny system uznawania szkół wyższych.

Istnieje pewna prawidłowość, że kierunki najpopularniejsze w Polsce są też preferowane przez studentów z zachodniej Europy. Najtrudniej dostać się w europejskich uczelniach na ekonomię, medycynę, prawo, informatykę i politologię, a wolne miejsca zawsze znajdziemy na kierunkach przyrodniczych. Odmienną sprawą jest jednak nie co, a gdzie chcą studiować np. Niemcy czy Francuzi. Okazuje się bowiem, że największe uczelnie prywatne od pewnego czasu zaczynają prześcigać szkoły państwowe

poziomem nauczania i to one obecnie cieszą się największą renomą.

Decyzje, co do przyszłego zawodu są często powodowane nie rzeczową analizą rynku pracy, lecz tzw. owczym pędem. Wynikiem tego jest wysokie bezrobocie w niektórych branżach, a z drugiej strony niedostatek pracowników. Problem ten ma rozwiązać program E-edukacja, dający możliwość przekwalifikowanie się poprzez odbywanie zajęć przez internet na poziomie zawodowym czy nawet uniwersyteckim. Okazuje się, że jedynie ok. 8% procent mieszkańców Unii wykonuje swój zawód wyuczony.

STAŻE I PRAKTYKI

Stało się już normą, że chcąc po studiach znaleźć dobrą pracę musimy wykazać odybicie

najlepiej trzyletniego doświadczenia zawodowego. Paradoks polega na tym, że jest to prawie niemożliwe, gdy studiuje się w trybie dziennym. Wyjściem z tej sytuacji może być modny coraz bardziej termin – staż. A jeśli staż to najlepiej w jakiejś cenionej organizacji np. Komisji Europejskiej... Dwa razy do roku proponuje ona pięciomiesięczne staże we wszystkich dystryktach generalnych – od pierwszego marca lub października. Najchętniej widziani są studenci nauk politycznych, stosunków międzynarodowych i ekonomii, tak naprawdę jednak warunkiem naszego przyjęcia będzie znajomość co najmniej dwóch języków oficjalnych Unii Europejskiej. Dla Polski przewidziano 50 miejsc z 600, wniosków jest oczywiście o wiele więcej, przez co poddane są szczegółowej selekcji.

Łatwiej zdobyć staż w innych unijnych instytucjach. Praktyki i staże oferują min.: Parlament Europejski, Rada Unii Europejskiej, Instytut Studiów Europejskich we Florencji.

To oczywiście tylko niektóre formy zaangażowania się w działalność związaną z UE. Nieraz potrzeba sporo wysiłku, a czasem wystarczy nieco szczęścia, by współpraca z innymi studentami w ramach zjednoczonej Europy dała nam wymierne korzyści, jednak zawsze warto próbować. Nie zapominajmy bowiem, że każda z przedstawionych tu form aktywności to przede wszystkim przygoda, okazja do poznania ciekawych ludzi i kultur.

KAMIL SZCZEPAŃCZYK

Z uśmiechem przez sesję

Szerzy się pogląd, że student, który nie przeżył poprawki, to żaden student. Jak głosi starodawne żakowe przysłowie: Zdasz w pierwszym terminie i czar studiów cię ominie. Tłumy wyruszyły więc na fronty kampanii wrześniowej, by zasłużyć sobie na szlachetne miano STUDENTA.

Jak wiadomo, sesja egzaminacyjna to czas wytężonej nauki, nieprzespanych nocy, podkrążonych oczu i wzmożonej ilości spożywanego kawy oraz innych napojów dopingujących. Poszkodowanym jest tu naturalnie student. Pewnej nocy o czwartej nad ranem u profesora dzwoni telefon. Profesor odbiera i słyszy: – *Śpisz?* – *Śpię...* – odpowiada zaspany profesor. – *A mi się k.... jeszcze się uczy!* No tak, ze studentem jak z psem ogrodnika - sam nie może (pospać), to drugiemu też nie da. Wbrew pozorom, sesja to także okres wielkiej zabawy (w kotka i myszkę), który w dziwny sposób wpływa na wzrost poczucia humoru tak wśród studentów, jak i wykładowców. Dominującą formą dowcipu jest humor, tzw. czarny. No bo przecież czasami już nic innego nie pozostaje, jak uśmiechnąć się nad głupotą własną czy też egzaminacyjnych przeciwników oraz bezsilnością wobec miliona napotykanego absurdów. W sesji poprawkowej zabawa wchodzi na wyższy stopień wtajemniczenia i zwiększa swe obroty. Studenci stają się jeszcze bardziej pomysłowi, bo po piętach deptają im wizja komisu albo warunku - już nie wiadomo, co gorsze. Ale profesorowie nie pozostają im dłużni. Niektórzy zrobią wszystko, by urozmaicić sobie

ten potwornie nudny czas przepytania i poprawiania testów (Czyż nie najlepszym sposobem byłoby podrzucenie tej kupy makulatury i wystawienie ocen według systemu: co wylądowało na biurku - dobry, na krześle - dostateczny, podłoga - zapraszamy ponownie? Piątek nie przewidziano).

Profesor – legenda

Jednak wykładowca wykładowcy nie równy. Chyba na każdym wydziale każdej z uczelni jest chociaż jeden profesor-postrach. O takiej sławie krążą legendy godne mitów greckich wziętych razem z rzymskimi. Przed egzaminem wszyscy trzęsą się niczym w malignie przed wejściem do pieczary smoka. Często okazuje się, że nie taki diabeł straszny... Czasem jednak najgorsze sny stają się jawą. Przykładowo, studia politologiczne w Uniwersytecie Śląskim wcale nie trwają pięć lat, jakby się mogło wydawać. W rzeczywistości wystarczy przebrnąć przez pierwsze trzy, by uzyskać upragniony tytuł magistra. Pierwsza poprzeczka do pokonania to egzamin z historii powszechnej XX wieku – rok pierwszy. Gdy nam się powiedzie, mamy już literkę „M”. „G” zdobywamy rok później, zdając egzamin ze współczesnych teorii polityki. Finałowe „R” osiągamy na trzecim roku dzięki systemom politycznym państw UE i USA. Pozostałe dwa lata to już sielanka. Oczywiście każdy z tych egzaminów przeprowadza profesor - chodząca legenda. Niektórzy z wykładowców ciężko zapracowują sobie na swą sławę. Serwują studentom szeroką gamę niespodzianek i nieprzewidzianych „przyjemności”. Do takich możemy zaliczyć nakaz odpowiadania na pytania w języku niemieckim czy propozycję schowania się studentki za szafę, bo: *pani taka brzydka*. No, ale nikt nie protestuje, bo przecież, co wolno wojewodzie... Poza tym istnieje niepisana zasada, iż: *Co powinien wiedzieć*

student? – *Wszystko! Co powinien wiedzieć asystent?* – *Prawie to wszystko, co student.* *A adiunkt?* – *W jakiej książce jest to, co powinien wiedzieć student.* *Docent?* – *Gdzie jest ta książka. A co powinien wiedzieć profesor?* – *Gdzie jest docent.*

Spryt to podstawa

Student jednak nie z jednego pieca jadt chleb i wie, jak sobie poradzić. Grunt to spryt i odrobina inteligencji. Podobno studia uczą głównie kombinowania. Pewnego razu na egzaminie z botaniki student z minuty na minutę pograżał się coraz bardziej. Profesor jednak postanowił dać mu ostatnią szansę: – *Zadam panu ostatnie pytanie, jak pan nie odpowie, to będziemy musieli się pożegnać. Ile jest liści na tym drzewie za oknem?* Student pomyślał chwilę i bez zająknięcia odpowiedział – *Pięćdziesiąt dwa tysiące osiemset czterdzieści osiem.* – *A skąd pan to wie?* – pyta zdezorientowany profesor. – *A to miało być ostatnie pytanie.*

Podobnie na egzaminie z zoologii profesor dał studentce dość nietypowe zadanie. Otóż miała rozpoznać gatunek ptaka siedzącego w klatce przykrytej szmatą. Przed jej oczyma pozostawały tylko nogi zwierzęcia. Naturalnie studentka od razu zrezygnowała z prób udzielania jakichkolwiek odpowiedzi. Profesor poprosił więc o indeks w celu wpisania niedostatecznego i zapytał: – *Jak się pani nazywa?* – *Poznaj se pan po nogach!* – odpowiedziała. Wysłała z trójką. Szczęście sprzyja odważnym.

Lecz nie każdy student wykazuje się tak zbawienną inteligencją. Niejednokrotnie zdarza się, że po wiecznej absencji na wykładach, student ma okazję pierwszy raz ujrzeć swego „prześladowcę” na egzaminie. Wielu ze braci politologicznej dopiero po długich miesiącach nauczyło się rozwijać tajemniczy skrót WTP (dla wciąż niewtajemniczonych- Współczesne Teo-

rie Polityki). Nie mówiąc już o przypadku, gdy student wyleciał z egzaminu, bo nie miał wpisanego nazwiska profesora i wrócił z uzupełnionym indeksem, tyle że zamiast profesora od historii, wpisał tego z socjologii.

Profesor też człowiek

Jednak nie każdy wykładowca podchodzi tak nerwowo do kwestii egzaminów i całego procesu edukacyjnego. Wielu z nich zadaje najbardziej oczekiwane pytanie: – *Z czego pan/pani chce odpowiadać?* Toż to raj na ziemi! Znane są też przypadki, gdy dukającego studenta wysłała się po prawidłową odpowiedź do kolegów koczujących na korytarzu tuż pod drzwiami. Wraca, odpowiada i po sprawie.

Profesor do studentów w czasie wykładu: – *Gdyby ci na końcu zachowywali się tak cicho jak ci na środku, co rozwiązują krzyżówki, to ci z przodu mogliby spokojnie spać.* Profesor jednak też człowiek.

Słownik

Społeczność studencka, jak każda grupa zamknięta, ma swój własny język, zrozumiały jedynie dla niej. Zwroty, wydawałoby się powszechnie znane, nabierają zupełnie odmiennego znaczenia. Oto kilka przykładów:

Egzamin – moment, w którym egzaminator próbuje udowodnić, że student nic nie wie, zaś student wykładowcy, że wie cokolwiek (w historii znane są przypadki, kiedy to student wyszedł z tego doświadczenia obronną ręką)

Grupa – najmniejsza komórka społeczna na uczelni. W skład grupy wchodzi tzw. wspólnicy niedoli

Imprezy – zasadnicza treść studiów. Naukowcy zaobserwowali, że wzrost częstotliwości imprez jest wprost proporcjonalny do ilości materiału, który studenci muszą przyswoić i odwrotnie proporcjonalny do ilości czasu, który pozostał do egzaminu

Indeks – jawny wyrzut sumienia (na szczęście jego konstrukcja jest na tyle nieprzejrzysta, że można zainteresowanym rodzicom wytłumaczyć, że wpis warunkowy oznacza pochwałę dziekana na szczególne osiągnięcia naukowe)

Kampania wrześniowa – specjalne wakacyjne spotkanie dla zaawansowanych (okazja do pochwalenia się opalenizną)

Ksero – narzędzie poszerzania wiedzy nabytej, a wcześniej zapożyczanej

Lektury – dobra okazja dla wykładowców do pochwalenia się przed studentami swoją dotychczasową twórczością

Rok akademicki – przykra przerwa między wakacjami

Sesja – (ocenzurowano dla równowagi psychicznej studentów)

Warunek – czyn społeczny studenta w stosunku do podpadającej finansowo uczelni.

MARTA CHODACKA

Grozi nam zły narcyzm...

Chociaż niewiele autorytetów funkcjonuje dziś w naszej osobistej świadomości, a i te „masowe” zdają się, wyczerpane, gonić resztką sił, nadal przecież istnieją osoby, u których szukamy definicji i wyjaśnień, czyli jednak swoiste autorytety. Z jedną z takich właśnie osób, z prof. dr. hab. Tadeuszem Sławkiem, o autorytecie i reszcie równie szlachetnych, co abstrakcyjnych pojęć, które dziś nie najlepiej się mają, rozmawiała Iza Palińska.

IZA PALIŃSKA: **Czy nie jest swoistym paradoksem, iż kiedy człowiek wreszcie wywalczył sobie najszerzy dotąd zakres wolności, indywidualności, niemal natychmiast zaczął się obu tych rzeczy pozbywać? Wszyscy aspirujemy do jakiejś normy, przystosowujemy się i staramy ujednolicić.**

TADEUSZ SŁAWEK: Myślę, że jest to fragment szerszego problemu. Zaczęła pani od słowa „wolność”, a przed 1989 rokiem to właśnie było słowo najbardziej pożądane i wydawało się, iż w momencie, kiedy wolność „nabędziemy” już wszystko dalej się ułoży. Tak nie było i nie jest. Przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, najczęściej dla Polaków „wolność” ma walor zbiorowo-narodowo-państwowy. Temu nie sposób się dziwić – wystarczy mieć na względzie te sto kilkadziesiąt lat rozbiorów – nie mogło być inaczej. Natomiast zagubiliśmy tę drugą stronę wolności – kwestię nie tylko państwa, wolnego narodu, ale także sposobu, w jaki człowiek postępuje i zachowuje się w życiu prywatnym. Wolność to odpowiedzialne traktowanie swego życia przez jednostkę. W związku z tym wracamy do drugiego problemu – zyskaliśmy wolność państwową, i chwala Bogu za to, natomiast nie poradziłyśmy sobie z tą drugą wolnością, która wymaga odpowiedzialnego podejmowania decyzji przez każdego z nas. I w tym momencie nastąpiła, jak to napisał ś.p. prof. Józef Tischner, ucieczka od tej okropnej wolności, z którą nagle sobie nie poradziłyśmy...

Zdobyliśmy tę wolność na hasłach Solidarności, a teraz niewiele już mamy z niś wspólnego...

Słowo „solidarność” także ma dwa aspekty. Jeden – etyczny, jako pojęcie mówiące o rodzaju więzi. Ale ma też wydźwięk polityczny, jako organizacja i legenda. Natomiast kwestia solidarności społecznej faktycznie nie wygląda u nas za dobrze – ale tu tylko stało się to, co mu-

siało się stać. Proszę zwrócić uwagę, że w ciągu piętnastu lat, które minęły, możemy na wiele rzeczy dookoła spojrzeć z uznaniem i o wielu z nich z uznaniem mówić. Wiele rzeczy z pewnością udało się w Polsce zrobić. Nie satysfakcjonuje nas rodzaj więzi społecznej, nie satysfakcjonuje nas poziom życia publicznego – jest rzeczywiście okropny – nie satysfakcjonuje nas jakość polityków, którzy nas reprezentują. Natomiast, jeśli popatrzymy wokół, to zobaczymy, ile się ludziom powiodło się w ich planach. Być może z trudem, być może z wielkim wysiłkiem, ale jednak powiodło się. W ciągu piętnastu lat zrobiliśmy na przyspieszonym – można by rzec wieczorowym – kursie sto lat zachodniego kapitalizmu z wszystkimi jego blaskami i cieniami. Niestety to te cienie skupiają teraz naszą uwagę.

Hasła żywe w tamtej epoce, jak np. kontestacja czy rewolucja, obecnie poczytywane są za egzaltowane i wstydzimy się do nich odwoływać. Czy aby przypadkiem atrofia pojęcia nie pociągnie za sobą atrofii samego zjawiska?

To jest taki nie wprost powrót do pytania o wielość możliwości i odpowiedzialnego wyboru. Ucieczka w stronę normy jest psychologicznie zrozumiała, pomaga ludziom znaleźć sposób na dawanie sobie rady w tej doskwierającej wolności, w której bez przerwy muszą o czymś odpowiedzialnie postanawiać. Wtedy norma jest koleiną, w którą się wpada i która już nas prowadzi, ułatwia nam życie. Nie można spędzić życia w całości jako kontestator.

Ale czy to nie prowadzi do jakiejś nijakości? Kontestacja jest twórcza, mimo wszystko...

Owszem, kontestacja jest twórcza i ja jej bronię. Natomiast nikt nie powinien mieć złudzeń, że jest kontestatorem absolutnym, bo to jest

po prostu niemożliwe. W którymś momencie człowiek musi, jeśli jest człowiekiem odpowiedzialnym, zdać sobie sprawę, że nie może grać w życiu tylko na swoich warunkach.

Właśnie, tylko czy społeczeństwo nie wytworzyło mechanizmów, które uniemożliwiają owych kontestatorów, pozwalając im w wieku trzydziestu, czterdziestu lat zrzucić cały ten bunt na barki szaleństw młodości?

Jeżeli by tak było, to jest to jeszcze bardziej zagadkowa sprawa, bo ja patrzę na moich studentów i wydaje mi się często, że mam przed sobą jakąś radę nadzorczą albo zebranie akcjonariuszy. U młodych ludzi dostrzegam znikomą dozę kontestacji. O paradoksie! dla mnie czasem kontestacja zaczyna pojawiać się u ludzi starszych, którzy dorobiwszy się majątku w którymś momencie powiedzieli: „A po co mi to, de facto, gdzie ja w tym wszystkim jestem?!”

Czy tylko brak kontestacji czy też może całkowita bezideowość cechuje więc to pokolenie dwudziestolatków?

Odczuwam pokusę wyrażenia pewnego sądu, pokusę, której powiniennem się oprzeć, gdyż nie mam wystarczających podstaw, aby sąd ów udowodnić. Chodzi o to, że obawiam się, że młodzi ludzie nie bardzo chcą zgłaszać „silne poglądy”. Czasem na wykładzie usiłuję pewnym zjawiskom historycznym przypisać ilustracje z życia politycznego w Polsce. I kiedy po skończeniu kursu rozdaję ankietę, aby studentci powiedzieli, co im się podobało, a co nie, zauważyłem, że części z nich nie podoba się właśnie takie jednoznaczne, zajęcie „mocnego” stanowiska. Wyraźnie dali do zrozumienia, że wobec mocnych, wartościujących sądów zachowują obojętność – jakby się z tym nie czuli dobrze... Nie wiem, czy to o czym mówimy nie jest po prostu wyrazem obojętności.

A może żyjemy w swoistym technopolu nauk społecznych – czujemy się tak zdefiniowani, skatalogowani i zanalizowani, że już po prostu nie mamy gdzie zajrzeć poza te konwenanse, one ograniczają naszą percepcję rzeczywistości i samych siebie?

Tak, nauki społeczne rzeczywiście mają dziś dużo do powiedzenia, ale sądzę, że nie ma w tym nic złego, bo one mogą pomóc nam to wszystko wokół zrozumieć. A czy my jesteśmy tak dokładnie opisani? Dokonują się obecnie procesy, które opisać jest niezwykle trudno i sądzę raczej, że to, co nam grozi – i to nie tylko jako jednostkom, ale i całemu społeczeństwu, a nawet całej Europie – to jest raczej taki syndrom odcięcia się od wszystkiego, co inne i od wszystkiego, co jest na zewnątrz. I właśnie to coś będziemy traktować jako nieustanne źródło zagrożenia i obawy. Proszę zwrócić uwagę, jak wiele się mówi o tym, że ustępują powoli granice – chwała Bogu, ale z drugiej strony następna granica zapadła na Bugu i to z dość dużym łomotem. No i w związku z tym trzeba znaleźć sposoby takiego funkcjonowania, aby nie odszukać się nagle się w jakimś zamkniętym kokonie. Dlatego właśnie nie mam zaufania do dyskursu, który nadużywa słowa „naród”. Ja wiem, że słowo to jest bardzo szlachetne, ale nie ufam politykom, którzy nim szermują, ponieważ to od razu automatycznie otacza nas takim właśnie kokonem, sugerującym, że wszystko co nie należy do narodu jest albo podejrzane, albo przynajmniej niebezpieczne. Dlatego nie ufam także politykom, którzy nadużywają słowa „rodzina”. Moim zdaniem to się nieuchronnie wyraża w taki pogląd, że to, co nie moje i nie należy do mojej rodziny, temu należy dać po łapach, bo to jest groźne. To taki dyskurs domowości, do którego Polacy niestety mają skłonność. Może ze względów historycznie zrozumiałych, ale uważam, że ów dyskurs jest bardzo niebezpieczny i powinniśmy się go wystrzegać.

A może by tak zachować ów dyskurs jako gwaranta różnorodności i bardziej skupić się na rozwijaniu tolerancji?

To poniekąd prawda, ale tolerancja jest kolejnym niebezpiecznym słowem – choć jednocześnie zacnym. Doszliśmy do takiego stanu świata, że tolerancja nie wystarcza. Albo w dużej mierze jesteśmy nietolerancyjni, choć uznajemy to pojęcie biernie, albo jesteśmy tolerancyjni na

zasadzie obojętności. Powiedzenie *Ja to toleruję* oznacza właściwie obojętne przyzwolenie na coś. Myślę, że to w dzisiejszym świecie stanowczo za mało. „Ja to toleruję”, czyli właściwie nic mnie to nie obchodzi, niech sobie robią, co chcą, ani nie mam ochoty nikogo karcić, ani nikogo chwalić. A czasami tolerancja przyjmuje takie cechy, które właściwie mogą się wyrodzić w zwykłą ostentację i arogancję. Mam tu na myśli chociażby dość niefortunny pomysł z T-shirtami dla tolerancji – czyli żeby chodzić w koszulkach z napisem *Jestem Żydem* albo *Jestem Arabem*. No, może jako jakaś artystyczna, happeningowa manifestacja, ale robienie z tego wielkiej akcji na rzecz tolerancji jest po prostu nieporozumieniem. To licytowanie się ostentacyjnością.

Czy według Pana Profesora dominuje obecnie czegoś lub czyjś autorytet? Czy jest taki uniwersalny wzór, ideał funkcjonujący w świadomości społecznej?

Myślę, że nie i to z kilku powodów. Po pierwsze, dlatego, że autorytety często okazywały się autorytetami samolansującymi się – zabierały głos, pokazywały się w mediach i na fali tej popularności stały się autorytetami. Ale autorytet ten wynikał z częstotliwości pokazywania swojej twarzy. Należałoby także zastanowić się, kim jest czy też, czym jest autorytet, kto ma prawo tak się określać. Myślę, że część z tego, co my obecnie postrzegamy jako autorytet to po prostu efekt medialności, pewnego lobbingu czy marketingu medialnego. To po pierwsze, a po drugie te postacie, o których wiemy, że są autorytetami (mam tu chociażby na myśli Jana Pawła II) w istocie nimi też nie są, bo my właściwie nie przejmujemy się tymi naukami. Gdyby przyjąć, że autorytet to jest ktoś taki, kogo my słuchamy, ale słuchamy czynnie, to właściwie takiego autorytetu nie ma – powiedzmy sobie szczerze. Bo przecież otaczająca nas rzeczywistość poucza, że ludzie słuchają słów tych autorytetów, ale biernie, traktując je często jako alibi dla własnego postępowania dalekiego od przyzwoitości. Natomiast do czynnego wypełniania tego, co jest tam zawarte w ogóle się nie pała, a wręcz przeciwnie. Myślę, że słowo autorytet jest dzisiaj w poważnym, poważnym kryzysie.

Czy znaczy to więc, iż mamy obecnie kryzys etyki i idei?

Mamy przede wszystkim kryzys zdolności do krytycznego myślenia. Autokrytycznego myślenia przede wszystkim. Socjologowie oraz filozofowie współcześni ukuli termin, że dzisiejsze społeczeństwo jest społeczeństwem, które chce się zabawić na śmierć i właściwie w związku z tym nie ma czasu na żadną krytyczną refleksję. I tu wracamy do początku naszej rozmowy, kiedy stwierdziliśmy, że nie udało nam się pożenić wolności z odpowiedzialnością. Proszę wyjść na ulicę i zobaczyć, jaki procent ludzi jeździ po mieście i jednocześnie rozmawia przez telefon komórkowy – przecież to jest kompletnie nieodpowiedzialne. Proszę zobaczyć, jak ludzie rozmawiają przez telefon na tematy właściwie ściśle prywatne – w przedziale kolejowym nie zadają sobie nawet trudu, aby wyjść na korytarz. Myślę, że grozi nam taki zły narcyzm – rodzaj zapatrzenia się w siebie, które całkowicie eliminuje wszystkich innych. Tu się zaczyna chyba początek naszej wielkiej nieodpowiedzialności, gdyż większość naszych poczynań koncentruje się wokół tego, co moje, co ja, i co dla mnie. Natomiast całkowicie eliminujemy inne punkty widzenia, eliminujemy innych, nie zwracamy na nich uwagi. I to nie tylko dlatego, że nie chcemy pomóc w sytuacji dramatycznej, bo, o paradoksie!, w sytuacji dramatycznej my się nawet mobilizujemy (patrz: powódź na przykład)... Ale w takich zdawkowych sytuacjach, gdy rozmawiamy z cicią Zosią o imieninach, to nikomu nie przyjdzie do głowy, że dobrze jest być może wyjść z przedziału na korytarz, a nie zajmować uwagę sześciu osób. Powszechnie lekceważenie drugiego człowieka na takim niskim codziennym poziomie... Śmiejemy się z Amerykanów mówiąc, że ich uprzejmości są zdawkowe – to prawda, są zdawkowe, ale to jest olej, naprawdę wspaniały olej, który smaruje ich maszynę społeczną. Myślę, że mamy dużą pracę domową do wykonania, zastanawiając się nad sobą – i sobą jako jednostką, i sobą jako pewnego rodzaju modelem kultury.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

POLITYKA Z LUDZKĄ TWARZĄ

Zasady jak u Janosika – potrzebującym dopomóc, niektórym dać, wszystko, byleby tylko zadowolić akademiką brać. Mowa o Parlamencie Studentów Rzeczypospolitej Polskiej.

Parlament Studentów RP to ogólnokrajowe przedstawicielstwo wszystkich Samorządów Studenckich (art. 157 Ustawy o Szkolnictwie Wyższym). Na podstawie tejże ustawy Samorządy Studenckie zrzeszają całe środowisko studenckie, działają na kilkuset uczelniach państwowych i prywatnych w całej Polsce.

Trochę historii

Pierwowzorem obecnej organizacji było Ogólnopolskie Porozumienie Samorządów Studenckich. Choć było już dzieckiem kapitalizmu, w jego wnętrzu dalej tlił się ogień poprzedniego systemu. Jego reprezentantami byli tak zwani wieczni studenci, którzy działalność w tejże instytucji traktowali raczej jak zabawę niż posłannictwo. Szefostwo pozostawało ze sobą w znakomitej komitywie, wystawiało na swój temat pochlebne opinie i prawdziwie beztrzesko pełniło swój urząd. Gdy organizacja zaczęła przybierać już postać absurdu, kilku śmiałków postanowiło zmienić niechlubny stan rzeczy. Wśród walecznych pionierów znaleźli się dwaj panowie z UŚ: Marek Nowak i Dariusz Szostek. Zapaleni reformatorzy szybko zaskarбили sobie sympatię, bądź przynajmniej ciche przyzwolenie, pozostałych członków feralnej instytucji. I tak Ogólnopol-

skie Porozumienie Samorządów Studenckich przeistoczyło się w Parlament Studentów RP, który po dziś dzień figuruje na czele akademickich organizacji.

Dla każdego coś miłego

Po tak spektakularnym wstępie, na świeżo upieczoną organizację spadł deszcz sukcesów. Swoimi wspomnieniami z tamtego okresu dzieli się Robert Pawłowski, pierwszy Przewodniczący PSRP – *W tym okresie udało nam się doprowadzić do zmiany ustawy o wykonywaniu pracy na podstawie umowy agitationalnej, bądź umowy zlecenia. Pracownicy ZUS-u zostali zwolnieni z obowiązku odprowadzania składek ZUS od umów zawieranych ze studentami, dzięki czemu, osoby uczące się mogą łatwiej znaleźć pracę. Poza tym samorządowcy skutecznie zajęli się odłożeniem na kilka lat pomysłu obciążania podatkiem VAT książek, map i czasopism. Do listy zdecydowanych zwycięstw PSRP można również zaliczyć możliwość odpisania części wydatków poniesionych za odpłatne kształcenie w szkołach wyższych oraz popularne dziś kredyty studenckie. PSRP udało się wreszcie, dzięki współpracy z Rzecznikiem Praw Obywatelskich, uchylić decyzje samorządów miejskich o odebraniu prawa do biletów ulgowych studentom zaocznym i wieczorowym.*

Drabina hierarchiczna w PSRP

Parlament Studentów swą budową i sposobem działania przypomina poważną i szacowaną instytucję. Jej organy: Rada Wykonawcza, Komisja Rewizyjna i Przewodniczący wybierane są w demokratycznych wyborach, wszystko obwarowane jest przepisami i regulaminami, jest to więc doskonała szkoła dla przyszłych polityków zarówno stopnia krajowego, jak i lokalnego. Zanim jednak student zacznie podbijać wielki świat polityki, musi wpieryw dostać się do Samorządu Studenckiego swojego wydziału, potem uniwersytetu, następnie czekać aż zostanie wybrany jako delegat do Zgroma-

żenia PSRP. Choć mogłoby się wydawać, że to szlak długi i wyboisty, są to jedynie złudzenia – przynajmniej jeżeli idzie o naszą uczelnię. Nie trzeba robić kampanii wyborczej, czyli jest tanio i bez marnowania większej ilości czasu. Głosuje maksymalnie jedna ósma studentów, więc nie trzeba martwić się wpadkami, antypatiami czy, nie daj Boże, brakiem predyspozycji do takiej służby, a szansa na wybranie wynosi co najmniej 70% (np. w minionych wyborach na Wydziale Nauk Społecznych na 10 miejsc było 13 chętnych). Potem należy już tylko przekonać kolegów i koleżanki z samorządu uczelnianego, że jest się odpowiednią osobą do reprezentowania studentów w Parlamencie.

Obecnym trzymającym władzę kapitanem jest Przemek Kowalski, aktualnie na najwyższym szczeblu kariery studenta-samorządowca, wcześniej był Przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych (2001–2002) oraz Przewodniczącym Komisji Socjalno-Ekonomicznej (2000–2001). Reprezentuje PSRP, jest członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, członkiem i przewodniczącym Rady Studentów i Rady Wykonawczej. On również podejmuje wszelkie decyzje w sprawach dotyczących finansów. Zjazd parlamentu natomiast, podobnie jak jego dorosły odpowiednik, odbywa się podczas sesji zwyczajnych i nadzwyczajnych. Te pierwsze odbywają się przede wszystkim w listopadzie. W tym roku na miejsce spotkania wyznaczono Hotel Gromada w Warszawie.

Juniozem wśród studenckich instytucji jest powołana 21 lutego 2004 roku przez Radę Studentów PSRP, instytucja Rzecznika Praw Studenta. Szczęśliwym posiadaczem pionierskiego tytułu jest Robert Pawłowski, pierwszy przewodniczący PSRP. Instytucja powstała w trosce o dobro studenta. Do Roberta mogą zgłaszać się osoby, których dotknęła surowa ręka niesprawiedliwości oraz tacy, których prawa, nie tylko jako człowieka, ale też jako studenta są bezkarnie łamane.



Wybór nowego kierownictwa Parlamentu Studentów RP poprzedziły długie i burzliwe obrady

Zmiana przy sterze

Dumną reprezentantką UŚ w Parlamencie jest Anna Kaleta, studentka V roku wydziału BiOŚ. Nasza koleżanka jest członkiem Komisji Studentów PSRP. Piastowanie przez nią tak dostojnej funkcji powoli dobiega końca i już niedługo doświadczona działaczka przekaże pałeczkę młodszym samorządowcom.

RGSS UŚ wysunęła już, na mający się odbyć 6. listopada zjazd, dwóch kandydatów. Pierwszym z nich jest Sławek Gruszka, student V roku Politologii, mający niemałe doświadczenie

w na polu działalności społecznej. Od października 2000 roku jest członkiem RSS WNS, od 2001 jej Sekretarzem, a od stycznia 2003 roku jej Przewodniczącym. Jego przeciwnikiem jest Łukasz Ziębinski, student V roku Prawa.

Przyszłość w naszych rękach

Samorząd do perfekcji zorganizowany przez status, spektakularne początki, splendor minionych sukcesów – niestety nie jest to pełny obraz PSRP. Organizacja ma za sobą też niezbyt pomyślny okres. Ostatnimi czasy dobra passa

młodych samorządowców jakby zelżała. Chodzi na przykład o dość kontrowersyjną i budzącą skrajne emocje ustawę o szkolnictwie wyższym. Przypominamy, że nowe rozporządzenie daje możliwość ubiegania się o stypendium socjalne i naukowe studentom wszystkich rodzajów studiów. I tu sprawdza się stare polskie przysłowie, aby dać jednemu, należy zabrać innym. Radość zaocznych i wieczorowych przyćmiewa widmo finansowego obciążenia dziennych, którym zabrano dopłaty do akademików, dopłaty do obiadów itp. W szeregach RGRS UŚ panuje opinia, że młodzi działacze nie przyłożyli się do swojego zadania i dlatego znikły dotychczasowe dopłaty. Samorządowcy jednak, jak podają oficjalnie, są zadowoleni z prac nad nowelizacją ustawy i z własnego wkładu w jej realizację.

Wniosek można wysnuć jeden: jaka jedna ósma studentów – taka reprezentacja, bo nie można powiedzieć, żeby to wszyscy studenci się przyczynili do wyłonienia swoich przedstawicieli. Jeżeli chcecie mieć wpływ na swój studencki los i na to, kto będzie zajmował się waszymi sprawami, podejmijcie świadomy wybór w następnych wyborach do studenckich samorządów. Jeżeli do wyborów nie pójdziecie, oddacie wszystko w ręce mniejszości i oby to była ta dobra mniejszość...

Nasi przepadli

Nieco ponad tydzień temu, we wczesnych godzinach porannych w warszawskim hotelu Gromada Airport zakończył się Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy PSRP. Nowym przewodniczącym Parlamentu Studentów RP wybrany został **Arkadiusz Doczyk**, student Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz Wyższej Szkoły Bankowej w Gdańsku. Niestety nasi reprezentanci przepadli w wyborach. Zabrakło kilku głosów.

SYLWIA JAWORSKA



GÓRNOŚLĄSKIE CENTRUM KULTURY
40-032 KATOWICE, PL. SEJMU ŚL. 2
TEL. 209 00 88, FAX 251 79 25
www.korez.art.pl
e-mail: biuro@korez.art.pl

GRUDZIEŃ 2004 W TEATRZE KOREZ

3	pt	godz. 19.00	gościnnie spektakl „ Jakoś to będzie ” wyst. Jacek Kałucki, Sylwester Maciejewski (Warszawa)
4	so	godz. 20.00	Cholonek wg Janoscha
5	n	godz. 20.00	Cholonek wg Janoscha
10	pt	godz. 19.00	gościnnie prapremiera polska Ingmar Villqist: Wernisaż monodram Andrzeja Dopieraty
11	so	godz. 19.00	Ballady kochanków i morderców wg Nicka Cave'a
12	n	godz. 19.00	B. Schaeffer: Kwartet dla 4 aktorów
14	wt	godz. 18.00	Krótki metraż w pełnym metrażu – projekcje filmów (P. Wysoczański „Film bez końca”, K. Trzaska „7 lat do Nashville”, B. Białowas „Fristajler”, M. Kędzierska „Tak kochanie” oraz Wytwórnia Filmów A`YOY)
15	śr	godz. 19.00	Kabaretowa Scena „Trójki” – wieczór pierwszy wystąpią: Krzysztof Piasecki, Stanisław Zygmunt, Łowcy.B oraz gospodarz programu: Kabaret Długi
17	pt	godz. 19.00	B. Schaeffer: Scenariusz dla 3 aktorów
18	so	godz. 19.00	Konopielka wg E. Redlińskiego
19	n	godz. 19.00	A. Celiński: Hamlet

Z Cieszyzna



Ks. prof. dr hab. Józef Budniak

Nagroda im. Karola Miarki dla ks. Józefa Budniaka

W piątek, 22. października, pracownik naukowo-dydaktyczny Filii UŚ w Cieszynie ks. prof. dr hab. Józef Budniak odebrał Nagrodę im. Karola Miarki przyznaną mu przez Marszałka Województwa Śląskiego Michała Czarskiego. Nagrodę otrzymał za wybitny dorobek i działalność wzbogacającą wartość kultury regionu i kraju. Laureat od wielu lat prowadzi działalność ekumeniczną, zorganizował m.in. Międzynarodowy Kongres Ekumeniczny w Cieszynie (w 1995 roku), przez dwie kadencje pełnił funkcję Prezydenta Międzynarodowej Wspólnoty Ekumenicznej. Obecnie jest Kierownikiem Zakładu Teologii Ekumenicznej w Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W Filii UŚ w Cieszynie jest opiekunem specjalności Edukacja Religijna, pełnił tu także funkcję Prodziekana ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą.

STANISŁAW PIETROSZEK

Uniwersytet III wieku w Cieszynie

27 października br. w Cieszyńskiej Filii UŚ zbrali się założyciele nowego stowarzyszenia, powstającego jako wynik ustaleń czerwcowej konferencji *Miasto, Region, Uniwersytet* (zorganizowanej z inicjatywy Uniwersytetu Śląskiego), w której wzięli udział przedstawiciele samorządu Cieszyna i Powiatu Cieszyńskiego.

Na konferencji dyskutowano o potrzebie uruchomienia w Filii UŚ w Cieszynie Uniwersytetu III Wieku. Podobne inicjatywy już od dawna rozwijają się z powodzeniem m.in. w Katowi-

cach, gdzie Uniwersytet III Wieku funkcjonuje od 1982 roku (w ramach macierzystej struktury UŚ); w Bielsku-Białej – tam skrzydła roztacza nad nim Akademia Techniczno-Humanistyczna. Zadano sobie zatem pytanie – dlaczego Cieszyn nie miałby mieć takiej jednostki?

Przez długie lata rolę Uniwersytetu III Wieku pełnił w Filii UŚ Cieszyński Klub Propozycji prowadzony przez red. Władysława Oszeledę, nestora dziennikarstwa. To tam, w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej „Cieszynianka”, co drugi piątek zbierała się grupa osób zainteresowanych udziałem w Uniwersytecie III Wieku, aby rozmawiać, spotykać się z interesującymi postaciami, po prostu być z sobą. Bogate doświadczenia Klubu Propozycji zostaną najprawdopodobniej wykorzystane przy zakładaniu Cieszyńskiego Uniwersytetu III Wieku, ponieważ nowo wybrany Prezes Zarządu, socjolog z Filii UŚ w Cieszynie, dr Tadeusz Kania, jest jego aktywnym członkiem.

W pięcioosobowym Zarządzie jest aż trzech pracowników UŚ – obok dr Kania zasiadają: Danuta Sikora z Uniwersyteckiej Biblioteki oraz dr Danuta Kurzyńska-Chmiel, wykładowca prawa administracyjnego. Do Zarządu należy także Lesław Werpachowski, obrany przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia.

Aktywne włączenie się pracowników UŚ w budowę nowego stowarzyszenia rokuje, że przedsięwzięcie powiedzie się bardzo dobrze. Wprawdzie nie ma jeszcze żadnego rozkładu zajęć nowego Uniwersytetu, nie zapadły też żadne konkretne ustalenia, ale członkowie-założyciele chcą wystartować z Cieszyńskim Uniwersytetem III wieku jeszcze w tym roku akademickim. Czy się to uda – zobaczymy. W każdym razie pomysł traktuje się w Cieszynie bardzo poważnie, o czym świadczy obecność na zebraniu założycielskim wielu ważnych postaci, w tym Prorektor ds. Filii w Cieszynie prof. UŚ dr hab. Halina Rusek, burmistrza Cieszyna czy Starosty Cieszyńskiego.

We władzach przyszłego Uniwersytetu III Wieku znajdują się:

Zarząd

Prezes: Tadeusz Kania

Wiceprezes: Antoni Macura

Sekretarz: Danuta Sikora

Członek: Karol Gajdzica

Członek: Danuta Kurzyńska-Chmiel

Komisja Rewizyjna:

Lesław Werpachowski

Tadeusz Szweda

Ilona Fajfer

LESŁAW WERPACHOWSKI

KONFERENCJA NAUKOWA

„Piśmiennictwo Czech i Polski w średniowiecznej i we wczesnej epoce nowożytnej”

W dniach 18–20 X 2004 r. w Cieszynie odbyła się naukowa konferencja zorganizowana przez Komisję Dziejów Czech i Stosunków Polsko-Czeskich Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk, Instytutu Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zebranych na konferencji historyków z Polski i Czech powitał w imieniu organizatorów prof. dr hab. Wojciech Iwańczak. Słowo wstępne do uczestników konferencji skierowali także Pani Prorektor ds. Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie prof. dr hab. Halina Rusek oraz Dziekan Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji prof. dr hab. Zygmunt Kłodnicki. Szczególną uwagę zwrócono na trafność wyboru miejsca obrad – Cieszyna. Miasto to, podzielone na część czeską i polską, jest najwłaściwszym miejscem dla dyskusji o stosunkach, wzajemnych wpływach, relacjach i zależnościach polsko-czeskich.

Pierwszego dnia obrady podzielone były na dwie części. W pierwszej skupiono się na zagadnieniach związanych z dziejopisarstwem, literaturą średniowiecza i wczesnych czasów nowożytnych. Natomiast referaty części drugiej odnosiły się do problematyki z zakresu dyplomatyki.

Uczestnicy konferencji w pierwszej części obrad mogli wysłuchać referatów przedstawiających wpływy czeskie na narrację polską i odwrotnie, jak również wystąpień ukazujących różnice między polską i czeską literaturą a dziejopisarstwem omawianego okresu.

Problemem podobieństw i różnic między czeską i polską wersją *Rozmów Mistrza Po-*

likarpa ze śmiercią oraz pierwowzorem łacińskim tego utworu zajął się prof. dr hab. Stanisław Bylina. Autor podkreślił wspólną wymowę wszystkich wersji – wypowiedzenie groźnego „memento”. Wśród różnic zwrócił uwagę zwłaszcza na odmienne w tych utworach podejście do stanów społecznych, nieco odmienne prezentowanie struktury „tamtego świata” oraz przemycanie treści husyckich w wersji czeskiej.

Kwestii obrazu Polski i Polaków, jaki istniał w umyśle XVI-wiecznych Czechów, a z drugiej strony zainteresowania się Polaków Czechami i ich sprawami, poświęcili swe wystąpienia prof. dr hab. Jaroslav Pánek oraz prof. dr hab. Krzysztof Baczkowski.

Referat wygłoszony przez prof. dr hab. Jaroslava Pánka skupiał się na obrazie Polski w kosmografii pierwotnej i w jej adaptacji czeskiej. Referent zwrócił uwagę na zmiany językowe, rzeczowe, interpretacyjne między oboma utworami, a zwłaszcza na pochlebne przedstawienie Polaków w czeskiej wersji kosmografii. Według referenta wskazanie na zalety i wady (zaraz zresztą usprawiedliwiane przez czeskiego tłumacza), miało na celu przedstawienie programu politycznego stronnictwa katolickiego XVI-wiecznych Czech.

Z kolei prof. dr hab. Krzysztof Baczkowski w swym wystąpieniu przybliżył problem akcentów czeskich we wszelkich formach świadomego przekazu piśmiennego Polaków z lat ok. 1480 – ok. 1530. Treść zaprezentowana w referacie wskazywała na spadek zainteresowania Polaków Czechami w porównaniu do doby Długoszowej. Ilość wzmianek o Czechach w historiografii, literaturze, poezji czy korespondencji, zdaje się, według autora, nie odpowiadać wadze sąsiedztwa. Przyczyny tego stanu rzeczy referent tłumaczył przeniesieniem się dworu czeskiego do Budy (a to dwór zwykle przyciągał międzynarodową uwagę), słabą pozycją praskiej uczelni w ówczesnym czasie, nieprzychylnością Europy do szerzącego się w Czechach husytyzmu i w końcu miernością ówczesnych historiografów polskich.

Omówieniem relacji między polską a czeską historiografią okresu Odrodzenia, ze szczególnym uwzględnieniem przejmowanych koncepcji historiozoficznych (zwłaszcza sarmackiego pochodzenia Słowian), zajął się prof. dr hab. Henryk Gmiterek.

Kolejny referent, prof. dr hab. Idzi Panic, omówił postać Kraka ~ Kroka w polskiej i czeskiej tradycji średniowiecznej. Autor referatu zwrócił uwagę, że w czeskiej historiografii, od średniowiecza do dziś, postać Kroka traktowana była jako jednoznacznie legendarna. Z kolei w dziejopisarstwie polskim było inaczej, a historycy polscy wokół tej kwestii rozwinęli dyskusję. Referent wysunął też interesującą hipotezę, odnoszącą się do polskich zapisków o Kraku – miałyby one służyć wyniesieniu i scementowaniu środowiska krakowskiego, bądź wręcz mogły być śladami tworzenia się władzy na ziemiach polskich w ośrodku krakowskim.

Ważnym zagadnieniem, związanym z piśmiennictwem Czech i Polski doby średniowiecza oraz wczesnej epoki nowożytnej, jest problem pojmowania czasu przez ówczesnych dziejopisarzy. Omówieniem tej kwestii zajął się prof. dr hab. Antoni Barciak. W trakcie swego wystąpienia autor przedstawił uwagi dotyczące konstrukcji czasowych w narracjach Galla i Kosmasa. Podstawowym pytaniem postawionym przez referenta było pytanie o świadomość czasu i jego przełomów u omawianych dziejopisarzy. Autor zwrócił uwagę, że na pojmowanie czasu przez Galla i Kosmasa duży wpływ miało podejście do sposobu opisywania dziejów. *Kronika* Galla to konsekwentne *gesta*, czyli opowieść głównie o czynach władców. W utworach utrwalających dzieła władców nie data jest najważniejsza, a same dzieła i ich kolejność. Dla Kosmasa, którego celem było opowiedzenie historii Czechów, dokładne umiejscowienie w czasie miało dużo większe znaczenie. Podjęta w tym wystąpieniu problematyka, jak podkreślał referent, pozostaje zagadnieniem niedostatecznie zbadanym na gruncie polskim, co otwiera historykom nowe pole badań.

Dwa referaty w tej części obrad, dr. Martina Nodla i dr. Krzysztofa Kowalewskiego, poruszały kwestie wyłącznie czeskiej narracji. Dr Martin Nodl zajął się zagadnieniem nacjonalizmu i czeskiej świadomości narodowej na początku XIV wieku w oparciu o analizę porównawczą dzieł Petra Žitavského i Dalimila. Problem tworzenia się świadomości narodowej na gruncie czeskim jest ważnym punktem odniesienia dla porównań z sytuacją polską, gdzie było nieco inaczej. Z kolei dr Krzysztof Kowalewski zasygnalizował problematykę podejmowanych przez siebie badań nad prywatną czeską korespondencją szlachecką. Na podstawie sondażowej kwerendy na materiale epistolograficznym, autor za zasadnicze kwestie, które będzie należało rozpatrzyć przy analizie owej korespondencji, uznał: ocenę skali zjawiska, funkcje spełniane przez list w życiu politycznym, rolę listu w administracji majątków oraz rys osobisty w korespondencji.

W trakcie dyskusji nad referatami pierwszej części obrad, uczestnicy konferencji zastanawiali się nad problemem husyckim w piśmiennictwie czeskim, zwłaszcza stosunkiem husytów do chłopów. Podniesiono również kwestię listów jako źródeł informacji o zabiegach i intrygach politycznych, co stanowi cenną wiedzę historyczną. Innym problemem, nad którym obradowano, była kwestia, na ile polski Krak i czeski Krok mogą być tą samą postacią. W dyskusji odniesiono się także do problemu obrazu Polski i Polaków w kosmografii czeskiej.

Druga część obrad skupiała się na problemach z zakresu dyplomatyki. Jako pierwszy wystąpił prof. dr hab. Ivan Hlavaček, który omówił kwestię urzędowych dokumentów i ich ilościowego i jakościowego przyrostu w Czechach doby luksemburskiej. Referent skupił się na ramowym przedstawieniu problematyki źródeł dyplomatycznych w związku z przemianami cywilizacyjnymi. Dr Beata Wojciechowska, skupiła się na omówieniu konsystorza gnieźnieńskiego, a następnie praskiego, zwłaszcza w odniesieniu do spraw wpisywanych do owych konsystorzów oraz formularzy owych wpisów. Z nieco innej strony tematykę dokumentów i ich roli zaprezentowała mgr Agnieszka Nalewajek. Autorka zajęła się funkcjami dokumentów umieszczonych przez Jana Długosza w jego „Rocznikach”. Dowodziła, iż Długosz, przepisując do swego dzieła dokumenty w całości, jako streszczenia bądź registry, miał na celu egzemplifikację opisywanej przez siebie problematyki, potwierdzenie prawdziwości opisywanych wydarzeń, bronienie też autora, zapoznanie potomnych z ważnymi dla historii Polski dokumentami, by uchronić je od zapomnienia. Zamieszczanie ich służyło nie raz autorowi także do manipulacji uczuciami czytelnika – propagandowe świadectwo dokumentowe miało wyzwalać pozytywne bądź negatywne emocje.

Dr Iwona Pietrzyk, opierając się na analizie dokumentów dotyczących przeniesienia praw

własności (nadania, kupna – sprzedaży, zamiany), przedstawiła wyniki swych badań nad okresem, w którym usztywnił się formularz tych dokumentów w kancelarii ksiąg opolskich i czy w ogóle miało to miejsce. Dowodziła, że trudno mówić o oficjalnym wprowadzeniu przez kancelarię książęcą jednolitego formularza dla dokumentów określonego typu spraw. Swój wniosek przedstawiła w kierunku usztywnienia formularza miało miejsce na początku XIV wieku. Wiązało się to z tendencją autorów dokumentów do stosowania określonych formuł dokumentowych w tym czasie.

W dyskusji podsumowującej drugą część obrad interesowano się bardzo dokładną dacją w konsystorzach oraz problemem zeznań świadków, wpisywanych do konsystorzów i stworzonych dzięki temu możliwościach badawczych. W trakcie dyskusji zwrócono także uwagę na wpływ odbiorcy na dokument książęcej kancelarii opolskiej. Problemem nadzwanym poruszonym przez uczestników konferencji w dyskusji była kwestia dokumentów wpisanych przez Długosza do *Roczników*. Dyskutowano nad sposobem ich wprowadzenia, nad niedociągnięciami i błędami przy tym oraz nad wartością źródłową Długoszowych wpisów w sytuacji, gdy nie zachowały się oryginały dokumentów bądź nie znamy ich z innych źródeł.

Drugiego dnia konferencji obrady toczyły się także w dwóch częściach. Tematyka pierwszej związana była z kręgiem piśmiennictwa kościelnego, referaty drugiej zaś części dotyczyły obrazu czasów średniowiecznych i wczesnonowożytnych widzianego oczyma ówczesnych dziejopisarzy. Siostra prof. dr hab. Urszula Borkowska, która zajęła się problemem modlitewnika Władysława Jagiellończyka, przedstawiła dzieje owego modlitewnika, zaprezentowała jego odmiennosc na tle innych ówczesnych modlitewników oraz omówiła sporną kwestię jego przynależności do wspomnianego władcy. Prof. dr hab. Edward Potkowski przedstawił kwestię popularności *Revelationes* św. Brygidy w kręgu czesko-polskim w powiązaniu z ruchem reformacyjnym późnego średniowiecza. Prof. dr hab. Anna Paner poruszyła problem kultu św. Wita w średniowiecznym piśmiennictwie czeskim. Autorka wykazała, iż zainteresowanie św. Witem przez średniowiecznych dziejopisarzy i hagiografów było stosunkowo niewielkie, Problem jest intrygujący, bowiem św. Wit był patronem jednego z najstarszych kościołków w Czechach, został także patronem katedry praskiej. Zdaje się zatem, że żywotność tego świętego w umysłach średniowiecznych wiernych nie przekładała się na jego popularność w dziełach pisanych.

Dr Krzysztof Bracha zajął się omówieniem zbioru kazań popularyzujących Biblię (postylla) Jana Szczekny *Carcer animae*. Podniósł kwestie sporne dotyczące autorstwa owych kazań oraz ich recepcji w późnośredniowiecznym kaznodziejstwie polskim. Franciszkańskie piśmiennictwo zakonne Polski i Czech do po-

czątku XVI w. było natomiast przedmiotem referatu dr. Dariusza Karczewskiego. Dr Piotr Żurek omówił problem polskiej głągolicy, zwracając uwagę na chorwacką proveniencję tego pisma, które do Polski dotarło dzięki pośrednictwu czeskiemu. Wystąpienie dr. Pawła Krasa poświęcone było podobieństwom i różnicom w recepcji pism Johna Wilclifa na gruncie czeskim i polskim w okresie husyckim. W kręgu problematyki husyckiej pozostał także dr Jakub Kostowski. Przedstawił swe uwagi i spostrzeżenia dotyczące późnogotyckich kodeksów z Getyngi, Jeny i Wiednia w kontekście problemu tzw. husyckiego obrazoburstwa.

Prof. dr hab. Marie Bláhová, w ostatniej części obrad, omówiła warsztat średniowiecznego historyka na przykładzie sposobu, w jaki pracował Petr Žitavský. Dr Jerzy Grygiel zaprezentował ideał władcy średniowiecznego w dziele Pavla Židka *Spravovna Jiřeho krála (Rządy króla Jerzego)*. Następnie dr Janusz Smółcha przedstawił obraz Czechów w pismach Piotra Eschenloera, wrocławskiego pisarza miejskiego i jednocześnie dziejopisarza. Czechy i Polska widziane oczyma Schedela, norymberskiego kronikarza późnego średniowiecza, były przedmiotem referatu dr. Miloslava Polívki. Ostatni referat wygłosił prof. dr hab. Vladimír Wolf. W swym wystąpieniu zajął się trutnowskim miejskim kronikarzem XVI wieku Simonem Huttlem oraz jego związkami ze Śląskiem.

W dyskusji podsumowującej wystąpienia referentów nawiązano, jak w dniu poprzednim, do problemu husytyzmu, dywagowano nad tym, jak z perspektywy poszczególnych jednostek postrzegany był średniowieczny świat. Zwrócono także uwagę na trudności związane z ustaleniem zleceniodawcy wykonania oraz właściciela modlitewnika, uchodzącego za modlitewnik Władysława Jagiellończyka. Dyskutowano również nad tym, dlaczego głągolica polska jest reliktem piśmiennictwa chorwackiego, a nie czeskiego, skoro na ziemi polskiej dotarła właśnie z Czech.

W trakcie obrad, uczestnicy konferencji znaleźli także czas na zwiedzanie Cieszyna, przeszli uroczymi uliczkami starej części miasta, podziwiali zabytkowe kamienice i ratusz na rynku. Nieodzownym punktem wycieczki było oczywiście zwiedzenie gotyckiej Rotundy św. Mikołaja oraz wejście na Wieżę Piastowską, z której rozciąga się wspaniały widok na miasto. Ponadto, odbył się krajoznawczy objazd po okolicy, w trakcie którego zwiedzano Ostrawę oraz Marklowice Dolne.

Reasumując, konferencja była dobrze zorganizowanym spotkaniem historyków z Polski i Czech, dającym ogromne możliwości wymiany wiedzy, zdań, informacji o najnowszych kierunkach badań historycznych. W słowie końcowym prof. dr hab. Wojciech Iwańczak podkreślał, że sesja uwieczniona zostanie publikacją materiałów.

JOANNA KULESZA

Scena szkolna Filii UŚ w Cieszynie

Od 1999 roku istnieje w Filii UŚ w Cieszynie nieformalny teatr studencki zwany Sceną Szkolną. Nieformalny, bo niezarejestrowany, bez uczelnianych dotacji. Powstał z myślą o studentach Animacji Społeczno-Kulturalnej, jako teren praktycznego zdobywania doświadczeń teatralnych, jako możliwość praktycznego poznania warsztatu teatralnego.

W ramach programu studiów animatorzy mają kilka przedmiotów teatralnych – technika komunikacji społecznej oraz kultura żywego słowa i komunikacji słownej. Przedmioty te to warsztaty o charakterze integrującym, mają także pomóc w przyszłych kontaktach z ludźmi. Dlatego sporo tu ćwiczeń dramatycznych, impostacyjnych, z emisji głosu i dykcji, a także zadań aktorskich i interpretacji tekstu. Następnie, w programie pojawia się czysto teoretyczny przedmiot – wiedza o teatrze oraz przedmiot – elementy organizacji i reżyserii widowisk. Oczywiście oba można potraktować teoretycznie, ale czy da się zrozumieć teatr pozostając obok i przypatrując się mu „przez lupę”, na chłodno? Wydaje się, że dopiero poprzez własne doświadczenie możliwe jest zrozumienie definicji i teoretycznych formuł. Bez dziesiątków prób, bez świateł rampy, bez wi-

dza i premierowej tremy formuły te pozostają w sferze niejasnej, zawilej teorii. A przecież nasi absolwenci nie mają być teoretykami, lecz ludźmi działającymi praktycznie, wykorzystującymi teatr i teatralne środki nie tylko do celów artystycznych, ale także dydaktycznych, muszą zatem znać i rozumieć teatr.

23 lutego 2000 roku odbyła się premiera sztuki **Krzesto** według opowiadania Irenusza Iredyńskiego. Spektakl zrealizowany w maskach i cieniach pokazany został po raz pierwszy w auli uniwersyteckiej. Duża obsada (ok. 30 osób) uzasadniała wykorzystanie ogromnej przestrzeni sceny, którą dysponuje



Foto: Archiwum Autorki

Władze uczelni w 1998 roku zgodziły się na realizację przedmiotu: elementy organizacji i reżyserii widowisk w formie praktycznej, to jest w formie przygotowania spektaklu. Od tego czasu powstało już 8 przedstawień w ramach Sceny Szkolnej Filii UŚ w Cieszynie.

Pierwszą premierę – przedstawienie **Ptama** wg tekstu Krystyny Miłobędzkiej, przygotowałam wraz ze studentami 22 kwietnia 1999 roku. Spektakl zaprezentowany został na scenie Domu Narodowego w Cieszynie. Obok widowni akademickiej na sali znaleźli się uczniowie szkół średnich. Spektakl, zrealizowany w konwencji teatru-zabawy, publiczność przyjęła doskonale, a studenci zostali zaproszeni na Biennale Sztuki dla Dziecka w Poznaniu. Prezentacja widowiska stała się swego rodzaju wydarzeniem artystycznym, ponieważ na przedstawieniu poznańskim obecna była zarówno autorka tekstu – Krystyna Miłobędzka, pierwszy reżyser tej sztuki – Leokadia Serafinowicz, jak i aktorzy z prapremierowego przedstawienia *Ptama*. Po spektaklu odbyło się spotkanie studentów z wymienionymi twórcami. Studenci udzielali wywiadów dla poznańskiego radia, a także dla prasy. Pobyt w Poznaniu był dla nas wszystkich wielką przygodą, którą potraktowałam jako dobrą wróżbę na przyszłość.

cieszyńska Filia. Premiera tego przedstawienia zgromadziła w auli ponad 300-osobową widownię złożoną głównie ze studentów, którzy nie ulekli się zimna, jakie panowało wówczas na sali. I to przedstawienie należy zaliczyć do udanych.

W roku 2001 powstało widowisko z gatunku teatru ruchu i plastyki, które było teatralną interpretacją piosenek Grzegorza Ciechowskiego i zespołu Republika. Spektakl „**Res Publica**” (5 marca 2001 r.) był wielkim sukcesem i pokazał, że nasi studenci nie tylko radzą sobie dobrze z dużą przestrzenią sceny, ale potrafią także, wykorzystując najprostsze materiały, wykonać niezwykle piękną i poruszającą oprawę plastyczną widowiska. Spektakl ten został zakwalifikowany na Ogólnopolski Festiwal Teatrów Studenckich „Theatrum Orbis Terrarum” w Olsztynie, gdzie w konkursie zdobył III Nagrodę (pierwszej nie przyznano) oraz Nagrodę Publiczności. Dowodem na to, że spektakl rzeczywiście wzruszał i podobał się była propozycja zagrania go na wielkim koncercie poświęconym pamięci Grzegorza Ciechowskiego. Niestety, z zaproszenia nie mogliśmy skorzystać, ponieważ nasze przedstawienia realizowane są właściwie na jeden, dwa widowiska – później studenci rozchodzą



„Sceny z Fausta”

się do swoich zajęć, piszą prace magisterskie, rozjeżdżają się po świecie, spektakl pozostaje tylko we wspomnieniach, jako dość niezwykła przygoda z czasów studiów.

Kolejną premierą było widowisko zrealizowane w ponad 40-osobowej obsadzie na podstawie Juweniliów Witkacego. Były to fragmenty kilku wczesnych sztuk małego Stasia Witkiewicza zatytułowane „**To Szare**” (12 listopada 2001 r.). Tym razem sięgnęliśmy do konwencji działania z przedmiotem wyobrażonym oraz przerysowanego gestu i ruchu scenicznego. Po raz pierwszy studenci – aktorzy ubrali kostiumy teatralne, a wynajęty charakteryzator – Tomasz Sylwestrzak – oprawił widowisko w fantastyczne charakteryzacje twarzy postaci scenicznych. Muzyka Prokofiewa i szary papier zalewający ze wszystkich stron sceniczny świat królów, królowien, księżąt, dam z towarzystwa i dworzan zrobił wrażenie na widzach, którzy po raz kolejny nie zawiedli i wypełnili uniwersytecką aulę liczącą prawie 500 miejsc.

W następnym roku chcieliśmy spróbować jeszcze czegoś innego. Zmieniliśmy nie tylko konwencję teatralną, ale także wybraliśmy inne miejsce na kolejną premierę. Przedstawienie „**Café Zielona Gęś**” (28 października 2002 r.) zagrane było w klubie studenckim „Panopticum”. Widowisko z pogranicza kabaretu i teatru absurdu przyciągnęło tak wielu widzów, że skromne wnętrza klubowe nie mogło wszystkich pomieścić. Aktorzy zagrali więc dwa razy, aby wszyscy chętni mogli obejrzeć spektakl. Niezwykle było to, że ta część widzów, którzy nie weszli na pierwsze widowisko – czekała cierpliwie pod drzwiami „Panopticum” na swoją kolej.

Jednak problemy związane ze szczupłością przestrzeni w klubie i zbyt liczną grupą studentów-aktorów zmusiły mnie w następnym roku do realizacji dwóch przedstawień. Pierwsza grupa przygotowała „**Sceny z Fausta**” zaś druga – „**Szopkę 2004**”.

Sukcesy wszystkich kolejnych premier ośmieliły mnie i zmobilizowały studentów do rozszerzenia naszego inscenizacyjnego myślenia. 20 października 2003 roku udało się zaprezentować widzom widowisko „**Sceny z Fausta**”, które skomponowane było z fragmentów 5 tekstów: „Tragiczne dzieje doktora Fausta” C. Marlowa, „Faust” Goethego, „Doktor Faustus” T. Manna, „Faust” D. J. Enrighta oraz „Faust” anonimowy tekst francuski z XIX w. Tym razem miejscem akcji scenicznej był cały Uniwersytet: wszystko rozpoczynało się przy głównym wejściu do Filii UŚ, aktorzy wylaniali się z ciemnych korytarzy, grali na schodach i mieszało się z widza-

grali to przedstawienie 7 stycznia 2004 roku w ramach sesji naukowej „Miejsce ludowej szopki kolędniczej w polskiej tradycji i w edukacji”. Nota bene, sesja ta również organizowana była przez studentów, ale IV roku ASK. Ponieważ teksty szopkowe dotyczyły rzeczywistości akademickiej i Filii UŚ w Cieszynie odebrane były przez publiczność doskonale, a gratulacjom nie było końca.

W tym roku, 17 listopada, także doszło do premiery – był to „**Nosorożec**” wg E. Ioneco. Tym razem sięgnęliśmy do formy teatru absurdu. Zadania aktorskie, które postawiłam przed studentami nie były łatwe, ale udało im się pokonać trudności, o czym świadczyło wręcz entuzjastyczne przyjęcie spektaklu przez publiczność. Waloru plastycznego dodał przedstawieniu świat cieni, który wykreowaliśmy dla potrzeb ludzi zamieniających się w nosorożce.

Uważny czytelnik spostrzegł już pewnie, że przy realizacji kolejnych premier kieruję się zasadą sięgania wciąż po inne, nowe konwencje teatralne. Wychodzę, bowiem z założenia, że chociaż każdy student realizuje przedstawienie teatralne tylko jeden raz w ciągu swoich studiów, to jednak obejrzeć może 3-4 przedstawienia przygotowane w ramach tych samych zajęć. Rozszerza to jego świadomość możliwości scenicznych i pozwala w praktyce zaobserwować różne konwencje teatralne. Jednocześnie spektakle przygotowywane przez studentów w kolejnych latach tak bardzo różnią się od siebie, że trudno je nawet porównywać. Unikamy więc pierwiastka zazdrości czy nawet zawiści, a jeśli rywalizacja między kolejnymi rocznikami się pojawia to ma ona konstruktywny charakter.

Wierzę, że pomimo wielu trudności organizacyjnych czy finansowych, nadal będziemy realizować zajęcia z reżyserii w taki praktyczny sposób i że widownię studencką czeka jeszcze wiele wzruszeń.

EWA TOMASZEWSKA



Foto: Archiwum Autorki

„Szopka 2004”

mi zgromadzonymi na półpiętrze przed Galerią Uniwersytecką. Potem wszyscy razem, studenci-widzowie i studenci-aktorzy ruszali z postną procesją przez oszkloną przewiązkę prowadzącą do auli. Tam spotykali Pierwszego Fausta, Drugi i Trzeci – czekali na uczestników widowiska we foyer auli, gdzie rozgrywała się scena uczt. Finał historii Fausta rozegrał się na scenie. Pomimo swojej niecodziennej formy spektakl zrobił wrażenie na tyle duże, że studenci odegrali go powtórnie.

Druga grupa przygotowała lalkową szopkę satyryczną – „**Szopkę 2004**”, do której tekst, lalki i całą scenografię również przygotowali studenci w ramach zajęć. No i oczywiście za-

gazeta
uniwersytecka

MIESIĘCZNIK Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
Pismo ukazuje się od 1992 roku za zgodą JM Rektora. ISSN 1505-6317
REDAGUJE ZESPÓŁ: Agnieszka Sikora (asikora@us.edu.pl), Patrycja Mrowiec (pmrowiec@us.edu.pl), Aleksandra Kielak – sekretarz redakcji (kielak@adm.us.edu.pl),
Dariusz Rott – redaktor naczelny (rott@adm.us.edu.pl)

ADRES REDAKCJI: ul. Bankowa 12, pokój 016, 40-007 Katowice, tel.: (32) 359 17 31, tel./fax (32) 359 19 49, e-mail: gazeta@us.edu.pl lub gazetauniwersytecka@op.pl

Jesteśmy w Internecie: <http://gu.us.edu.pl>

REDAKCJA CIESZYŃSKA: Stanisław Pietroszek (zcieszyna@mail.filus.edu.pl), tel. (33) 854 61 52

PROJEKT OKŁADKI: Grzegorz Hariderek

DRUK: Zakład Poligraficzny M. Wioska, ul. 75 Pułku Piechoty 1, 41-500 Chorzów, tel. 604 633 490

Nakład: 600 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania, adiacji i redagowania tekstów
Materiały (na dyskietce, lub e-mailem) przyjmujemy do 13-go dnia miesiąca poprzedzającego wydanie numeru
Zachęcamy do współpracy. Czekamy na artykuły, listy i sugestie. Materiały nie zamówione staramy się zwracać
Strony www opracowane przez Centrum Technik Informatycznych UŚ

Redakcja nie identyfikuje się ze wszystkimi przedstawionymi poglądami Autorów, niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji

Naukowe Koło Studentów Psychologii Uniwersytetu Śląskiego "Psychology in English" ogłasza

KONKURS

NA NAJCIEKAWSZĄ I NAJŚMIEZNIJSZĄ ANEGDOTĘ DOTYCZĄCĄ UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W KONKURSIE WSZYSTKICH STUDENTÓW, ABSOLWENTÓW I PRACOWNIKÓW

UNIWERSYTETU, KTÓRZY MOGĄ POCHWALIĆ SIĘ WIEDZĄ NA TEMAT SZCZEGÓLNIIE ŚMIEZNEJ SYTUACJI, KTÓRA

JEST ZWIĄZANA Z ŻYCIEM NASZEJ ALMA MATER

WYNIKI KONKURSU ZOSTANĄ OGŁOSZONE PODCZAS

I FESTIWALU HUMORU

Organizowanego w dniach 5-7 stycznia 2005 roku

Na wydziale pedagogiki i psychologii i w kinie "światowid"

Anegdoty prosimy przesyłać w nieprzekraczalnym terminie

Do 27 grudnia 2004 r. Na adres e mail: anegdota@poczta.fm

Lub telefonicznie: 504692404; 606690342

Patronat nad konkursem objęła "Gazeta Uniwersytecka"